

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, LIPIEC 1947 R.

NR 28 (101)



Grupa miala zwycięstwo i przestroga

E. PAUKSZTA

„Tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwala i cześć po wszystkie czasy.”

Tymi słowy kończył Sienkiewicz niezapomnianych nigdy „Krzyżaków”. Te słowa dziś umieszczam na wstępie naszych rozważań grunwaldzkich. Dziś oto znowu rok mija od momentu gdy przestała się lać gorąca polska krew ofiarna, a wspomnienie tych dni należy do wielkiej, świętej przeszłości.

Te słowa sienkiewiczowskie przypominam tutaj na wstępie, byśmy uświadomili sobie, że niedawno znowu powtórzył się Grunwald. Że na polach Tobruku i Narwiku, Falaise, Monte Cassino, Lenino, Warszawy i Berlina Grunwald się ten uwielokrotnił. Powtarzam jeszcze i po to, byśmy sobie uświadomili, że dzieło Grunwaldu r. 1410 tworzyło się także i w tysięcznych więzieniach i obozach. Że tworzyli je więźniowie z Montellupich i Pawiaka, Łukiszek i Zamarstynowa, że wkład swój doniosły w nie kładi i mordowani w Oświęcimiu, Buchenwaldach, Majdankach i Treblinkach.

„Tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwala i cześć po wszystkie czasy.”

Sąsiadem Polski piastowskiej od północy było pokrewne Jadzwinom, Kuroliczykom i Litwinom plemię pruskie. Polityka polska dążyła do objęcia zamieszkałych przez Prusaków ziem pod swe władanie. Pierwsze etapy tej polityki miały charakter raczej pokojowy, przejawiany za pośrednictwem misjonarzy, prowadzących akcję chrystianizacyjną, ludzi tej miary jak św. Wojciech czy Otton, lub w początkowej fazie działalności i biskup Chrystian. Rozbójnicza psychika plemienia pruskiego, wywołująca ciągle napady łupieżcze na terytoria Polski, powoduje władców polskich do wypraw wojennych.

Przedsiębiorze je m. in. i Bolesław Kędzierzawy i Kazimierz Sprawiedliwy, z początkiem XIII w. całe koalicje książąt dzielnicowych. I, jak zauważa prof. Wojciechowski, „byłby program pruski bez reszty przez Piastów załatwiony, gdyby nie nieszczęsne rozbicie dzielnicowe i związana z nim nieustanna walka o tron wielkksiążęcy.”

Takie ambicje wielkksiążęce posiadał w wysokim stopniu i dziedzic dzielnicy Mazowieckiej, Konrad. Dla ich spełnienia pragnął mieć spokój na północy, gdzie utrzymywane były ze względu na ciągle napady pruskie mocne oddziały wojskowe.

Z poradą prawdopodobnie znajdujących się w jego orszaku dworzan — Niemców, rozpoczyna pertraktować z Zakonem Panny Marii, założonym w Palestynie, a osiedlonym w 1211 przez króla węgierskiego w Siedmiogrodzie, skąd jednak zostaje przemocą po pewnym czasie wyrzucony. Propozycje Konrada przyjęli „rycerze Panny Marii” skwapliwie i w 1226 r. osiadają w Polsce na nadanej im na normalnych warunkach dzierżaw kościelnych, ziemi Chełmińskiej i Nieśzawskiej. Już po krótkim czasie, przy pomocy fałszywych świadectw, uzyskują poparcie cesarza Fryderyka II i papieża, którzy nadają im te ziemie jako lenno cesarskie i papieskie.

Około 50 lat prowadzi Zakon politykę uległą w stosunku do Polski, a tymczasem z pomocą książąt polskich i zwolnianego na krucjaty przeciw pogaństwu rycerstwa zachodniego, opanowuje cały teren Prus aż po Niemen. Wtedy apetyty krzyżackie zaczynają sięgać na sąsiednie Litwę i Polskę. Opanowują Inflanty, a za Łokietka zdobywają też całe Pomorze gdańskie, z kolei zaś wysuwają macki i na Wielkopolskę. Przychodzi do pierwszej wojny Polski z Zakonem, upamiętnionej świętym zwycięstwem Łokietka pod Płowcami (1331).

Ciągle napady na Litwę i Polskę wywoływały konieczność stworzenia koalicji antykrzyżackiej. Jest to zasadnicze podłoże unii polsko-litewskiej i ciągłego jej zacieśniania.

Niebezpieczeństwo niemieckie zagrażało zaczynało Polsce coraz mocniej. Od północy obrastali w pióra Krzyżacy, od zachodu rozrastała się coraz bardziej marchia brandenburska, od południa Czechy opanowane zostały przez niemiecką dynastję luksemburską. Tworzyły się przy tym układy sił wyraźne, zagrażające Polsce kleszcze krzyżacko-luksemburskie.

Związek polsko-litewski Krzyżacy potrafili ocenić jako wielkie realne niebezpieczeństwo i całą siłą dążyli do jego rozbicia.

Tu jest podłoże gry krzyżackiej na ambicji Witolda i wykorzystanie innych malkotentów przeciwko Jagielle. Polityka ta przyniosła Zakonowi opanowanie Żmudzi, co dawało połączenie terytoriów pruskich Zakonu z inflanckimi.

W roku 1409 wybuchło powstanie na Żmudzi, czynnie poparte przez Witolda. Żądanie krzyżackie aby Polska zachowała neutralność, napotyka na stanowczą odmowę Jagielly. Przy tej okazji miała miejsce synna wypowiedź wielkiego mistrza: „Wolę ja zatem uderzyć na głowę niżli na członki i raczej runę na Polskę, kraj ludny i uprawny, niżli na litewskie puszcze Wojnę, na Litwę przygotowaną, obrócę na Polskę”. Wojna rzeczywiście wybuchła, ale po zajęciu przez Krzyżaków Ziemi Dobrzyńskiej, a odbiciu przez wojska polskie Bydgoszczy, zawarto rozejm z ważnością do lata następnego roku.

Okres rozejmu, poprzedzający wielką kampanię grunwaldzką, zużyty został przez obie strony do intensywnych przygotowań wojennych. 15 lipca 1410 roku doszło do ważnej bitwy pod Grunwaldem.

Zanim ruszyło Krzyżactwo do starcia, postarało się o wyszukanie pomocy i poparcia tak materialnego jak i moralnego w państwach zachodnich. Jest to bowiem nieszczęściem Polski od wieków, że Europa chętniej zawsze daje posłuch niemieckiemu kłamstwu niż polskiej prawdzie. I wtedy teza niemiecka, że Zakon idzie do walki przeciw pogaństwu litewskiemu, któremu obronę daje Polska, zdobyły opinię zachodu. Na zew krzyżacki pośpieszyli ochotnicy z Włoch, Francji i Anglii. Król angielski, Henryk IV sam chciał przyjść z pomocą Zakonowi, — szczęśliwie uwikłał się w tym czasie w konflikt z Francją. Król Zygmunt węgierski sprzedaje się za 40 tys. zł. Krzyżakom, obiecując na ich prośbę tak sprawą pokierować, aby się przed Bogiem i całym światem miało prawną i słuszną przyczynę do wojny.

Nie próżnowała jednak i dyplomacja polska. Cytując za Wojciechowskim: „Kancelaria koronna sporządziła w r. 1409 jedną z najlepszych charakterystyk, jaka kiedykolwiek sporządzona została w odniesieniu do Niemców. Polemizowano więc najpierw z twierdzeniami o pogaństwie Litwy i pytano, co zrobili Krzyżacy dla uchrześcijania Żmudzi. A potem pisano



o Zakonie tak: „To tylko jedno ich zwycięstwo, by mogli cudze kraje jakikolwiek bądź sposobem posiadać. Nie ma wątpliwości, że kiedyś, jeżeli Pan Bóg opatrzny nie ukróci ich, wszystkie państwa i królestwa pod ich przemocą uklekną. Bezkarność ich nie dopuszcza, aby wola szła za rozumem, ale wymaga przeciwnie, swoje w rękę dzierżyć, a cudze zabierać albo nań godzić. Zawsze chcieliby z dobra drugich korzystać a swego nikomu nie użyczyć: co do nabywania rzeczy cudzych nie używają środków prawnych i godziwych, ale gwałtów; zaborów wreszcie takich, nigdy nie poddając się dobrowolnie, powrócić nie chcą, ani słuchają czyichkolwiek praw i wyroków”.

Przeciw opinii Zachodu, płynącym stamtąd ochotnikom i pieniądzom stanęły przy Jagiellach oddziały polskie, litewskie, ruskie, tatarskie, a w ramach wojsk zaciężnych, bitne oddziały czeskie. Bo i stała Słowiańszczyzna wtedy przed katastrofą. I jak, to znów powtarza się w historii, w obliczu katastrofy dopiero zjednoczył się świat słowiański.

Stanęły naprzeciw siebie różnorodne wojska pod przewodnictwem dwu narodów: polskiego i niemieckiego. Pierwsi szli w bój o prawo, o wolność, o zagrożoną ojczyznę, o chrześcijańską ideę miłosierdzia i przyjaźni. Szli do rozprawy na śmierć i życie z wrogiem odwiecznym co hamował i łamał spokojny był człowieczy. Drugi ciągnął na pola Grunwaldu obojętni dla strony ideowej sprawy, szli po łupy, z żądzą awanturniczości, szli też, jak np. zaciągi spośród uciśnionej ludności Prus, nawet i pod przymusem. W Zakonie gromadził się też nieraz element nisko stojący pod względem moralnym. Tak pisze o tym sam Niemiec, dr Erik Gaspar: „Tu z Niemiec przybywali wyrzutki i nicponie, z którymi familie arystokratyczne w Niemczech nie wiedziały co zrobić, więc ich wyprawiały do Prus Wschodnich, jak na sportowe wyprawy na owe „Litauerreisen“, aby sobie reputację poprawili.”

Z różną postawą moralną stawały przed sobą dwie wrogie armie. To też jest moment ważny. Wygra bo w końcu zawsze ten, kto do walki występuje uczciwie, z czystym sumieniem, poczuciem pełnym godności własnej. Tak się stało i pod Grunwaldem. Ostateczne zwycięstwo jest zawsze po stronie prawdy.

„Legli od tych mieczy, którymi usiłowali zastraszyć ludzi pokornych. Gdzie są miecze?” — Tak pytał w swych pismach po grunwaldzkim zwycięstwie Jan Hus, rektor uniwersytetu w Pradze.

Mądry taktyk Jagiełło celowo odwlekał chwilę rozpoczęcia bitwy. Chodziło mu bowiem, by wszystkie siły polskie nadciągnęły przed tym momentem na pole bitwy, oddziały bowiem maszerowały z różnych stron i w niejednakowym czasie.

Dlatego nie jednej ale trzech wysłuchał Mszy św., dlatego pasował potem z kolei wielu z szlachetnej młodzieńcy na rycerzy, dlatego nie zważał na zniecierpliwienie ks. Witolda i czołowych dowódców.

Dlatego też i nie reagował na zaczepki krzyżackie wszelkiego rodzaju. I wtedy zniecierpliwieni Krzyżacy w imieniu wielkiego mistrza Ulricha von Jungingen przesyłają mu dwa miecze z pełnym odwiecznym prusackim buty i zarozumiałości oświadczeniem, że widać boi się Jagiełło bój rozpocząć, bo pewnie ma oręża za mało...

Nie pomogły wszystkie prowokacje krzyżackie i zaczepki. Z pieśnią „Bogurodzica” na ustach, wtedy dopiero ruszyły polskie zastępy do boju gdy król raczył uznać to za stosowne, gdy wszystkie polskie siły już nadciągnęły i zajęły szczył boju.

Szczwany to był lis ten Jagiełło. Wytrwały strateg. Tak np. Krzyżacy spodziewali się, że wojska li-

tewskie nie będą łączyły się z polskimi, ale uderzą z dywersją od strony swych granic. I na zabezpieczenie granicy zostawili w garnizonach Ragnety, Pizsa i innych ponad 15 tys. wojska. Jagiełło rozkazał Litwinom obejść całą granicę południową Prus i połączyć się z wojskiem polskim dopiero w Czerwiesku.

Zaczęła się jedna z największych bitew średniowiecza. Trwała dzień cały. Znany jest jej przebieg: załamanie się lewego skrzydła, gdzie walczyli Litwini, częściowa ich ucieczka. Zastosowanie przez Witolda taktyki tzw. „tatarskiej” tj. pozornej ucieczki, by nieprzyjaciela odciągnąć daleko od pola walki. Ciężkie walki pozostawionych samym sobie polskich hufców pancernych. Powrót rycerzy Zakonu hen w pole... I wreszcie zwycięstwo.

A gdy się już późnym wieczorem, w krawych odbłaskach zachodzącego słońca, uciszyło na pobojowisku, dopiero można było ocenić klęskę krzyżactwa. Z 7000 rycerzy zakonnych pozostało przy życiu zaledwie 15. Zginał wielki mistrz Ulrich von Jungingen. Może nawet i od jednego z tych dwu mieczy, które tak butnie posyłał, a które tak pokornie Jagiełło przyjął, mówiąc, że choć swego oręża mu wystarczy, to i miecze te też się jednak przydadzą...

Pisze Długosz, wielki i prawy historii kronikarz, że po bitwie grunwaldzkiej „odprawiono w kaplicy królewskiej mającej chór i nawę na kształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód Mszę św. o Błogosławionej Pannie naszej Marii, potem drugą o Duchu św., trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzy czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot — Kaplica otoczony był dookoła znakami i chorągiewkami nieprzyjacielskimi.

Dziwna to była rzecz, niebywała, dla pozostałych przy życiu, wziętych do niewoli Krzyżaków. Oto zmęczone, ale radosne, upojone zwycięstwem oddziały polskie, miast hulać i bawić się w zdobytym bogatym łupie taborów zakonnych — z wdzięcznością i wiarą śpiewają do niebios pieśń dziękczynną. Daleko w dal niesły się słowa pieśni. Sławiły polskie zwycięstwo, wieściły krzyżacką klęskę.

Dziejowej skali były następstwa tej wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej, nieopodal źródeł Drwęcy. Rozpadły się w gruzy ówczesne plany niemieckiej Mitteleuropy. Polska odzyskała swoje utracone mocarstwowe stanowisko w Europie. Książęta śląscy nawiązują bliższe kontakty z Polską. Pomorze Zachodnie powraca na prawie lennym, normować się zaczynają warunki pod likwidację wpływów luksemburskich. Późniejsze rządy Jagiellonów w obu państwach są wynikiem wtórnym właśnie bitwy grunwaldzkiej. Takimże odbiciem dalszym echa Grunwaldu będzie i pokój zawarty przez Kazimierza Jagiellończyka w 1466 r. w Toruniu.

Znamienne to, ale Grunwald uratował Czechy od zagłady. Likwidacja w następstwie Grunwaldu panujących tam wpływów luksemburskich uratowała Czechy. Inaczej, wprężeni w robotę niemiecka, dzieliliby dziś może najwyższą rolę Łużyczan. Rewolucja husycka w Czechach to przecie wynik pośredni bitwy grunwaldzkiej!

A Śląsk. Ten, gdzie teraz jesteśmy, gdzie słyszymy wokół zachowaną do dziś mowę polska. Gdyby Grunwaldu nie było, zniemczyłby się na przestrzeni XV w. A właśnie wielkie zwycięstwo grunwaldzkie przyczyniło się do tego niebywałego zrywu polskości w XV w.

To są bezsporne pozytywne osiągnięcia polityczne Grunwaldu. Ale w proporcji do niewykorzystanych możliwości to o wiele za mało.

Dlaczego pozostały przy Krzyżakach, z wyjątkiem zwróconej Litwie Żmudzi, ziemie Pomorza Zachodniego? Dlaczego nie wyrzucano z nich Krzyżaków, dlaczego utrzymali się na terenie Prus Wschodnich? To właśnie przecie powinno było stać się rezultatem zwycięskiej batalii.

I tu dotykamy bolesnego zagadnienia naszej historii. Polska potrafiła wygrywać wojny orężnie, ale nigdy nie potrafiła ich wykonać politycznie. Zakon został złamany w swej potęgze, nie podźwignął się już do dawnej wielkości. Ale Zakon pozostał na zajętych ziemiach i to miało głęboko i dotkliwie odbić się na rozwoju dalszych stosunków polsko-niemieckich.

A przecie okazja była wyjątkowa. Szlachta, duchowieństwo i miasta pruskie, chociaż przeważnie Niemcy, wypowiadają całkowicie posłuszeństwo Zakonowi, marzą o wyzwoleniu. Ale wojska polskie, oszołomione swym zwycięstwem, leniwie ruszają pod Malborg, gdzie komtur Henryk von Plauen zmusza oblegających do odstąpienia. Odstępuje Polska i od dalszej kampanii.

I oto już w 1414 r. wybucha nowa wojna polsko-krzyżacka, ciągnąca się lat 8. I znów Polska nie zajmuje zdecydowanej postawy w stosunku do Krzyżaków. I tak ciągną się te tarcia nieprzerwanym pasmem. Tylko, jak to słusznie zauważa ktoś z dziennikarzy, „z czasem białe płaszcze z krzyżem zamieniły się w fraczki Fryderyków, w obcisłe kaftany Bismarcków, w waffenrocki Hitlerów. Tylko, że Niemcy coraz krzepną na sile, a Polska słabnie coraz bardziej”.

Grunwald z XV w. odwołł utratę niepodległości, odwołł rozbiory na wiek XVIII. A mógł przy madrej, konsekwentnej polityce sprawić, że nie byłoby ich wcale, że 150-lecie niewoli nie przerwałoby nam kształtowania się życia państwowego.

Jeszcze jedno doniosłe znaczenie miała bitwa grunwaldzka. Stworzyła ona podstawę do sprostawienia myślenia opinii o Polsce, panującej pod wpływem niemieckiej propagandy w zachodniej Europie. Było to na soborze w Konstancji, w parę lat później, gdzie praw Polski dzielnie bronił rektor Uniw. Jagiell. Paweł Włodkowic...

Bitwę na polach grunwaldzkich nazwała historia niemiecka bitwą pod Tannenbergiem. Także i bitwę z roku 1914, prowadzoną częściowo i na grunwaldzkim pobojowisku, nazwała historia niemiecka bitwą pod Tannenbergiem. Tak chciał zwycięzca tej bitwy, pogromca wojsk rosyjskich generała Samsonowa, marszałek Hindenburg. Zwycięstwem nad Słowiańszczyzną na polach Tannenbergu i Grunwaldu w r. 1914 usiłowali Niemcy osłabić znaczenie i wymowę klęski z r. 1410. Grunwald bowiem, to nie była tylko przegrana wojskowa, to była także klęska polityczno-ideologiczna. To był dowód, że Polska i inne narody słowiańskie potrafią pokonać i pokroić zachłanność krzyżacką.

Pisał Długosz po zawarciu drugiego pokoju toruńskiego w 1466 r.: „I ja piszący te kroniki czuję niemą pocięchę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów z dawna od Królestwa Polskiego odpadłych, i przyłączenia Prus do Polski; bolało mnie to bowiem, że Królestwo Polskie, szarpiane było dotąd i rozrywane przez rozmaite ludy i narody, teraz szczęśliwym mieniem i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczyźnych w jedną całość; a szczęśliwym byłbym jeszcze, gdybym doznał za łaską Bożą odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej, z radością zstępowałbym do grobu i radośszy miałbym w nim odpoczynek.”

Dziś, po więcej niż pięćset latach mamy szczęście być pokoleniem, które przeżywa drugi Grun-

wald. Bo tylko te dwa fakty, te dwie daty, 1410 i 1945 można w historii stosunków polsko-niemieckich postawić obok siebie. Są to pozycje równorzędne. Niemcy w obu wypadkach ponieśli klęskę. W obu wypadkach klęskę tę zadali im zjednoczone w walce z wrogiem odwiecznym siły Słowiańszczyzny.

Drugi Grunwald. Spełniły się marzenia Długosza. Wróciły do Polski ziemie praocjów, wróciły Pomorze Zachodnie, wróciły Mazury i Warmia, Ziemia Lubuska, Kaszuby i Śląsk.

Dziś świętujemy wielkie, radosne święto zwycięskiej Słowiańszczyzny.

Ale w radości naszej musimy pilnie baczyć, by nie popełnić znów błędów przeszłości. By nie zostawić nowego Grunwaldu niewyżytkowanego. By nie pozostał on tylko zwycięstwem orężnym, a w skutkach nie okazał się przegraną polityczną, jak to już nieraz w dziejach bywało.

Bo spójrzmy konkretnie na okres czasu chociażby do Jagiell, do Grunwaldu roku 1410. Jak przedstawiał się stosunek naszych zwycięstw wojennych do zwycięstw politycznych? (Te dwa ciągi stosunków polsko-niemieckich szczegółowo analizuje Bolesław Srocki w swej doskonałej pracy „Polska i nowe Niemcy”. Tylko częściowo przytaczam podane tam fakty).

Oto zwycięstwa wojskowe:

1. Wojny Mieszka i Bolesława Chrobrego. W epilogu zwycięski pokój 1018 w Budziszynie.

2. Wojna Krzywoustego z 1109 — Głogów, Wrocław, Psie Pole — całkowite odparcie agresji niemieckiej.

3. Wojny Łokietka z Zakonem, z pogromem wroga pod Płowcami — 1331.

4. Grunwaldzki rozgrom sił zakonnych w 1410.

A co możemy przeciwstawić na polu drugim, pokojowym? (znowu cytuję za Sroczkim):

1. Skuteczne rozbicie przez Niemcy planów Chrobrego zjednoczenia Słowiańszczyzny zachodniej.

2. Wyzyskanie zewnętrznych trudności i wewnętrznych zamieszek Polski w latach 1030 — 1038 dla rozbicia potężnego państwowego dziedzictwa Chrobrego i ponownego rozciągnięcia na Polskę stosunku lennej zależności od cesarza.

3. Skuteczne sparaliżowanie polskich piastowskich planów opanowania Pomorza, od wypraw Mieczysława I aż po sukcesyjne plany Kazimierza Wielkiego.

4. Kolonizacyjna fala niemiecka ku wschodowi i zewnętrzna germanizacja miast polskich.

5. Germanizacja śląskich książąt i książęcych dworów piastowskich w wieku XIII i XIV.

6. Pokojowe opanowanie Ziemi Lubuskiej w połowie wieku XIII w wyniku wyludzonego ustępstwa jej ze strony księcia Bolesława Rogatki.

7. Pokojowe usadowienie się Zakonu krzyżackiego na ziemiach polskich i rozpoczęcie stał dzieła nadbałtyckich podbojów.

8. Skuteczne sparaliżowanie realizacji następstw wielkiego pogromu Zakonu w roku 1410.

Aż nadto jasne i nie wymagające komentarzy. Niezależnie od polskich zwycięstw militarnych, Niemcy coraz bardziej wygrywają pokojowo, coraz bardziej nas pogrążają. A my żadnego zwycięstwa nie potrafimy odpowiednio wyzyskać. Przegrywamy politycznie. Wygrywamy wojny, tracimy pokoje.

Dzisiaj, po nowym, najpotężniejszym zwycięstwie, które tylko z Grunwaldem możemy równać, na zmarnowanie obecnej sytuacji nie możemy sobie pozwolić. Miliony ofiar pomordowanych Polaków, a dziesiątki milionów pomordowanych Słowian patrzą dziś na nas, czymyś dorosli wielkości ich ofiary. Czy nie z nami nas znowu ułuda, że Niemcy skończyły się wraz z naszym zwycięstwem.

Niemcy żyją, działają i już myślą o odwecie!!! O tym musimy pamiętać! Niemcy odbudowują się szybciej od nas. W Niemczech rodzi się więcej dzieci niż ludzi umiera. U nas liczba zgonów od trzech lat zaledwie przewyższa liczbę urodzin.

A my nie możemy się dać więcej nigdy Niemcom prześcignąć. I musimy Niemcy raz na zawsze rozbroić. Istnieją 4 kardynalne punkty, których realizacja może skutecznie odsunąć od nas grozę niebezpieczeństwa niemieckiego.

Precyzując je w cytowanej już tu broszurze „Polska i nowe Niemcy”, Bolesław Srocki widzi zabezpieczenie nas od nowego zalewu germańskiego:

„1. W realizmie doraźnych postanowień terytorialnych i politycznych, osłabiających Niemcy i równocześnie wzmocniających sąsiadów. Tutaj należą tego rodzaju postulaty jak: a) mocne obsadzenie przez Polskę linii Nysy i Odry, łącznie z całością linii lewego brzegu rzek oraz ujścia Odry co najmniej z całością wyspy Uznam; b) wyodrębnienie i usamodzielnienie klinu łużyckiego pod osłoną Polski i Czech; c) międzynarodowa obsada Kanału Kilońskiego; d) wojskowy powrót Francji na linię Renu i polityczne wyodrębnienie Westfalii.

2. W realnym wzmocnieniu warunków zbiorowego bezpieczeństwa przez rozwój międzynarodowej solidarności, sprawiedliwości i współpracy państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju.

3. W utrzymaniu i zacieśnieniu węzłów politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy państw sąsiadujących z Niemcami i zagrożonych przez ich imperializm.

4. W spotęgowaniu wewnętrznej prężności społecznej i gospodarczej tych państw i podniesieniu jej do poziomu skutecznej rywalizacji z Niemcami w zakresie stanu kulturalnego i potencjału ekonomicznego.”

Pełna realizacja tych postulatów zagwarantuje narodom zaangażowanie stałe niebezpieczeństwa niemieckiego. O to też trzeba walczyć nieustępliwie.

Obchodzimy dziś wiekopomną rocznicę bitwy grunwaldzkiej.

Porównajmy ją z bitwą r. 1945. Dziś stajemy mocniejsi. Jesteśmy jednolici narodowościowo, złączeni z braćmi z Opola, Mazur, Kaszubów i Ziemi Lubuskiej. Wspólnie tworzyć będziemy jasne Jutro Polski.

Polacy Ziemi Odzyskanych! Zwycięstwo dnia wczorajszego to także i wasze dzieło! Wasza walka. To, żeście utrzymali łączność poprzez stulecia, że nie dzieli nas język, a łączy wspólne ukochanie Ojczyzny, że razem czujemy i myślimy, razem pracujemy i modlimy się — to wasza zasługa.

A jest i wasz wkład zbrojny w triumf dni dzisiejszych. Choćby powstania śląskie! Krew w nich przelana to kapitał i skarb narodowy. Na nich to budowaliśmy nasze myśli, marzenia. One to były także tą cegłą, z których rośnie gmach Polski Wolnej, Niepodległej i Potężnej, Polski na piastowskich swoich granicach.

Niech te rozważania dzisiejsze uswiadomią nam fakt, że Grunwald sprzed pół tysiąca lat jest zwycięstwem, jest dumą. Ale jest też i przestroga. Przestroga, by nie zmarnować jedynej może w dziejach okazji.

Niech Niemcy nawet się myśleć już więcej nie waga, by mogli nam cośkolwiek odebrać. Na drodze swej napotkają wtedy twardą pięść Polaka z Krakowa i Warszawy, Opola i Olsztyna, Wilna i Lwowa, Szczecina i Wrocławia.

A za tą pięścią stać będzie wtedy gotowość powtórzenia raz jeszcze, po raz trzeci, Grunwaldu!

*) (Op. cit. Bolesław Srocki — „Polska i nowe Niemcy” Wyd. Instytutu Bałtyckiego Gdansk—Bydgoszcz 1946 r. Str. 14—15).

GRUNWALDZKIE REFLEKSJE

Polska piastowska i Polska jagiellońska prowadziła wiele wojen, żadna jednak nie doczekała się takiego określenia, jak ta, podczas której król polski Władysław Jagiełło i wielki książę Litwy, Witold, sprawili Krzyżakom Grunwald. Nazwano ją „wielką wojną”. A była nią istotnie tak przez siły, które w niej wzięły udział, jak i przez cele, o które walczone.

U podstaw każdej wojny leżą pewne przyczyny aktualne, które są bezpośrednim powodem zbrojnego wystąpienia, oraz przyczyny permanentne (stale trwające), narzucające ogólnymi warunkami, w jakich oba państwa wobec siebie pozostają. Gdybyśmy w konflikcie polsko-krzyżackim szukali przyczyn aktualnie przed rokiem 1410 występujących, musielibyśmy wskazać Żmudź, jako powód wystąpienia. Oto na wiosnę r. 1409 wybuchło tam powstanie, podsyćane z Wilna przez Witolda. Na Żmudź zjechał starosta litewski, Rumbold Wolimuntowicz, który w imieniu swego pana objął tam władzę. Witold dokonał tego w porozumieniu z Władysławem Jagiełłą, ale decyzję królewską zatwierdzili panowie koronni, zebrani na zjeździe w Łęczycy, niedaleko granicy krzyżackiej. Stanowisko ich oznajmiło Krzyżakom poselstwo polskie, na którego czele stał arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Kurowa. Podczas posłuchania u wielkiego mistrza wywiązała się między nimi dramatyczna rozmowa, której rezultatem było wypowiadanie Polsce wojny przez Zakon Krzyżacki. Mianowicie na zapytanie Ulryka v. Jungingen, co uczyni Polska w razie wojny krzyżacko-litewskiej, arcybiskup odrzekł, że nieprzyjaciół Litwy Polska musi uważać za swoich wrogów i jeśli Krzyżacy ruszą na Litwę, Polska uderzy na nich. „Dziękuję za szczerść — miał odpowiedzieć w. mistrz — wolę ja zatem uchwyć głowę, niżli członki i raczej ruszę na Polskę, kraj ludny i bogaty, niżli na litewskie puszcze”. Już 15 sierpnia 1409 r. Krzyżacy wypowiedzieli Polsce wojnę i wkroczyli w Dobrzyńskie i na Kujawy. Do generalnej rozprawy jednak nie doszło. Obie strony nie były do walki przygotowane. Zawarto rozejm, a spór na żądanie króla czeskiego Wacława oddano pod jego sąd.

Wyrok wypadł jednak stronniczo na korzyść Zakonu, bo sam sędzia bezstronności nie zachował (z powodu krzyżackiego złota). Poselstwo polskie, obecne wtedy na dworze czeskim, nie uznało wyroku.

Zirytowany król czeski wykrzyknął: „Widzimy, że to wy, a nie wasz król jest panem w Polsce; jeżeli zatem chcecie wojny, znajdziecie nam, jak i brata mego (Zygmunta) z Węgier po stronie Zakonu”. Ta wypowiedź Wacława Luksemburczyka, króla czeskiego z nominacji, Niemca z urodzenia,

wtajemnicza nas w tło przyczyn ogólnych, które przyczyniły się do wybuchu wielkiej wojny i do klęski Zakonu na polach Grunwaldu i Tannenbergu w dniu 15 lipca 1410. Dla osób, przyglądających się z dostatecznej perspektywy narastającemu już od dawna konfliktowi Polski z Krzyżakami, jasne stało się, że wojna między nimi jest nieunikniona.

Do wojny tej jednak nie pchał Władysław Jagiełło. Wiemy, że do ostatniej chwili szukał on zgody z Zakonem. Wojny szukało ówczesne społeczeństwo polskie. Sekundował mu z śmiertelnie zagrożonej Litwy, Witold, wierny tłumacz żądań narodu litewskiego. Ten stan umysłu miał niewątpliwie na myśli Wacław, oskarżając posłów polskich, że to oni rządzą Polską, a

munta. Czuł, że niebawem rozstrzygną się losy niemieczyny nad całym brzegiem południowego Bałtyku i że w tym dniu miejsce jego, jako Niemca, jest po stronie Zakonu Krzyżackiego. W pierwszym szeregu wrogów Zakonu nie widział jednak ani Tatarów, ani półdzikich Sarmatów-Rusinów, ani nawet Litwinów i ich dynastie, ale przede wszystkim polskich rycerzy. To Polska, jako ówczesna przewodniczka Słowiańszczyzny, wypowiedziała w lutym 1410 ustami swych przedstawicieli wojnę — jako dziejową konieczność.

Trzeba sobie uprzytomnić, jaka sytuacja istniała w Europie środkowej przed pojawieniem się Zakonu niemieckiego, a jaka wytworzyła się po usadowieniu się tegoż Zakonu w Pruszech Wschodnich w

aż po ujście Niemna. Od Kląpedy prowadziła droga do Inflant, gdzie siedział odłam Krzyżaków tzw. Rycerze Mieczowi. Na tej drodze jednak stała Litwa, która odtąd przez półtora roku — bez przestanku — będzie wzbierała tego przejścia. Zakon nie był zdolny o własnych siłach uporać się z państwem litewskim. Trzeba się było odwołać do pomocy niemieckiego zachodu. Drogi do Niemiec prowadziły jednak przez polskie Pomorze i przez Wielkopolskę.

Z tych dwu elementów wytworzył się system polityczny Zakonu niemieckiego, który z jednej strony dążył do rozbitcia Litwy dla połączenia się z kolonią niemiecką w Inflantach, z drugiej zaś do opanowania obszarów rdzennie polskich dla zapewnienia sobie koniecznej łączności z Vaterlandem. Zakon bowiem bardzo szybko stracił charakter zakonu rycerskiego, stojącego w służbie Stolicy Apostolskiej dla krzewienia wiary wśród pogan, natomiast całkiem otwarcie stał się przedstawicielem interesów niemieczyny. To jednaś mu poparcia Macierzy, ale zwróciło przeciw niemu Polskę, dla której usadowienie się żywiołu niemieckiego nad Bałtykiem oznaczało poprostu śmierć.

Krzyżacy nie liczyli się z interesami Polski, choć książęta polscy, a zwłaszcza wielkopolscy, z Przemysłem II na czele, dawali im poznać, jak wielką wagę przykładają do posiadania tej dzielnicy. W r. 1308 Krzyżacy gwałtem usadowili się na Pomorzu. Z drugiej strony wybiegli im na przeciw swymi zaborami margrabiowie brandenburscy. W r. 1249—52 zajęli ziemie lubuskie, w r. 1255 tereny na północ od Warty aż po rz. Drawę, w r. 1267 Santok, w r. 1300 ziemie wałęcką. Nad rz. Gwdą zetknęli się więc Niemcy krzyżacy z Niemcami brandenburskimi. Pomost między kolonią niemiecką w Pruszech Wschodnich a Macierzą został rzucony.

Ale z tą samą chwilą rozpoczęła się kontrofensywa polska. Z początku znaczone samymi klęskami i niepowodzeniami. Przechodząca z Polski dzielnicy w Polskę monarchiczną Kazimierza Wielkiego zbierała jednak siły, wiazała się z Litwą i z książętami zachodniopomorskimi. Z tą samą siłą, którą Krzyżacy dążyli do utrzymania łączności terytorialnej z marchią, z tą samą siłą Polska dąży do jej rozsadzenia. Już przy końcu życia Kazimierz Wielki zbiera owoce swej polityki. W r. 1368 włącza do swego królestwa ziemie wałęcką, czaplinską i drahimską (Drawsk). Łączność między Brandenburgią a Prusami jest zerwana. Polska nawiązuje bezpośredni kontakt z Pomorzem zachodnim. Książęta tamtejsi garną się pod opiekę polską. W r. 1390 księstwo słupskie staje się lennem polskim. Tym samym państwo polskie znowu oparło się

tutaj o morze. Z drugiej strony w tych samych latach dokonywuje się zbliżenie polsko-litewskie, zamienione w latach 1385—86 w unię dwóch państw. Przyjęcie chrztu przez Litwę odjęło Zakonowi niemieckiemu podstawy egzystencji.

Nadszedł czas decyzji. Trzeba się było zdeklarować albo jako państwo zakonne i ustąpić z Prus, albo objawić się jako państwo świeckie i wystąpić w obronie swej egzystencji. Jeszcze przez czas jakiś udało się Krzyżakom prowadzić podwójną grę. Rychło jednak przejrano ją na Zachodzie i odmówiono pomocy. Nie poskąpili jej jednak Niemcy, dla których Zakon był ekspozyturą ich interesów nad Bałtykiem. Koło r. 1400 Zakon przeszedł do ataku: wymusił na Litwie odstąpienie Żmudzi, na pograniczu Polski wykupił Nową Marchię (1402) z rąk Zygmunta Luksemburczyka, zajął Drezdno (Dreżn) i Santok w r. 1407. Równocześnie Zakon zaczął wywierać presję na książąt zachodniopomorskich, by porzucili sojusz z Władysławem Jagiełłą. Był to wyraźny nawrót do odbudowania pomostu ku niemieckiemu zachodowi i druga faza ekspansji na zgubę Polski.

W tych warunkach musiało dojść do wojny — pierwszej od klęsk, poniesionych w latach 1327—1332. W tych warunkach musiała to być wojna narodowa, w której obie strony, Polska i Krzyżacy, zdawały sobie sprawę, że stawka jest ich byt lub nie byt.

Polska tę wojnę na polach Grunwaldu wraz z całą Słowiańszczyzną wygrała, a choć nie wygrała pokoju w roku następnym, złamała raz na zawsze przewagę Zakonu. Odczuwał wielkość tego dnia współczesni, z kronikarzem naszym Długoszem na czele, na pierwszym miejscu stawiając Grunwald, a nie zwycięskie bitwy wojny trzynastoletniej. O wielkości tego dnia zdecydował fakt, że w wielkiej wojnie z r. 1410 brał udział cały naród polski i cała słowiańszczyzna, że wojnę tę wywoły nie tylko pewne przyczyny aktualne, ale spowodowały ją przyczyny głębsze, dotykające fundamentów istnienia państwa polskiego i Słowiańszczyzny zakorzenione w odległej przeszłości. Żadne bowiem ludzkie działanie nie stoi w próżni. Co prawda, nie zawsze możemy wnikać w splecione wiaźdla poprzedników i następników tego działania, ale im wymiar jego jest większy i im większych spraw dotyka, tym wyraźniej rysują się nam linie, wiazące je z tym, co było i z tym co nadchodzi. W wojnie polsko-niemieckiej z r. 1410 wiaźdla te są tak grube, jak powrozy, którymi po wygranej bitwie mieli Krzyżacy wiazać polskich rycerzy — na wieczną niewolę.

Że do tego nie doszło — dlatego w wdzięcznym wspomnieniu chowamy Grunwald! G. Labuda



Kościółek w Grunwaldzie

nie król. I tak istotnie było. Wojna z Krzyżakami była koło r. 1410 nie tylko interesem dynastii, obchodziła ona cały naród.

Historyk niemiecki, Jacob Caro, zastanawiając się przed osmdziesięciu laty nad znaczeniem bitwy grunwaldzkiej, tak nad tym tematem zawile się rozwodził: „Gdyby było potrzebne zdać sobie w pełni z tego sprawę, ażeby wogóle być przedstawicielem jakiegoś sądu, to można by się dopuścić głęboko sięgającej przesady, gdyby się chciało dopatrywać nurtu jakiejś głębszej myśli wśród tych mas ludzkich, spędzonych z sarmackich stepów i zebranych z tatarskich hord, które pod polskim sztandarem ruszyły na pole walki. Ci na pół dzicy ludzie nie mieli, rzecz oczywista, żadnej świadomości, że pracowali nad tym, ażeby obalić podstawę budowli, której szczyt do nieba sięgał”. Jasne jest że dla tego, kto na polach Grunwaldu dojrzał tylko posiłkowe wojska tatarskie wśród powodzi zastępów polskich, litewskich i ruskich, dla tego zagadka bitwy pozostała zagadką do końca życia.

A jednak król czeski Wacław lepiej zdawał sobie sprawę z nadchodzącej katastrofy i, choć ze słowami nie poszły czyny, bez wahania zsolidaryzował się z Zakonem w imieniu swoim i brata swego Zyg-

wieku XIII. Państwo Polskie powstało między środkową Odrą i Wisłą. Pierwszym jednak dążeniem Piastów było zajęcie ujść Odry i Wisły i oparcie granicy tego państwa na Bałtyku. Równocześnie z zajęciem Pomorza objawiła się także w polityce piastowskiej tendencja do zajęcia Prus Wschodnich (Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy). Najgorliwszym wyznawcą tej polityki był nie kto inny, jeno nieszczęsnej pamięci książę mazowiecki, Konrad; ten sam, który sprowadził do ziemi chełmińskiej Krzyżaków i oddał im na łup całe Prusy Wschodnie. W Polsce tedy była świadomość łączności politycznej obszaru geograficznego od ujść Niemna aż po Odrę. Ta jedna zaszała tu pomyłka, że gdy poprzednicy Konrada liczyli na własne siły, ten chciał się posłużyć — obcymi. W tym zaś spotkał go zawód, który o mało co nie przyczynił się do pogrężenia Polski pod ciężarem stworzonego przez polpa.

Zakon niemiecki przy walnej pomocy książąt polskich umocnił się w pierwszych zamkach pruskich i dotarłszy do morza koło r. 1237, rzekł się pomocy polskiej, a do współpracy wciągnął rycerstwo niemieckie. Do r. 1255 opanowane zostało całe wybrzeże od Elbląga

6 odmawiał słowa modlitwy i wkładał Hostię w czekające usta. Kilka razy musiał zawracać. Nie na próżno przecie spowiadał do późna w nocy.

Wkrótce już potem msza się skończyła. Po błogostwie ksiądz zaintonował Boże coś Polskę, ku oburzeniu zresztą Zawiejskiego, który przywykł był sam tę funkcję spełniać. Napełnił się kościół pieśnią wiary i ufności. Podniosły się wszystkie głowy, a każdy śpiewał jak mógł i umiał. Jaga zerknęła na Topkównę. Śpiewała razem ze wszystkimi...

Przy drzwiach tłok zapanował jak zwykle. Wychodzący dzielili się na grupki, niektórzy odchodzili pojedynczo. Młodzi chłopcy stali kupą u wrót, spoglądając na wychodzące dziewczęta. Te chichotały do siebie wstydliwie.

Po mału rozchodziło się wszystko. W kościele pozostało kilka babulek, pewnie tych samych, które tu z samego rana zastała już Helenka. W zakrystii chłopcy obliczali pieniądze zebrane w trakcie mszy św. na potrzeby kościoła. Było ich wyjątkowo dużo. Ale bo i dużo trzeba było dla tej nowej placówki. Brakowało przecie w kościele tak wielu rzeczy.

Jaga myślała, żeby wracać razem z Topkówną, nie mogła jednak nigdzie jej znaleźć. Przyłączyła się więc do grupy starszych kobiet. Zostałyby jeszcze z chęcią w miasteczku,

ale matka leżała chora i trzeba było zająć się gospodarstwem także i za nią.

Kobiety dzieliły się wrażeniami. Jednym z naczelnych problemów była troska o przyozdobienie kościoła. Postanawiały, że ta dostarczy kilimu, tamta serwety specjalnie wyszywanej, u innej znajdzie się znowu obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej na boczny ołtarzyk. Podchwyciły tą myśl.

— Będzie przypominać nam Wilno. Raźniej z nią będzie na nowej ziemi.

A każda już prawie obiecywała sobie dostarczyć do kościoła kwiatów. Tyle bo one dodają pogody i uroku.

Gdy to już omówiły, przyszły z kolei wydziwiania na mężczyzn. Że jeszcze zostali, pewnie aby gdzieś zająć na szklankę gorzały, a nagadać się dowoli bez babskich lamentów.

Jaga po chwili odłączyła się i szła sama. Myślała o Walku i bliskim może już ślubie. Jak to z tej ambony, z własnego ich kościółka ksiądz będzie ogłaszał zapowiedzi. Chciało się już dziewczynie do tych chwil...

Skrecając do domu, oglądnęła się za siebie. Z dala mignęła jej biała suknia Topkówny. Wraciała jak zawsze samotna. Jadze zrobiło się jej żal, nie wiedzieć czemu.

K o n i e c

EUGENIUSZ PAUKSZTA

MSZA NA MAZURACH

(Fragment z przygotowanej do druku powieści pt. „Trud ziemi nowej”).

Obecnie wygrywał całego siebie. Organy, acz mniejsze od tamtych, jakie miał stale w pamięci, miały głos czysty i mocny i Zawiejski szczerze się nimi cieszył i radował. To też z zapamiętaniem uderzał w klawisze, przebiegał po nich palcami, a co moment uśmiechał się do stojącego obok i w pełnym podziw skupieniu spoglądającego na wyczyny ojca, malca. Już dziś chłopak sposobił się do przejęcia w przyszłości ojcowskiej funkcji.

Od ołtarza rozebrzmiał dzwonek. Ludzie zaczęli przeciskać się ku przodowi. Tam u stopnia klękali rzędem, jedni ciasno przy drugich, w skupieniu sposobiąc się do wielkiego misterium — przyjęcia w siebie Ciała i Krwi Chrystusowej.

Proboszcz poprzedzany przez małych ministrantów ze świecą i lśniącą złociście w słońcu paterą, ze skupieniem

Katolicyzm i protestantyzm niemiecki w dniach wielkiej próby

Dużo przyczyn psychologicznych, rasowych i politycznych złożyło się na to, że Niemcy nigdy nie weszli do tego stopnia w krąg kultury chrześcijańskiej, co większość innych narodów europejskich. Materiału dowodowego na poparcie tego twierdzenia dostarczają nie tylko dzieje ostatnich lat, ale całość historii Niemiec, od zgermanizowania idei chrześcijańskiej we wczesnym średniowieczu, poprzez znacjonalizowanie jej przez Lutera, do zwalczania jej istoty ze strony XVIII, XIX XX-wiecznej filozofii niemieckiej, szermującej silnie rozwiniętą metafizyką spekulatywną, religiami pozaeuropejskimi i pierwiastkami z zamierzczłej, pragermańskiej przeszłości.

Jak wykazał B. Suchodolski („Dusza niemiecka w świetle filozofii”) angażowały się w tych poczynaniach antychrześcijańskich wszystkie kierunki myśli niemieckiej, zarówno materializm, jak też idealizm i egzystencjalizm, nie tylko okrzyczany Nietzsche, ale i Kant, Fichte, Hegel, Schopenhauer, Feuerbach, Strauss i wielu, wielu innych. Dużo jaskrawiej i konsekwentniej niż gdzieindziej podważano chrześcijańską etykę, zacierano granice między dobrem a złem, prawdą a fałszem. Dyskredytowano chrześcijaństwo jako religię słabych, „niższych” ras, przeciwstawiano mu niejednokrotnie miłość narodową, jako źródło męskiej tężyzny, skrajnego woluntaryzmu, przekonania o bezwzględnej wartości czynu i walki, absolutystycznego czy totalistycznego autorytetu „genialnej” jednostki.

Z drugiej strony marksizm, jako ruch społeczny, zmusił w praktyce kościoły niemieckie do defensywy, wyczuwając w nich zbyt uległe podpory tronu za czasów cesarskich i zbyt państwowo-zachowawcze filary egoistycznego mieszczaństwa w erze weimarskiej. Samo mieszczaństwo degradowało zresztą protestantyzm i usiłowało degradować katolicyzm do roli stróżów istniejącego układu społecznego. Zarówno junkiersko-przemysłowa prawica, jak burżuazyjne centrum i niektóre odłamy lewicy proletariackiej utrzymywały najwyższe pozory chrześcijańskości. Każdy z tych kierunków wyznawał naprawdę jedynie wiarę swych interesów, uznając czy zwalczając chrześcijaństwo jako broń polityczną, w której przesłanki metafizyczne i moralne odgrywały niewielką rolę. Pozostawiano je teologom obu wielkich konfesji do ściśle teoretycznych rozważań, nie mających istotnego wpływu na przebieg praktycznego życia.

Tylko w ten sposób, spojrzawszy choćby pobieżnie na przeszłość niemieckiego chrześcijaństwa, możemy zdać sobie sprawę z jego rzeczywistej słabości, gdy nadeszła dlań chwila wielkiej próby w postaci narodowego socjalizmu. W tym miejscu trzeba podkreślić różnicę, która zachodziła zawsze między katolicyzmem a protestantyzmem w Niemczech. O ile pierwszy szedł tradycyjnie na pasku państwa i był z nim prawnie silnie związany, o tyle drugi zachowywał — rzecz nie wymagającą bliższych objaśnień — o wiele większą niezależność. Protestantyzm mógł więc łatwiej paść ofiarą hitlerowców, katolicyzm miał więcej szans, by wyjść obronną ręką. Zaraz zobaczymy, jak wykorzystał swoje atuty.

Hitler, przed dojściem do władzy unikał ze względów taktycznych otwartego konfliktu z katolicyzmem. Zostawszy w r. 1933 kanclerzem, ogłasza nawet deklarację o poszanowaniu wyznań chrześcijańskich. Ale niebawem zaczynają się restrykcje, szczególnie wobec organizacji religijno-społecznych, a potem następuje rozwiązanie ka-

tolickiej partii centrowej. Po pewnych chwytach propagandowych (zawarcie konkordatu, lipiec 1933) z Hitlera opada ostatecznie maska. Rosenberg ze swym neopoganizmem dochodzi do głosu, Hitler-jugend wciąga młodzież w świat zdecydowanie antyreligijny, urządza się wielkie procesy o przestępstwa dewizowe i obyczajowe, mające zniesławiać duchowieństwo. (A. Rogalski: „Już nigdy więcej”). Akcja ta znalazła najdrastyczniejszy wyraz w pornograficznym, szeroko kolportowanym i chętnie kupowanym piśmie „Der Stürmer”. W r. 1934 zaś pisał „Der deutsche Buero- und Behoerdenangestellte”: „2.000 lat temu Stwórca objawił się ludzkości w postaci Jezusa, dziś ukazuje się Bóg niemieckemu narodowi w postaci Hitlera”.

Zrazu Kościół katolicki, jeszcze w r. 1930, w osobie biskupa Mouguncji stanowczo napiętnował wzrastający na sile narodowy socjalizm, szczególnie jego hasła dotyczące rasizmu i sterylizacji. Ale potem, gdy przyszło walczyć z nowymi władzami, ograniczył się do kazań i listów pasterskich w sprawach mniejszej wagi, zachowując zupełne milczenie w zasadniczych kwestiach składania przysięgi Hitlerowi, przynależności do partii i słuchania bezbożnych praw. Biskupi niemieccy okazali się przeważnie (J. Fleischer: „Die Sprache der Tatsachen” — Wymowa faktów — Der Tagesspiegel 16. 2. br.) małymi oportunistami uważający-

mi, że nie mają prawa(!) narażać wiernych na utratę zaszczytów, pracy i chleba przez nieprzychylnie nastawianie ich do państwa. Dochodziło do tego, że wysocy dostojnicy kościoła występowali z oburzeniem przeciwko tym nielicznym spośród niższego duchowieństwa, którzy nie chcieli złożyć przysięgi na wierność Hitlerowi. Za to potem, gdy wybuchła wojna, arcybiskup Conrad, metropolita prowincji kościelnej Górnego Renu, błogosławił oddziałom idącym na Polskę, błagał w r. 1940 Boga o zwycięstwo niemieckiego oręża i „modlił się o szczęście i długie lata zdrowia oraz powodzenia dla Fuehrera, zesłanego Niemcom przez Opatrzność”. (Danielewski: „Niemcy rozgromione?”) Za to odprowadzono w listopadzie 1939 r. nabożeństwa dziękczynne za „cudowne ocalenie Fuehrera z morderczych rąk” a biskup hr. Gallen mówiąc w jednym ze swoich kazań w lipcu 1941 r. o bohaterstwie niemieckich żołnierzy i świętych zwycięstwach, zakończył: „Modlmy się za nasz niemiecki naród, za ojczyznę i jej Fuehrera”. (Der Tagesspiegel 2. 3. br.) Jeżeli takie było stanowisko niemieckiej hierarchii kościelnej, to co tu mówić o masach wiernych, znajdujących w narodowym socjalizmie spełnienie swych istotnych marzeń i pragnień?

Próbując wynaleźć źródła słabości i bierności katolicyzmu w III Rzeszy, pisze Rogalski (op. cit.) o „protestantyzacji postawy katoli-

ków niemieckich wobec rzeczywistości społecznej i politycznej” i pływającym z tego daltonizmem moralnym, umiejacym „łączyć surową osobistą moralność z gwałtem i bezprawiem w życiu publicznym, czy na arenie międzynarodowej”. Otóż nie negując, że przeważający liczbowo protestantyzm niemiecki, idący — jak powiedzieliśmy — tradycyjnie na pasku państwa, mógł do pewnego stopnia oddziaływać na katolików, to jednak nie ulega wątpliwości, że głębszym źródłem jest tu poruszona na początku artykułu ogólnoniemiecka postawa przeważnie amoralna, wywodząca się z przedchrześcijańskiego światopoglądu, w myśl którego egoizm narodowy był zawsze wielkością stojącą poza dyskusją. Tylko nieliczne bardzo jednostki spośród duchowieństwa niemieckiego umiały przezwyciężyć, w nierówny zresztą sposób, ten germański egoizm na rzecz szerszego, ponadnarodowego pojmowania obowiązków kapłana katolickiego.

Jednym z takich wyjątków był może — podaję to nie bez zastrzeżeń — kardynał Bertram, arcybiskup wrocławia, o którym pisze w nr. 25 „Głosu Katolickiego” ks. Roman Mielniński. Bertram protestował w sprawie traktowania Polaków wywiezionych na roboty do Niemiec. Czynił to jednak — rzecz charakterystyczna — jak wynika z jego listu do Rzymu z dnia 7. XII. 1942 — „w związku z pewnymi cięższymi naruszeniami praw Kościoła” oraz dlatego, że „poszczególne rozporządzenia (hitlerowskie) muszą być uważane nie tylko za niemożliwe do przyjęcia, lecz nadto za szkodliwe i niekorzystne dla ogólnego dobra całego narodu (niemieckiego — podkr. moje.) To co kard. Bertram pisze o zbiorowym dokumencie złożonym dnia 10. XII. 1941 w imieniu wszystkich biskupów niemieckich ministerstwu Rzeszy, dotyczy wprawdzie Polaków, ale wyłącznie odnośnie zacytowanego naruszenia praw Kościoła. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro trudno przypuścić, by taki arcybiskup Conrad i wielu innych, których enuncjacji nie omówiłem w niniejszym artykule z powodu braku miejsca, ujmowali się szczerze za Polakami, jako takimi, chyba, że — jak w tym wypadku — wchodziły w grę interesy i prestiż samego Kościoła.

Z przytoczonych przez ks. Mielnińskiego urywków odnosi się ponadto bezwzględne wrażenie, że kroki kard. Bertrama miały charakter jedynie urzędowo-formalny. Były utrzymane w takich ramach, by pozwalając wykazać się dobrymi chęciami przed Stolicą Apostolską, nie naraziły jednak inicjatora na restrykcje z strony rządu Rzeszy. Jedno jest pewne, a mianowicie, że przykład kard. Bertrama nie naraził jednak inicjatora na restrykcje z strony rządu Rzeszy. Jedno jest pewne, a mianowicie, że przykład kard. Bertrama nie naraził jednak inicjatora na restrykcje z strony rządu Rzeszy. Jedno jest pewne, a mianowicie, że przykład kard. Bertrama nie naraził jednak inicjatora na restrykcje z strony rządu Rzeszy.

Po tym, cośmy powiedzieli o niemieckim katolicyzmie, nie zadziwi nas stanowisko protestantyzmu. I tak biskup Hamburga Tuegel oświadczył w r. 1934: „Każdy sługa kościoła musi wciągać kościół w służbę III Rzeszy. Jeżeli tego nie uczyni, będzie musiał odejść”. (Auf der Warte nr 13 z r. 1934), a późniejszy biskup Brunówiku Wilhelm Beye groził w „Protestantische Blaetter” (nr 24 z r. 1933), że kto nie chce dobrowolnie zabrać szczęśliwości (wg nowej recepty) „temu trzeba będzie dopomóc pięściami SA”.

Lecz pomijawszy nawet jaskrawe wystąpienie tych protestantów, którzy jako „niemieccy chrześcijanie” poszli w 100% za Hitlerem, (przeciwicy nazywali ich „SA Jesu Christi”) i o reszcie nie wiele

dobrego można powiedzieć. Należała ona w olbrzymiej większości do tzw. umiarkowanych a tylko w nikłym procencie do tzw. „wynawców” dziś ponad miarę i zasługę wychwalanych przez twórców (ex post) wzgl. pomnożycieli (ex post) niemieckiego ruchu oporu. O szerokiej masie umiarkowanych pisze wielce wyrozumiały Amerykanin Stewart Herman w „The Rebirth of the German Church” (Odrodzenie niemieckiego kościoła) następująco: po dziecinnych próbach doprowadzenia do zgody lub nawet współpracy z Hitlerem zadowolili się oni biernym oporem i kilkoma nieśmiałościami uwagami o chrześcijańskich zasadach.

Postawę protestantyzmu w okresie wielkiej próby naświetlił wreszcie i napiętnował sam pastor Niemoeller. Oskarżył on pasterzy swego kościoła o milczenie, o faktyczne podtrzymanie nazizmu wówczas, gdy powinni byli mówić wielkim głosem. „Nas, ewangelickich pastorów było w r. 1933 14.000 — wołał Niemoeller w zeszłym roku w Frankfurcie n/M. (cyt. wg Danielewskiego) — Gdybyśmy wszyscy, tak jak nas było 14.000 potępił z ambon ponurą ideologię i działalność hitlerizmu, nie doszłoby zapewne do tego, co później nastąpiło. Możeby nas rozstrzelano i wraz z nami 50.000 wiernych. Lecz choćby to znaczyło wobec milionów, którzy potem zginęli”. Tu warto podać co E. Kogon („Der SS-Staat” Frankfurt n/M. 1946) pisze o duchownych w obozach koncentracyjnych: „Protestanckich i katolickich księży — o wiele więcej katolickich niż ewangelickich, wśród których byli znów prawie wyłącznie pastory Bekenntniskirche — dostało się ogółem do KZ-tów ca 4—5½ tys. Bardzo wielu z nich było Polakami”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że oprócz Polaków przebywało w obozach koncentracyjnych sporo duchownych francuskich, belgijskich itd. to łatwo sobie wyliczyć, że Niemców nie mogło być zbyt wielu. Znamienne jest też stwierdzenie Kogona, że nie było wypadków, by niemieccy dostojnicy kościoła dostali się za druty.

Tak to katolicy i protestanci niemieccy potwierdzili w całej rozciągłości zdanie swego świątelnego rodaka, który powiedział, że „Zivilcourage” (odwaga cywilna) jest Niemcom do tego stopnia obca, że nawet nie wymyślili dla niej niemieckiego odpowiednika językowego, posługując się wyrazem obcym.

Charakterystyczne jest wreszcie, że nawet dziś w poważnym periodyku katolickim, jakim są Frankfurter Hefte (grudzień 1946) zastanawia się dominikanin o. Franciszek Stratmann nad problemem, czy katolicy mieli prawo występować przeciwko hitlerowskiej władzy, bo przecież w myśl nauki św. Pawła, wszelka władza pochodzi od Boga. „Posłuszeństwo wobec autorytetu państwa, a szczególnie wojska — wywodzi Stratmann — podkreśla się wszędzie jako obowiązek i chwali jako cnotę... Czy Niemcy byli wobec tego zobowiązani albo choćby tylko uprawnieni zrobić rewolucję przeciwko narodowo-socjalistycznemu państwu?”.

Cytatem z Stratmanna przeszliśmy pod niezbyt obiecującymi auspiciami do chwili obecnej. Ale dzisiejsze oblicze Kościoła katolickiego i ewangelickiego w Niemczech, rolę którą odgrywają w dziele redukcji i demokratycznej przebudowy, wymaga osobnego naświetlenia. Tymczasem ustaliliśmy tylko tyle, że w dniach wielkiej próby tak katolicyzm jak i protestantyzm niemiecki zawiódł. Dla nas, jako chrześcijan i katolików, jest to bądź co bądź belesne.

Egon Naganowski

O Grunwald kultury

Każda wojna podrywa podstawy normalnego rozwoju fizycznego społeczeństwa. Stosując umiarkowane zasady: w zdrowym ciele, zdrowy duch — przejść możemy do stwierdzenia niezaprzeczonego faktu, że skarlienie fizyczne narodu może się przyczynić do skarlania jego myśli, do wykrzywienia, powstawania pewnych monstr myślowych. Jeśli przyjmujemy, że istnieje „duch narodu” jako wyrezanie nurtów myślowych grupy zamkniętej w ramach etnograficznych, to stwierdzamy potocznie, że istnieje „dobry duch narodu” albo „zły duch narodu”. Dajemy przez to świadectwo wpływu myśli jednostkowych na kształtowanie tego „ducha narodu”, na konkretzowanie opinii o dobrych lub złych kierunkach myślenia narodu. Osady tego myślenia będą, jak zawsze różnorodne, zwłaszcza przy nieustalonych kryteriach wartościujących.

Zwykliśmy patrzeć na Grunwald jako na zjawisko rozbitcia pewnej zorganizowanej siły. Zjawisko to było albo czysto fizycznym przejawem większej masy uderzeniowej, lepszej organizacji albo objawem wyzwalań się sił potencjalnych.

Niewątpliwie w wypadku Grunwaldu, były to siły potencjalne wyzwołone pod wpływem uczuć broniących najświętszych spraw narodu. Przewagą materialną, zdolną rozpędem swego ciężaru do zniszczenia drugiej potęgi, nie dysponowaliśmy. Tak było nieraz zresztą w dziejach naszego narodu. Broniliśmy się potęgą naszego ducha narodowego, potęgą inteligencji narodowej, a mówiąc najszerszym określeniem, naszą kulturą. Przekonał się przez długie wieki historii, że posiadamy niespożyty siłę ducha, która zdolna jest przetrwać poprzez niesłychane katastrofy materialne, poprzez okresy celowego wyniszczania narodu. Okazało się, że kultura naszego ducha była siłą przekraczającą znacznie zasięg sił materialnych, że dopiero całkowite zniszczenie egzystencji fizycznej mogło zabieć ekspansywną moc wartości niematerialnych.

Nie mierzę moich słów pomysłami szaleńców niszczących materię i wykoszlawiających istotny sens życia w zatriacie wartości szlacheckich — kłnę ich tak, jak przeklina każdy ojciec, każda matka i każde dziecko polskie.

Wierzę, bo to jest oczywiste, że wartości duchowe narodu, jego kultura, to siła niespożyta.

Po każdym zwycięstwie materialnym żyliśmy może zbyt długo w oślepieniu

triumfu i zbyt szybko zapominaliśmy o wysiłku, jaki należy wkładać w utrzymanie zwycięstwa. Nie umieliśmy wykorzystać zwycięstwa fizycznego dla zwycięstwa ducha.

Dzisiaj jesteśmy po drugim Grunwaldzie dziejowym.

Ekspansją kultury naszej musimy starać się dać dowód, że nie zasługujemy na żadną frymarkę naszymi duszami, że mamy jeszcze inne wartości do wymiany prócz węgla i plodów ziemi, że mamy wytwory naszej kultury!

Co pokazaliśmy światu z naszego dorobku? Budynki odbudowane? To jest oczywiście wartość pokazania, ale jeszcze mamy do przedstawienia więcej: naszego niespożytego ducha! Nie ścisły, za mało się robi, by uzmysłowić to światu. Raz po raz wyjeżdża kilku ludzi za granicę i powie coś o nas. Raz po raz przyjedzie do nas jakiś cudzoziemiec, popatrzy na ruiny, popatrzy na most odbudowany i budulec z powierzchownych obserwacji pocieje o całym narodzie. Dlaczego nie pokażemy im naszej duszy? Dlaczego szeroko nie obdarujemy książką w języku dostępnym cudzoziemcom? Dlaczego nie damy więcej czasopiśm polskich drukowanych w różnych językach? Dlaczego nie produkujemy wartościowych filmów, których tematyka tkwi w samym narodzie? Dlaczego nie rozbudujemy mocniej, głębiej kół przyjaźni ze wszystkimi narodami świata? Dlaczego nie kontaktujemy w jak najszerszym zakresie naszej nauki ze światowymi sferami wiedzy? Sztuki? Literatury?

Nie wyliczam wszystkich zapytań, bo ciśnie się nieodparcie jedno: czy chcemy stracić znowu owoce Grunwaldu?

Za mało ekspansji kulturalnej, za mało prawdy o nas jako narodzie idzie w świat, by przekonać, że żyjemy, że chcemy żyć we wielkiej rodzinie kulturalnych narodów jak brat z bratem, jak równy z równym, że nie wolno nam po Grunwaldzie odbierać we krwi zdobytego lauru i wkładać go na głowę zwyciężonego, dlatego tylko, że jest większym i że potrafi krzykiem straszyc nieświadomych. Bo my nie zbrodniarze wojenni:

My od pluga naród polski,
Nam dźwięk harfy gra eolskiej
A w potrzebie tylko miecz —
— Aby chaty cichej strzeż!

Leon Mocydlarz.

Na widnokreślach morskich

Wiadomo, że już sam widok morza w oprawie głębokiego widnokreśl, nakrytego rozległą kopułą nieba, wywiera na duszę ludzką nieprzejętą wrażenie. Klasyczny w swej potędze, malowniczy pejzaż morski sprzyja wszelkiego rodzaju afekcji, budzi podziw, olśniewa, lub w sposób zarliwy roznieca wiatły ogarek sił ludzkich do wysokości ptomienia.

O ile można wierzyć poetom, tak było od początku świata. W każdym bądź razie jest w tym więcej niż trochę prawdy. Już od cytowanych w historii rejsów fenickich, długi, nieśmiertelny szlak marzeń, pragnień i teskot prowadził wszelkiego typu i pokroju marynistów, w gromadzie, czy w pojedynkę, przez dalekie widnokreśl morskie z myślą zmierzania się z wywołem wicherów i nieogarnioną przestronią wód, w których otwarł się przed ludzkimi oczyma — sezam nieprzebranej Tajemnicy i Wielkiej Przyrody. Niewątpliwie, te same zaklęte wrota sugestyjnie pociągnęły ku sobie mimowolnego tułacza, Odyseusza, jak i zdecydowanego prowokatora egzotycznych niespodzianek, poszukiwacza zamorskich Indii, Krzysztofa Kolumba. Skandynawskich wikingów zapędziły śmiało rozpięte żagle nie tylko na pomoście brzegi, w delcie Wisły, lub w szczytniejsze strony, na wyspę Woliń, ale znacznie dalej, na wody morza Śródziemnego i Czarnego, a nawet głębiej jeszcze — za echem legendy — na brzegi Ameryki Północnej, do Labradoru.

Trzeba tu jednak przypomnieć rzecz ważną i wcale zasadniczą: — wiek odkryć geograficznych skończył się już dawno. Wielcy zdobywcy zamorskiego świata, Kolumb, Vasco de Gama, czy Magellan, spoczywają już w historycznych swych sarkofagach snem zasłużonych pionierów. W rezultacie, pozostała po nich drobniawo dziś sprezykowana mapa nawigacyjna mórz i oceanów, do której tłum pracowitych żeglarzy, geografów i hydrografów dorzucił był w międzyczasie, do chwili obecnej, mnóstwo bezcennych, odkrywczych szczegółów.

Nie dość na tym. Na uatorowanych szlakach morskich conradowskie żagle prawie już całkowicie zastąpił dym z kominu parowców, przez co żegluga transoceaniczna z towarem, zamiast kilkunastu miesięcy, jak kiedyś, trwa obecnie dni mniej więcej kilkanaście. I książki o korsarzach, które dziś jeszcze polyka młodzież z pasją, godną lepszej sprawy, należą w obecnym trybie morskiego życia do muzealnej przeszłości.

Wprawdzie sama natura mórz i oceanów nie uległa najmniejszej zmianie, jednak ogromny postęp cywilizacji i kultury, a wraz z myślą, i czyn i praca ludzka, złożyły się w zakresie wiedzy i umiejętności żeglarskiej na tak doniosłe osiągnięcia, że byłoby rzeczą bezsensowną nie wiedzieć o tym, albo tego w całokształcie współzycia lądu z morzem nie doceniać.

FAŁSZYWE SPOJRZENIE

Zapewne uwaga ta byłaby nie na miejscu, gdyby ustosunkowanie się naszego społeczeństwa do morza nie grzeszyło dotąd jeszcze przewagą wyobraźni nad przeciętną znajomością tematu. W pierwszej fazie powrotu nad Bałtyk, w okresie przedwojennego dwudziestolecia, uprawiana w kraju propaganda rozbudziła doskonale, świeży, lecz najzupełniej powierzchowny idealizm morski. Inaczej mówiąc, wzdychało się wówczas do morza, nie mając o nim przeciętnie, na rozum wzięwszy, zielonego pojęcia. Nieznane w locji, ani na mapie Bałtyku, Polskie Morze stało się pojęciem sloganicznym, opartym wyłącznie na uczuciach platońskich, na dobrej wierze w przykazania, oklepane w prasie i na transparentach.

Takie bębienie palcami po klatkę piersiową w okolicy serca i nadużywanie poezji w twardej prozie życia morskiego wytworzyło w konsekwencji fałszywe, anormalne, prawie zewzomne spojrzenie z lądu w głąb — pominiętej i porzuconej w ten sposób odłogi — morskiej rzeczywistości.

Łatwo to wykazać na wielu jaskrawych przykładach. Wtórwanie romantyczne i ślizganie się po powierzchni fal przybrzeżnych wytworzyło w zainteresowaniach ludzkich pewien oryginalny typ bałwanologii. Wprawdzie po czasach przedwojennych otrzymaliśmy w spadku słownictwo morskie, często jednak bywało ono najnieodrzeczniej stosowane przez ludzi, bądź co bądź inteligentnych. Zamiast kiedyś zając się bliżej własnym horyzontem morskim, zagrożonym przez wroga, hitlerowskie zakusy, z osobliwą troską przesunięto ów horyzont na daleki Atlantyk, ku wybrzeżom Afryki, gdzie długo judzono się myślą o stworzeniu dla Polski własnych kolonii. W życiu powszednim, żmudny żywot marynarza zamieniono w piosenkę o niestrudzonej don Juanie, który w każdym porcie świata musi mieć

jakąś dziewczynę. Pozazdrośczone mu różnych awanturnych przygód, nie chcąc wiecież o tym, że każdy marynarz, zmęczony dniem i nocą za nocą czterogodzinną wachtą na statku, nie ma w istocie czasu, ani specjalnej ochoty, aby chociaż w części spełnić program zajęć, narzucony mu przemocą przez ludzką fantazję.

Byłoby to wszystko nieszkodliwie śmieszne, gdyby wyobraźnia, kształtując w dalszym ciągu obraz Polski na morzu według poetyckiego „widzi mi się”, nie pominęła w ten sposób wartości pierwszorzędnej wagi, wymagających de facto i de nomine naczelnego, znaczącego i wychowawczego zainteresowania. Prawie całkiem, w każdym razie w dużej części, zapomniano o tym, że wszystkie wartości osiarte dla ludzkości sprowadzają się ostatecznie do celu ściśle określonego. Może się to i dziś nie podobać piękno- duchom, lecz wartości te, zwłaszcza w naszym dwudziestym stuleciu, wyrażają się przede wszystkim w konkretnych gospodarczych.

Niemniej konkretną przedstawia się w tym zestawieniu reguła wychowawcza, której na morzu podlegają ludzie marynarskiego fachu, wprzagnięci wraz z robotnikami portowymi w olbrzymią maszynę towarowego transportu i przeladunku.

W tych warunkach człowiek w błękitnej bluzie marynarza najmniej chyba zasłużył sobie na miano łowcy serc niewieści i awanturnych przygód. Jego żywot ciężki, trudny i — jak to wykazała ostatnia wojna — prawdziwie ofiarny, a nawet bohaterski, właśnie z tego względu, że zawiera w sobie wszystkie cechy wzorowej rzetelności, winien w społeczeństwie, które z jego trudów korzysta, wzbudzić nareszcie inne, właściwe uznanie, jak i szacunek, należny morskiemu pracownikowi.

Nie wolno w dalszym ciągu bezkrytycznym uczuciem przewodzić nad trzeźwym rozumem w oszacowaniu tego wspaniałego, morskiego daru, jakie cała Polska, człowiek i społeczeństwo, naród i państwo, otrzymali z wyroków swego przeznaczenia.

Tylko przez szacunek dla wiedzy i właściwe zrozumienie pracy w ramach życia realnego można dokonać dalszego dziś zbliżenia i powiązania idealizmu morskiego z morską rzeczywistością. Tylko w ten sposób dokonana w drugiej, obecnej, powojennej fazie przekształcenia fałszywych dotychczas, w dużej mierze niedowarzonych pojęć lądowych, na typowe, właściwe, zgodne z treścią i prawdą — przekonania morskie.

ELEMENTARNE ZASADY

Trzeba nareszcie zdać sobie sprawę z pewnych elementarnych zasad, które, złożone z fundamentów morskiej natury, nie znoszą i ścierpieć nie mogą kojarzenia z sobą dwóch odrebnych światów. Na gwałtowne różnice, zachodzące między charakterystycznymi cechami lądu i morza, niezwykle trafnie wskazał ostatnio inż. Eugeniusz Kwiatkowski w swej wypowiedzi, zamieszczonej na łamach „Wiatru od Morza”, czasopiśmie, poświęconego polskiej kulturze marynarskiej.

„Gdy na lądzie” — czytamy w tej wypowiedzi — „czynnikiem rozstrzy-

gającym jest siła, to na morzu sztuka. Gdy na lądzie tendencje biegną wprost przeciwko sobie i w konsekwencji doprowadzają do częstego zderzenia się, do konfliktów przed wyczerpaniem wszelkich możliwości porozumienia się, to na morzu przeważa empiryzm i racjonalizm, a trudności mają tendencję do wymijania się. Na morzu liczą się nie słowa, lecz czyny, nie uczucia, lecz myśli, nie zapęły, ale wytrwałość, nie dyletantyzm, lecz wiedza, nie szaber, lecz praca”.

Jeszcze surowiej stosunek społeczności do morza ocenił był kiedyś żeglarz doświadczony, nasz rodak, Conrad Korzeniowski, w swym znakomitym dziele pt. „Zwierciadło Morza”: „Człowiek, czy naród” — pisze w tym dziele Conrad — który pokłada ufność w przyjaźni morza, a pozostawia odłogiem swą chytrych i siłę swojej prawicy, jest — głupi! Bezmiar wód, jakby był zbyt wielki, zbyt potężny na pospolite cnoty, nie zna ani współczucia, ani wiary, ani prawa, ani pamięci. Jego zmienność można ująć w ten sposób: „Czynnikiem rozstrzy-

TYM, CO PRZYBYLI...

*Podaj mi rękę, Bracie mój drogi
Z nad Wisły, Buga, Naroczy!...
Do nas przywiody Cię nowe drogi...
Bracie mój! popatrz mi w oczy,
Czyż nie to samo widzisz kochanie?
Czyż nie te same przebłyki?
I mnie matezynie brzmiało śpiewanie
Po polsku! — już od kołyski!*

*Jakimiż słowy do Ciebie mam mówić?
Jakimże gestem do Ciebie się zbliżyć?
Czyż serce wyrwać i tak udowodnić,
Że serce to polskie?! — lub tak się rozkrzyżeć,
Że się w mogiłach zbudzą przodkowie
I staną bronić swych pokoleń spadku?...
Teraz serce Twe własne odpowie,
Czy Polska nie jest i naszą Matką!?*

Olsztyn

Maria Zientorówna

O typ Polaka zachodniego

W większości zagadnień ideologicznych, przy dogłębnym ich poznaniu, wysuwa się na plan pierwszy zagadnienie, którego wagi niejednokrotnie się nie docenia i przechodzi nad nim do porządku. Jest to zagadnienie psychiki człowieka.

Problem ten wydaje się być jednym z najkapitałniejszych przy rozpatrywaniu skutków geopolitycznego przesunięcia Polski na zachód. Rewizja naszych poglądów kulturalnych, społecznych i gospodarczych, jaka nastąpiła i następuje, narzuca wprost konieczność przebudowy i naszej psychiki narodowej. Konieczność ta jest doceniana przez coraz to szersze kręgi społeczeństwa, czego dowodem tu i ówdzie, choć jeszcze niesmiało, pojawiające się drobne artykuły prasowe.

Myśli rzucone w niniejszym artykule niechaj będą dalszym przybliżeniem, który by spowodował szybsze „uoficjalnienie” się tego problemu, który należyście postawiony, zmieniłby pod wieloma względami psychikę człowieka — Polaka, jako tego, który w momencie dziejowego przełomu z nowym morale etycznym i społecznym, da gwarancję, że po przetrwaniu i wygraniu wojny, mamy szansę wygrania, poraż pierwszy może w historii, okresu pokoju.

Anarchiczny wprost indywidualizm i egoizm to pierwsze wady naszej społeczności, które należy odrzucić, a dalszymi echami ich, to tępotą polityczną, wasalizm wobec silnych i protektorów, poparty fałszywym uśmiechem, marionetkowa „pańskość” oparta na pustocie umysłowej i duchowej, efektywność każdego niemal działania, słusznie określona mianem „kundlizmu”. Nie o tych cechach charakteru społeczeństwo, może zamieszkiwać nową Polskę a szczególnie nasze Ziemię Zachodnią, gdzie jednym miernikiem wartości charakteru człowieka winna być sumienność i uczciwość pracy, hart

i wytrwałość w poczynaniach i uporczywe dążenie do bogacenia wiedzy.

Na Ziemiach Zachodnich nie trzeba polityków słowa, lecz polityków działania i czynów. Za duży konglomerat psychik ludzkich spotykamy w tej części Polski, abyśmy, przynajmniej w pierwszej fazie bytowania osiadłej tam generacji, znaleźli jakieś jedyne i niezawodne iunctum ideologii, — społeczność tę łączy inny ideał — ideał pracy. Jeżeli przyjmujemy jednak, że praca i czynami również dokonuje się polityki, to ludzie tego dokonujący są działaczami politycznymi, świadomymi, że do rąk ich dano zadanie ważne do spełnienia, że trzeba wykonywać pracę ciężką dla rozwoju ludzkości i Polski.

„Pionierizm” ma to do siebie, że w poważnym stopniu leczy ze zbyt wybujałego romantyzmu, który stale jeszcze obciąża naszą psychikę, stając się pożywką dla katatemiczności naszego myślenia narodowego przy ocenach i sądach jeszcze do dziś dnia lubiącego się posługiwać misteriami niezrozumiałymi dla innych narodowości.

Nie tyle przecież liczą się na terenie międzynarodowym z naszym argumentem historycznym, żeśmy odzyskali nasze prastare ojczyste zagony, ile z argumentem faktu, żeśmy te ziemie zdobyli i tam weszli.

I dlatego i w obecnej rzeczywistości nie będą oceniali tym, że wykujemy nową rzeczywistość Polski przedstawioną w postaci takiej czy innej symboliki, ale według tego, żeśmy zbudowali domy czy fabryki, które obiekty przysporzyły pewną ilość dóbr ekonomicznych, i ten fakt będzie miernikiem słuszności naszych praw i żądań, świadectwem naszych umiejętności.

Romantyzm, acz miał w Polsce piękną rolę do spełnienia, nie wytrzymuje w obecnej konkurencji międzynarodowej, gdzie jest wysięg w wychowaniu typu człowie-

ka nowego, niemarzycielskich przewidywany, i trzeźwego sądu o rzeczywistości. Ten wysięg istnieje i wśród narodów słowiańskich i niechaj ambicją Polski będzie aby w tej wychowawczej dziedzinie nie pozostawała w tyle.

Przy określeniu nowego typu wychowawczego mianem „Polaka Zachodniego” kierowano się tym, że poraż pierwszy typ taki zaczął się wytworzać na kresach zachodnich, gdzie w ciągłej walce konkurencyjnej z elementem obcym i wrogiem ale jakże przewyższającym nas pod wieloma względami, aby go pokonać w dziedzinie gospodarczej, aby zwyciężyć na polu wiedzy, ludzie ci musieli składać wielkie ofiary pracy, samozaparcia i wyrzeczeń a niejednokrotnie i życia.

Tę psychikę zachodniego Polaka musimy przenieść na teren całej Polski a pocieszającym jest, że przyjmuje ją już repatriant zza Buga, który rozumie, że aby skutecznie rywalizować mógł z granicznym sąsiadem Niemcem, musi go przewyższyć pracowitością i rzetelnym przygotowaniem fachowym. Krzewienie idei wychowawczych nie jest monopolem tej organizacji, jeżeli jednak P.Z.Z. w dążeniu do umasowienia organizacji problem ten stawia w swej deklaracji ideowej na jednym z pierwszych miejsc, to niechaj ma nadal ambicję nad „uzachodnieniem społeczeństwa” przodków, zaczynając od własnych członków. Niechaj przez pracę organizacyjną wychowuje ludzi wytrwałej pracy i wielkich pomysłów, prawdomównych, o ambicji odpowiedzialności za czyny swoje, a dla dobra polskiej społeczności umiających stać się małym kołeczkiem, które posłusznie i lojalnie a przecież z poczuciem swej niezbędności pełni swą funkcję w wielkiej maszynie państwowej.

Taki typ człowieka niechaj PZZ wychowuje Polsce, dla której program zachodni jest racją stanu.

Mieczysław Witkowski

zbrojną, zazdrosną czujność, w której zawsze było więcej nienawiści, niż — miłości”...

Dziś po trudach i cierpieniach, doznanych w ciągu długich lat ostatniej wojny, możemy te słowa prawdy zachować w pamięci — bez obrazy. Przeciwnie, nawet przyjąć je trzeba z wdzięcznością. Jest w nich i dobra nauka, i wkład poważnego doświadczenia, i zasięg przekonań, które, jako drogowskaz, mogą oddać naszemu społeczeństwu niemałe korzyści w programie wychowawczym, przy dalszym, rzetelnym podjęciu budowania Polski na morzu. Przeciwnie bezkrytyczne, bez właściwej troski o jutro stosowane sposoby przedwojenne w tej dziedzinie, nie zdały egzaminu. Jak straszne były one w skutkach, wystarczy przykład wrzesniowej katastrofy w 1939 roku.

Prawda, że przeszło 3/4 naszego obrotu towarowego z zagranicą odbywało się drogą morską. Prawda, że młoda, ledwie dziewiętnastoletnia Gdynia, pod względem ruchu statków wypędziła szereg portów o wieloletnich tradycjach handlowych, jak Hull, Dunkierke, Goeteborg, Boston, Oslo, nawet Stockholm, czy też Amsterdam. Prawda, że około 11.000 towarowców rocznie przybywało do Gdyni z odległych stron zamorskich: — z Ameryki Północnej i Południowej, z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, z Malej, czy Wielkiej Azji, z egzotycznej Casablanki, czy z różnokolorowego Hong-Kongu, Szanghaju, Osaka, lub Singapuru.

W TRUDZIE DNIA POWSZEDNIEGO

Trzeba jednak dobrze uprzytomnić sobie, że zachylając się tym rozmachem morskiej żywotności, jej szybkim, niemal że błyskawicznym rozkwitem i znaczeniem na szlakach żeglugowych, nie dostrzegaliśmy wtedy okrutnej przyszłości Gdyni w pętl niemieckiego oprawcy, który z dwóch stron linii granicznej rozwarł nad nią swe wyciągnięte łapy, aby w końcu, w 1939 roku, według z góry ułożonego planu, nad portem gdyniskim zbrodni swej dokonać.

Nie widziało się wtedy przerosłu ambicji i dumy własnej, nadmiernie wybujałej, w obliczu nieustannej groźby, chociaż ta nasuwała się wówczas przed oczy w postaci przerażającej struktury geopolitycznych granic, wraz z hitlerowskim wżem, tuż obok Gdyni, za gdańską pazuchą. Nieoprawny idealizm zadowolili się wtedy mówionym przekonaniem, jakoby 74-kilometrowe pasemko naszego wybrzeża wydłużyło się w nieskończoność, na co wystarczyło miało 55 regularnych linii żeglugowych i choćby trzy razy tyle trampowych. Efekt do czasu imponujący, z chwilą wybuchu wojny pociągnął za sobą znane, żalodne skutki. Na odciętej, spalonej placówce, patrząc nieuchronnie śmierci w oczy, skrwawili się bohaterowie Westerplatte, Oksywia i Helu. W rezultacie, Niemcy postavili na swoim. Polskie wybrzeże wpadło w ich ręce. Gdynia została przez nich przemianowana na Gotenhafen.

Jeśli towarzyszy nam obecnie świadomość, żeśmy powrócili nad Bałtyk, w granicach 500-kilometrowego wybrzeża odrodzeni, w strukturze geopolitycznych granic mocniejsze, na horyzontach morskich bardziej realnie oparci, nie może być tutaj dla nikogo żądką pomyślna prognoza naszego jutra.

O ile w latach przedwojennych, na nikłej przestrzeni wybrzeża umiała Polska zagospodarować się w sposób niezwykle szybki i zadziwiający, tym bardziej będzie mogła tego dokonać teraz, w okolicznościach i warunkach niepomniernie dla twórczej pracy korzystniejszych. Zamiast wąskiego okna na świat, otwarła się wszakże przed nami naprawdę szeroka brama morska.

Tu, nie chodzi tylko o znane z imienia porty, jak Gdańsk, Szczecin lub Elbląg. Do apelu pracy stanęło obecnie w ogólności 18 portów morskich. Wszystkim tym portom w kolejności przypadło w udziale wysoko wzhosiwać biało-czerwoną banderę. Podjęli już ten apel pracy i Świnujskie, i Woliń, i Warpno Nowe, i Dąb Stary, i Police, a wraz z nimi, i Kamień, i Kołobrzeg, i Derłów, i Postomin, i Łeba, i Puck, i Sopot, i Tolkmicko, i Frombork.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w trudzie dnia powszedniego na Wybrzeżu jak i na morzu, nie ma miejsca dla gołostownego patosu. Dowodzi tego Gdynia, która z miesiąca na miesiąc prześciga obecnie własne rekordy w obrocie towarowym. To więcej, niż idealizowanie. Na życie na morzu nie składają się cudowne złudzenia, lecz ciągła, nieustanna, fachowa wykonana i właściwego zrozumienia wymagająca — praca. Przeniesimy w jej powszedni całokształt wyobraźnię, a przekonamy się, że obra rzeczywistości jest w rytmie tej pracy o wiele piękniejszy od przymorskich widnokreśl, podziwianych zazwyczaj przez dwa sezony z letniskowej plaży.

Janusz Stępowski

Gdy „Szło Nowe”...

Zamyka się książkę Antoniego Gołubiewa bez jasno skonkretyzowanej oceny. (Antoni Gołubiew: „Bolesław Chrobry”, Część I „Puszcza” str. 426; Część II „Szło Nowe”, str. 598. Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1947). Za wielki jest początkowy chaos wrażeń, za silna skala odczuć, by można je było skomasować, podciągając od razu pod wspólny mianownik takiego czy innego określenia. Po przeczytaniu w niesłabnącym zainteresowaniu, jednocześnie jest się stanowiącemu znużonym. Potrzeba stąd pewnej perspektywy dla realnej oceny bezsprzecznego olbrzymiego wysiłku i osiągnięcia autora.

Jedno jest pewne — Gołubiew pokusił się i stworzył rzecz wielką. Nie można inaczej jego książki ocenić. A przecie znamy dopiero pierwsze dwie części z czterech projektowanych. Dalsze nie ukazały się jeszcze z druku, a nie wiedzieć, czy już nawet spłynęły na papier spod pióra autora. Imponuje rozmach twórcy. Przeświadczenie, że podejmując się wielkiego tematu, wyjątkowo trudnego, potrafił mu jednak sprostać.

Napisałem, że jest się znużonym, czytając „Chrobrego”. Nuży nie objętość dzieła, nie jakieś istniejące, domniemane dłużyżny. Nuży poprostu wysiłek myślowy, ciągłe skupienie uwagi, napięcie uczucia, z jakim śledzi się tok wydarzeń, malowanych przez Gołubiewa. Praca bowiem jego, przy całej swej literackiej oprawie, bujnym wątku, rozbitym na setkę jednoczesnych akcji, przy silnych walorach poetyckich, jest razem powieścią, poruszającą tematy zasadnicze, najistotniejsze i każącą nad nimi myśleć z pełną intensywnością. W dodatku, myśleć i czuć, mając na uwadze czasy, w jakie z pełną impulsywnością, przynosi nas autor. Archaizowany język, inna atmosfera poczynań i osiągnięć jednostek i zbiorowości, odmienne schematy myślowe ówczesnego człowieka na przełomie X i XI wieku — zmuszają do czynnego a nie biernego współludzkiego czytelnika, do wysnuwania własnych wniosków bez prowadzenia przez autora. I tu właśnie przyczyna znużenia, jakie się staje naszym udziałem po przeczytaniu książki. Znużenia, dodajmy od razu, o satysfakcji, że w pełni jest ono opłacone korzyściami, jaką się z książki Gołubiewa odniosło.

Przystępując do skreślenia tych kilku uwag ściśle o książce i jej wartości, na pierwszy plan wysunąć trzeba kapitalne oddanie obrazu ówczesnej epoki. Z każdą stroną przenosimy się coraz bardziej w te czasy na pograniczu roku tysięcznego. Żyjemy ówczesnym światem, nie potrzebując swej myśli nagiąć do jego odczucia i zrozumienia.

Duch przełomowych czasów ówczesnych oddany jest doskonale pod każdym względem. A zdaje się, że tu właśnie kryła się największa trudność podejmowanej przez Gołubiewa pracy. Trudność ta pokonana została całkowicie. Polska ówczesna, w całej swej potęgze i majestacie, z królem i jego drużyną, z władzami, wojami, osadnikami i smardami, ratajami i wyrobnikami, biskupami i księżmi, na tle nieprzebranych obrazów puszcz, bajor i mokradel, rozrzuconych rzadka grodów i ukrytych po leśnych polanach stróży — żyje, dyszy całą piersią ledwo formułującego się w więzy podstawowe życia, przelewa ze swymi nadziejami i namiętnościami.

Nie pominięty został żaden z wycinków ówczesnego życia. Żaden zawód człowieczy, żadna miejscowość. Tysiączne postaci żyją własnym, głęboko zindywidualizowanym życiem, wszystkie są inne od

siebie i wszystkie podobne tą więzią, która je coraz mocniej łączy i spaja nad wszelkie przeciwieństwa — więzią budującego się państwa polskiego.

Jeszcze przed ukazaniem się książki śmiało się kiedyś w rozmowie Gołubiew, że ledwo dał radę z takim mnóstwem swych bohaterów. Początkowo trudno to przychodzi, tymbardziej czytelnikowi, szczególnie w związku z oryginalną budową konstrukcji powieści.

Pomyślane jako danie przekroju ówczesnej rzeczywistości polskiej, ówczesnego społeczeństwa wszystkich warstw, jego przywar i zalet, przesuwa nam się dzieło Gołubiewa całym kalejdoskopem na pozór luźnych wycinków, migawek, faktów najróżnorodniejszych. Zdawałoby się, że są one potrzebne, istotne, każde tworzy oczko w wielkiej, piórem Gołubiewa montowanej sieci.

Właśnie na tym tle drobnych wydarzeń, mających jednak zawsze swój umotywowany dla całości koniec, wyrasta nam przed oczyma ówczesna epoka, w całej swej pierwotności, dzikości i w całej swej niewyrozumowanej tęsknocie do idącego Nowego.

W powieści jest pełno scen brutalnych, prostackich, które jednak nie rażą. Przeciwnie, potrzebne są, konieczne nawet dla osiągnięcia pełnego efektu. Czasy ówczesne są jeszcze dzikie, nie tylko dlatego, że po puszczech panuje Dadźbog, a pod świętymi dębami składane są obiady, że rządzi prawo silnego, ale dlatego, że dzikość ta, pierwotność była warunkiem sine qua non życia człowieka ówczesnego, chowanego przez naturę, w oparciu o nią i w jej cieniu wyrastającego. Ta dzikość, pierwotność natur, rysowanych przez Gołubiewa, stanowi treść siły witalnej formującego się właściwie dopiero narodu. One są tym zaczynem, na którym może Bolesław budować i przeprowadzać swe coraz dalej sięgające zamierzenia.

Takież dzięki i pierwotne jest to „idące Nowe” — chrześcijaństwo, wprowadzone przez Mieszka, a przez syna rozszerzane w kraju. Chrześcijaństwo wchodzi siłą, pod akompaniamentem z trzaskiem walących się świętych dębów, wybijanych zębów za nieprzebranie postu, ścinanych głów za występstwa przeciw nowemu bogowi — „Kyryi Krysti”.

Odbija od tego pogańskiego chrześcijaństwa sylwetka św. Wojciecha, któremu poświęca Gołubiew dużą część swej pracy. Ktoś w rozmowie rzucił, że wielki święty wychodzi z kart powieści błady, niewyraźny, nie w skali tej, w jakiej go znamy. Nie podtrzymałbym tego sądu. Wojciech w powieści Gołubiewa jest zwykłym człowiekiem. Szuka wciąż Boga, chce się zbliżyć do niego, łaknie nawet na tej drodze palmy męczenniczej. A jednocześnie, gdy chwila ta przychodzi, drży, boi się jak przeciętna słaba istota ludzka. Przyzywailiśmy się mierzyć wszystko zbyt wielką, a stąd nierealną miarą. Świętość Wojciecha wynikała nie z tego, że był ponad ludzi, ale że był ludzkiem równym, równie miotany ich wątpliwościami i uczuciami, a mimo to właśnie w ciągłym zmaganiu doszedł do tej wyżyny, że choć w ostatniej chwili, już pokłuty dzidami, ale znalazł wreszcie swoją drogę do Jezusa Krysta, której szukał dotąd nieustannie w samobiczowaniu, pokucie i walce z pokusami. Świętość trzeba zdobyć wielkim wysiłkiem i ofiarą. Nigdy nie przychodzi ona sama.

Podobnie postać Chrobrego. Słyszysz się zastrzeżenia, że za mało się wyróżnia, wybija z tłumu. Ze za mało dostrzega się jego wielkość. A przecie Chrobry jest też na mia-

re owych czasów. Pił, hulał, wściekał się, ba, wierzył nawet, podobnie jak inni. Wyrastał z własnego otoczenia. Stopniowo znajdował w sobie te cechy, które pozwalały mu realizować powziętą myśl stworzenia wielkiego królestwa. Bolko wychodzi z tłumu ogólnego właśnie, a nie zjawia się skądś nagle. I dlatego, że jednocześnie jest tak sam jak inni, pozwala mu to wybić się ponad nich swymi zdolnościami, odwagą, konsekwencją. Znowuż więc, czy nie za dużo żądamy od postaci Bolesława. Czy nie przyzywailiśmy się szkodliwie widzieć go oczyma wizji, pewnego symbolu, gdy jest on takimiż człowiekiem jak inni. Wybiega tylko wolą swoją, rozumem i wytrwałością. Nie można oceniać postaci wielkich w historii miarą nadnaturalną, stwarzać sobie symbolów przeszłości. Historię tworzyli zwykli ludzie. Tak i Bolko. I stąd dopiero wyrasta jego wielkość.

Bolesław jest ambitny, dumny. Własne „ja” odegra u niego ważną rolę. Zanim jeszcze w ogóle przyjdzie myśl, koncepcja państwa, służby dla narodu. A jednak Bolko realizuje wielką, olbrzymią rolę. I dokonuje rzeczy wielkich. Stawia niezależne, własne królestwo. Czy nie wspaniałe są przeciw słowa, gdy przed wizytą Ottona tłumaczy w pasji Zefridowi:

„— Dobrzeż rzekł — wykrzyknął Bolko — kamieniem w zęby. Można i tak. Ale ojciec mój umiał... i dlatego często krzycze na was, żeście woły a przygłupki, że tego umu nie macie... ale ojciec miał, karły parszywe, miał ten um, wiedział: nie zawsze można kamieniem w zęby. I dlatego — zaciął się — szybko ręką po czoło przejechał — trza, żeby cesarz a margrafy i grafy, a barony i ich księża, trza, żeby ostatni knecht niemiecki pojął: nie im do tej ziemi. Nie chce ich ona, cudza ona, choćby tam mieli korony rzymskie i longobardzkie, złote i żelazne, arcybiskupów i świątków, prawa i przywileje, cudza to ziemia. I żeby wiedzieli: tyle mają do niej, co wilk do stada, och. Wartko, kamieniem w zęby...”

Praca Gołubiewa imponuje bogactwem materiału historycznego. Nie w sensie dosłownym, ale jako realna, konkretna podbudowa utworu. Autor nie zawsze się trzyma ściśle wiadomości przekazywanych przez historię. Tym bardziej, że są one z tych czasów nie zawsze dokładne. Daje im oprawę literacką, wprowadza momenty nowe, w oparciu o materiał znany, przypuszczalne i prawdopodobne. Niezależnie od tego jednak, faktów, imion ściśle historycznych jest mnóstwo. Książka więc nie tylko zaciekawia, ale i uczy.

Jeszcze jedna rzecz, której nawet w tak krótkiej recenzji nie sposób pominąć. To głęboki plon moralny pracy Gołubiewa. Jeżeli czytamy w niej o okrucieństwach, gwałtach, krzywdach i nieuczciwościach to dlatego, że bez nich nie byłby pełen obraz może najważniejszy w dziejach naszych epoki. Ale z poza nich wygląda czystość intencji, głęboki katolicyzm autora. Gołubiew wyraźnie wskazuje, że do tego, by naprawdę rządzić, naprawdę tworzyć, musi istnieć moralność jednostki stojącej na czele. Moralność tego czasu, w jakim rzecz się dzieje. Przecie Bolesław każe wtedy głowę ścinać, zęby wybijać, niewolników brać, ba, zbrodniarzy między dwa drzewa rozrywać. To były normy postępowania w ówczesne czasy, to był jeden z musów, z wymagań czasu. Ale przez to nikt nie posądzi Bolesława o niemoralność.

A z jakim pietyzmem, choć realnie i przezrocze, obchodzi się Gołubiew z sylwetą św. Wojciecha!

Tego typu książki nam brakowało. Powieści z tenich czasów, ku którym dziś w rozwoju historii nawracamy. Czasów, gdy Polska daleko i morzem sięgała na Zachód. Czasów Jomsborga i Dzierżykowej w nim drużyny.

Gołubiew dał nam rzecz wielką, skończoną. Istniejące usterki nie pomniejszą tego faktu. Oddał ducha epoki. Dopasował do niego i język swej książki, pełen archaizmów, które początkowo obce czytelnikowi, trudne, w miarę wczytania się stają się normalne i właśnie konieczne; zastosował styl własny, odrębny — w formie krótkich, dosadnych, urwanych zdań, a jednocześnie pełnych ekspresji, mocnych, stanowczych; opracował oryginalną konstrukcję, prowadząc akcję w kilkunastu miejscach jednocześnie, odnajdując bohaterów, przedstawionych u początku powieści, dopiero potem gdzieś w końcu, co jednak nie razi, bo przeprowadzone jest z talentem i sensem; opowiadał kanwę historyczną, dostosowując do niej pełną ekspresji, nową, oryginalną formę literacką.

Śmiało, reasumując, zaliczyć można powieść Gołubiewa do najlepszych osiągnięć naszej literatury powojennej.

Powieść z czasów, gdy „szło Nowe”.

E. P.

Radio w służbie narodowej

Radio poznańskie obchodziło co dopiero niecodzienną uroczystość — mianowicie 20-lecie swej działalności w ogóle, a dwulecie swej pracy w Polsce Odrodzonej.

Sprawa udziału Radia Poznańskiego w służbie narodowej jest tak ważką i znaczną, że trudno przejść nad jego działalnością do porządku dziennego. Szczególnie dziś w obliczu wielkich przemian i nowej sytuacji, a tym samym i nowych zadań, wobec których znalazło się Radio Poznańskie, należy mu poświęcić kilka uwag.

Istnieje obecnie szereg momentów, które predestynują Radio Poznańskie do spełnienia szczególnej roli. Ustaliło się już słuszne przekonanie, że Poznań jest dziś stolicą Polski Zachodniej. Jak Radio Poznańskie potrafiło dostosować się do nowych potrzeb narodowych Ziemi Zachodnich niech świadczą fakty:

Od 1945 r. w programie Radia Poznańskiego znalazło się szereg audycji, jak „Zachód woła”, „Komunikaty z Ziemi Zachodnich”, „Na fali PZZ”, wreszcie reportaże z Ziemi Zachodnich. Gdy się uwzględni, że audycje te odbywały się raz w tygodniu, łatwo zsumować wyniki.

Szczególnie przecież należy podkreślić bardzo wartościowe audycje, przeprowadzane w formie reportaży. Wartość tych audycji zasadza się na tym, że Radio za pośrednictwem swych ekip wyruszało w teren i tam chwytając nie jako życie na gorąco, reprodukowało jego fragmenty słuchaczom na fali radiowej. Reportaży takich przeprowadziło Radio Poznańskie około 40. W tej dziedzinie Radio Poznańskie stworzyło niejako pierwowzór podobnych audycji, zastosowanych później i w innych stacjach Polskiego Radia.

Audycjami tymi objęło Radio Poznańskie nie tylko Ziemię Lubuską, ale i Pomorze Zachodnie i pewne tereny Dolnego Śląska. W audycjach tych słuchacze Polskiego Radia mieli możność zapoznać się bliżej z życiem repatriantów, autochtonów i osiedleńców, z rozwojem naszej gospodarki na roli i w przemyśle. Mikrofon Polskiego Radia dochodził wszędzie tam, gdzie życie polskie dało dowody działalności i swej prężności.

Niezależnie od reportaży przez audycje „Zachód woła” — redagowaną przez Zachodnią Agencję Prasową — Radio Poznańskie stwarzało możność zaznajomienia się słuchaczy z warunkami osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich. Ta działalność propagandowa Radia Poznańskiego była szczególnie cenna.

W cotygodniowych audycjach pt. „Na fali PZZ-u” — redagowanych przez Polski Związek Zachodni — zaznajamiali słuchaczy o najkapitałniejszych sprawach tak w przekroju historycznym jak i współczesnym Ziemi Zachodnich.

Niezależnie od tych stałych audycji Radio Poznańskie szeregiem akcji

Warto wiedzieć że:

w mowie posłów zlem pruskich z roku 1454 do króla Kazimierza Jagiellończyka, w której proszą, aby ich król ten, w wiary i poddaństwo Królestwa Polskiego przyjąć raczył, padły następujące słowa:

„gdy światu wiadomo, że ziemie Pomorska, Chełmińska i Michatorska, napaścią od Królestwa Polskiego były oderwane, my obywatele pruscy przychodzimy upraszać Waszą Królewską Mość, by nas za wiecznych swoich i Królestwa swego wiernych poddańców przyjąć, i powracających do tego królestwa, z któregośmy wyszli, odpychać nie raczył”.

W ten to sposób wróciły znów do Polski zamki i grody: Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Elburg, Golup, Kowale, Gniew, Świecze, Pabów, Tucholia, Holank, Królówgrad, Rudzim, Brandeborg, Niedborg, Prasmok, Mowak, Brodnica, Chelmino, Działdów, Ragneth, Osteroda i Batian. (t)

W 1335 roku zawarta została „ugoda zarczająca, iż zamek w Bolesławcach będzie zniesionym”.

Oto jej część, w dosłownym brzmieniu:

My Kazimierz Król Polski „wszystkim wobec wiedzieć dajemy, iż wszelkimi sposobami, starając się, by między Królestwami Polskim a Czeskim, tudzież między mieszkańcami ich, jak największa spokojność zachowana była, tudzież by droga wiódąca z Polski do Wrocławia była dla przejeżdżających pewną, przyrzekamy, że zamek Bolesławice zrućmy i rozwalimy każemy, skoro Król Czeski podobnie zamek swój znieść każe”. „Chcemy nadto”, czytamy dalej w ugodzie, „aby wszystkie majątności z przyległościami ich do Królestwa Polskiego podług praw dawnych należały”.

Ugoda ta, to znów jeden dowód więcej, stwierdzający niezaprzeczalną polskość tegoż miasta. (t)

nadzwyczajnych służyło zawsze swoją anteną dla popularyzacji zachodniej problematyki.

Ten dwuletni okres pracy Radia Poznańskiego w tej dziedzinie to piękna karta w historii narodowej służby.

Oczywiście gdyby Radio Poznańskie miało stację silniejszą, a tym samym zasięg szerszego oddziaływania mogłoby zrobić jeszcze więcej. Toteż problem wzmocnienia tej stacji a właściwie — tak jak projektuje to kierownictwo Radia Poznańskiego — podniesienia siły jej do 100 kilowatów, należy uznać za sprawę naprawdę palącą.

Dwa momenty nakazują niejako uznanie tej sprawy za rzeczywiście ważną. Pierwsza to fakt, że Dyrekcja Radia Poznańskiego dzięki ofiarnej pracy całego zespołu, fachowemu kierownictwu technicznemu, wreszcie bardzo sprawnemu kierownictwu programowemu potrafiła w ostatnim dwuletnim okresie osiągnąć taki poziom, że wysunęła się na jedno z czołowych miejsc w radiofonii polskiej.

Już dziś Radio Poznańskie dysponuje 41 radiowezłami, zainstalowało w terenie 21.000 głośników i ma zarejestrowanych 42 tys. odbiorników. Biorąc więc pod uwagę te różnicowane środki techniczne w przekazywaniu swych audycji Radio Poznańskie osiągnęło prawie że stan przedwojenny. Gdy się weźmie pod uwagę trudności, w jakich znalazło się Radio Poznańskie, warunki w jakich przystąpiło Kierownictwo do pracy — nie trudno sobie wyobrazić, jaki to jest poważny sukces.

Sprawa druga, która predystynuje Radio Poznańskie do odegrania szczególnej roli, jako głównej stacji zachodniej Polskiego Radia to fakt, że dziś Poznań jako stolica Polski Zachodniej ześrodkował szereg najważniejszych instytucji naukowych, publicznych, dziennikarskich i społecznych, które wyłącznie specjalizują w zachodniej problematyce. Uniwersytet Poznański, Instytut Zachodni, Studium Niemcoznawcze przy tym Instytucie, Wydawnictwo Zachodnie, Polski Związek Zachodni, Zachodnia Agencja Prasowa — oto najważniejsze ośrodki, które wytyczają dziś drogę społeczeństwu dla ugruntowania zachodniej myśli politycznej.

Radio Poznańskie potrafiło wykorzystać te ośrodki, współpracując z nimi blisko.

Tak więc wszystko predystynuje Radio Poznańskie do odegrania specjalnej roli w służbie narodowej. Należy przeto żywić nadzieję, że Radio Polskie świadome możliwości Radia Poznańskiego jak i roli, jaką Radio Poznańskie powinno spełnić doda wszelkich starań, celem wzmocnienia poznańskiej radiostacji.

Spółeczeństwo wielkopolskie przyjąłoby z największą satysfakcją do wiadomości decyzję Dyrekcji Naczelnej w tej sprawie.

ESER

Notatki

**NEOPOLONIZMY
WROCLAWSKIE A REFERAT
KULTURY I SZTUKI**

Bardzo pięknie to wszystko. Walczymy na naszym odzyskanym Dolnym Śląsku z germanizacją. Repolonizujemy wrócone po wiekach dziedziny piastowskie. Rozbudowujemy naszą kulturę.

Ot, na przykład, Wrocław. Mamy tam wspaniały Uniwersytet, Politechnikę, wiele szkół średnich, Ossolineum, biblioteki, muzea, teatr, operę itp. Praca kulturalno-naukowa się rozwija.

Przy Zarządzie Miasta Wrocławia istnieje poza tym jeszcze jedna placówka kulturalna, o której jakże można zapomnieć! Chodzi mi o referat Kultury i Sztuki (przez wielkie K i wielkie S — tak się pisze na tabliczce u drzwi wejściowych do referatu). Otóż ta instytucja działa już od dwóch lat na terenie miasta. Ale o tym wiem już tylko ze sprawozdania Zarządu Miejskiego. Bo chodząc po mieście, nigdy bym czegoś podobnego nie przypuścił. Najwyżej, że taki referat może się dopiero organizuje. Żeby nie być gołosłownym. Zebrań kilka tekstów sztyldów z kilku ulic we Wrocławiu:

„Sklep s pożywczy i kolonialno-towarowy!” (ul. Kościuszki).

„Rower i naprawa” (ul. Pomorska).

„Towary kolonialne i swojskie” (ul. Traugutta).

„Pralnia chemiczna i bielizniarna” (ul. Olszewskiego).

„Galantaria papiernicza” (ul. Krupnicza).

„Galantaria żelazowa” (ul. Krupnicza).

Mam jeszcze w zanadru ze dwadzieścia podobnych kwiatków, ale dość. A to się jeszcze i sam pogubię, co jest naprawdę po polsku a co tylko „po polskiemu”.

Jeszcze tylko jeden z sztyldów na dodatek:

„Pracownia bandażnicza wykonuje sztuczne ręce, nogi i kończyny” (ul. Piastowska).

A teraz dla odmiany tabliczka na domu przy ul. Nowowiejskiej. Tabliczka ta wisiała tam, pamiętam to dokładnie, jeszcze w grudniu 1945 r. (właśnie ponoc z chwilą rozpoczęcia urzędowania referatu Kultury i Sztuki (przez wielkie K i wielkie S)).

Swalenie domu!

Jeżeli od dwóch latych mowa, to także od tak dawna na szkole powszechnej przy rogu ul. B. Prusa, widnieje napis:

— Volksschule —

a dla większego splendoru pod tym popiersie jakiegoś Niemca.

I jeszcze na ostatek. To już podwójna radość. Bo oto kulturalna placówka kulturalnie na afiszach ogłasza się w ten sposób:

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — a wszystkie tramwaje do wypożyczalni książek przy Placu Solnym”.

To ci dopiero kulturalne porównanie, nieprawdaż?

Zarty żartami. Można coś także przeczytać raz i uśmiechnąć się. Ale gdy się przeczyta drugi raz, to się człowiekowi już robi niedobrze.

Czy naprawdę nie należałoby raz wreszcie zatroszczyć się o tekst poprawny napisów na czołowych ulicach Wrocławia? Czy nie mógłby się zająć tym raz wreszcie referat Kultury i Sztuki (przez wielkie K i wielkie S) przy Zarządzie Miejskim. Bo właściwie to po co on istnieje, po co ktoś zajmuje niepotrzebnie miejsce przy biurku, po co się komuś płaci pensję, jeżeli nawet takiego głupstwa, jak dopilnowanie poprawności języka polskiego na szyldach nie potrafi się przeprowadzić. Albo żeby nie posuwać do reszty wszelkich tablic i popiersi niemieckich. To byłoby lepiej, niż bajdurzyć wciąż od nowa nad hamletowskim zaiste dla rajców grodu miasta Wrocławia, pytaniem — zasypać fosy czy nie zasypać a oczyścić. Bo fosy z każdym dniem upału śmierdzą coraz bardziej od stojącej tam zgniłej wody. Tak samo, jak zaczyna coraz bardziej śmierdzieć „repolonizacja” w stylu powyższej przytoczonych tekstów na szyldach i afiszach.

Panowie z referatu Kultury i Sztuki (a jakże, przez wielkie K i wielkie S)! Weźcie się do roboty. Możecie wtedy nawet pisać nazwę swego referatu z małych liter. Nie wzięliśmy wam tego za złe, a tylko zdobędziecie choć trochę poważania.

Bo dziś to tylko w najlepszym razie można mieć dla was politowanie. N.

Godzina z Arturem Aulichem

Znałem go już od dawna, nigdy jednak nie zdarzyła się okazja bliższej rozmowy, mimo, że znając ze słyszenia przeszłość tego niezłamanego działacza dla sprawy



Artur Aulich

polskiej, pragnąłem zwrócić się do niego w wielu kwestiach dotyczących spraw Polactwa w Niemczech.

Skwapliwie więc skorzystałem z zaproszenia w trakcie ostatniego pobytu mego w Gliwicach.

Ciemna klatka schodowa. Mieszkanie nr 6. Na drzwiach przybita tarcza z orłem polskim, pod nią wizytówka — Artur Aulich.

Otwiera nam sam gospodarz. Serdecznie lecz z godnością wita, prosząc do pokoju. W korytarzu spostrzegam przybitą na ścianie, duży napis:

W tym domu mówię się tylko po polsku!

Tak, ten orzeł na drzwiach wejściowych i napis w korytarzu, już mają swoją dostateczną wymowę!

Wchodzimy do pokoju, gabinetu pracy. Duże biurko, zasłane papierami. Na nim popiersie Korfańskiego, jakaś rzeźba, bukiet kwiatów. Duże szafy napełnione książkami. Na jednej z szaf znów napis — książnica polska. Na ścianie portret ks. Domańskiego, fotografie rodzinne, wielka mapa Polski oraz druga, nieznam mi dotąd. Gospodarz tłumaczy, że wydana została ona po plebiscycie śląskim przez Główną Komisję Plebiscytową. Kolory różowe — miejscowości z większością polską, niebieskie — z niemiecką. Zdecydowanie przeważa kolor różowy. Napływają na myśl wspomnienia. A jednak decyzja zapadła wtedy, mimo tych wyników, tak dla nas krzywdząca...

W powietrzu unosi się zapach jakichś ziół, lekarstw, suszonych kwiatów. Zdziwiony, wciągam ten zapach nozdrzami. Okazuje się, że p. Aulich jest zamiłowanym ziołarzem. Produkuje z nich różne maści, wywary itp. dla domowego użytku, uważając je za jedyne lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Przybyły razem ze mną i żoną znany działacz polski na terenie Gliwic, Antoni Ciupka, zaraz zwraca się do gospodarza o pomoc w jakiejś tam dolegliwości.

Śmiejemy się wszyscy.

Spoglądam na Aulicha. Krzepki jeszcze, choć już nieco zgarbiony. Włos mocno szpakowaty, twarz zniszczona cierpieniem. Tylko oczy są żywe niezmiernie, młodzieńcze. Śmieją się rade do całego świata.

Aulich urodził się w r. 1881. Dziś mija 66 lat tego naprawdę niestrudzonego żywota.

Rozsiadamy się wygodnie. Jedno gospodarz opowiada stojąc, a co chwilę podbiega do którejś z szaf, wyciąga dziesiątki papierów, dokumentów, notatek, gazet starych i książek.

Słucham. Oglądam. Nie mówię nic. Bo i nie potrzeba tutaj nic mówić. Wystarczy słuchać.

Ze słów starego Ślązaka, słów często niezgrabnych ale głębokich, z określeń trafnych, porównań dośladnych, rysuje się obraz tej Polski, która tu pod uciskiem niemieckim trwała przez lata. A przetrwała tylko dzięki istnieniu i niezłomnej pracy takich Aulichów, Ciupków, Ficków, Kaczmarczyków, Śliwków, Stalmachów i in-

nych. Oni byli krzepicielami i budzicielami polskości Opolszczyzny. I dziś są żywym, niezaprzeczalnym argumentem naszego tu wczoraj, dziś i jutra.

Niby prości, szarzy ludzie. A jednak wyrastający ponad przeciętność. A jednak patrząc na nich, kołaczę się gdzieś w myśli określenie — bohaterowie. Słowo to jednak ucieka zaraz, rychlej niż przyszło. Nie lubią go oni — przecie spełniali tylko swój narodowy obowiązek...

Całe życie Artura Aulicha to walka o polskości.

W roku 1905 wraz z księdzem Pośpiechem zakłada koło śpiewacze imienia Szopena. W 1907 filię Zw. Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. W 1910 już w Rozbarku (obok Bytomia) filię Zw. Metalowców tegoż Zjednoczenia.

Rozbudowuje stale z roku na rok polskie kadry organizacyjne.

dzy. Efekt — 3 miesiące więzienia. Drugi artykuł pt. „Dr Ley kapitalista” omawiający stosunki społeczne Niemiec, wywołał całą burzę, a w wyroku pismo zostało zawieszono na pół roku, redaktor zaś skazany na 4 tygodnie więzienia. Był to rok 1934, wkrótce po dojściu Hitlera do władzy.

Żeby to tylko procesy i więzienia! Każdy działacz polski na terenie Niemiec narażony był stale na śmierć, a przynajmniej pobicie. Aulich szeroko opowiada o tragicznym zabiciu w 1922 r. w Gliwicach niezapomnianej pamięci wielkiego bojownika o sprawę polską, dr Władysława Styczyńskiego.

Mało brakowało, a podobnie stałoby się i z Aulichem. W r. 1924, gdy organizował w Wielkich Sierakowicach zebranie miejscowych Polaków, niemiecka banda napadła pod wodzą miejscowego nauczyciela niemieckiego na lokal, demo-

Aulich zaufanie wszystkich Polaków Śląska Opolskiego”.

Cóż można dodać więcej do tych słów...

Przyszły dni września 1939 r. Już na drugi dzień wojny Aulich został aresztowany i jako „niebezpieczny przestępca polityczny” osadzony w obozie w Buchenwaldzie, gdzie przebywał do roku 1945, kiedy to oswobodziły więźniów wojska amerykańskie. W obozie też nie zaniechał pracy polskiej, należąc tam do Komitetu Polskiego.

W dniu 6. VIII. 1945 r. powrócił do rodzinnych Gliwic, przystępując od razu do pracy społecznej i zawodowej w wolnym, wróconym do Polski ukończonym jego Śląsku. Nie zraziło go do pracy wyszabrowanie całego jego mienia przez różnego typu „pionierów” z prawdziwego zdarzenia...

Słucham tych jego słów, malujących barwną opowieść niecodziennego życia, patrzę na żywo poruszającą się głowę, na oczy, nieustannie biegające, młodzieńcze, pełne zapału, radosne.

Obok siedzi drugi autochton, nie mniej zasłużony, wódz duchowo Wójtowej Wsi — Ciupka Antoni. Słucha słów Aulicha i uśmiecha się.

— Tak, tak — powtarza. — Tak to i było...

Gospodarz tymczasem pokazuje mi komplety pism Polonii w Niemczech. Widzę roczniki jeszcze „Katolika”, potem „Nowin”, „Przyjaciela Pieśni”, „Polaka w Niemczech” i jeszcze innych, o których nieraz się tylko słyszało. Bierze te tomiki do ręki z pietyzmem, delikatnie, ostrożnie zdmuchuje z nich kurz. Wzrusza człowieka to przywiązanie do dorobku polskiej pracy organizacyjnej pod uciskiem niemieckim.

Wreszcie prowadzi mnie ku szafie z napisem: „Książnica polska”. Otwiera. Widzę około czterech setek tomów, starannie poustawianych, ponumerowanych. Na czołowym miejscu leży katalog dziełowy, pisany ręką właściciela. Przeglądam. Toż to prawdziwy skarb

Numer 132 — Rocznik 22 Opole, wtorek 1 listopada 1932 r. (Verlagsges. Oppeln)

NOWINY

(dawniej „Katolik”) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wydawca: Zarząd Gminny w Opole, ul. Długa 2/3. Tel. 14. Cena: 100.000. Wskazywanie: 10.000. Wskazywanie: 10.000. Wskazywanie: 10.000.

Wyznawaj wiare w Ojców mowie!

Napisał ks. prob. Karol Kezdelok z Grabliwy

Wyznawaj wiare w Ojców mowie! Wyznawaj wiare w Ojców mowie! Wyznawaj wiare w Ojców mowie!

Strona tytułowa przechowanego przez Aulicha pisma codziennego Polaków Śląska Opolskiego

Jeździ, montuje, przemawia, zachęca do wytrwania, do nieustępliwości. Widać go i słyszeć po całej Opolszczyźnie.

Przychodzą gorące dni powstań śląskich. Aulich bierze w nich czynny udział. Należy do najgorliwszych organizatorów.

Śląsk Opolski tylko w drobnej części powrócił do Macierzy. Reszta obszaru pozostaje nadal pod uciskiem niemieckim. Pozostają Polacy. Pozostają ludzie typu Aulicha, by osłabioną ciosami polskości podeprzeć i uodpornić na wszelkie zakusy niemieckie.

W 1923 roku ma miejsce pierwsza konferencja konstytucyjna w sprawie założenia Związku Polaków w Niemczech. Aulich bierze w niej udział. Potem organizuje filię Zw. Polaków na Śląsku Opolskim.

W 1924 roku zostaje posłem do Sejmiku Prowincjonalnego na Wrocław, a później i na Racibórz z ramienia frakcji polskiej. Należy do Rady Związku Polaków w Berlinie, jest członkiem Rady i Komisji Rewizyjnej Tow. Szkolnego w Niemczech.

Widząc niszczenie przez wandalizm niemieckich grobów poległych w walkach o wolność Śląska Polaków, zakłada Komitet Ochrony Grobów Poległych w walce o polski Śląsk. Ściąga to nań przesławdowania niemieckie.

W r. 1934 organizuje wyjazd dzieci polskich ze Śląska na kolonie letnie do kraju.

Jednocześnie montuje szeroko pracę Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Zostaje redaktorem pisma „Zjednoczenie”. Funkcja ta ściąga na niego cały szereg procesów prasowych, z których wiele kończy się wyrokiem skazującym na grzywnę, areszt lub więzienie. Straszne oburzenie Niemców wywołały zwłaszcza jego dwa artykuły. Pierwszy pt. „Tam i tu”, przeciwstawiał warunki jakie mają Niemcy w Polsce, a jakie Polacy w Niemczech. W słusznych słowach dopatrzono się obrazy wia-

lując go i raniąc obecnych. Aulich został wtedy ciężko ranny w głowę. Cudem tylko wyszedł cało z tej opresji.

Znowuz jesienią 1933 roku miał miejsce napad na nieugiętego Polaka, a gdy i tym razem pozostał przy życiu, oskarżono go o obrazę Hitlera, skazując na 8 miesięcy więzienia.

Przeciurpiał i to, a po odbyciu kary powrócił od razu do pracy, prasa zaś polska szeroko pisała

BIBLIOTEKA APOLOGE- TYCZNA LUDOWA

ZESZYT I. Nr. 1 do 10.

* Szanuj: bo wniej żywej wiedzy skarb.*

Madrość i kultura ojców naszych.

Pamiętka biblioteki rodzinnej.

Gliwice dnia 3. maja 1924 r. A. Aulich.

M. GLADBACH

NAKŁADEM ZWIĄZKU LUDOWEGO 1912.

Jedna z książek biblioteki Aulicha z pieczętką właściciela

o tym szermierzu. Można było wtedy w dłuższym artykule „Śląskiego Kuriera Porannego” wyczytać te słowa:

„Druhowi Aulichowi, broniącemu interesów materialnych i duchowych robotnika polskiego wśród obcych — życzymy dalszego, niezłomnego wytrwania na trudnej placówce zawodowej i społecznej. Dzielnoscia swoja i stanowczoscia zdobył sobie druh

dla naszego historyka. Chyba wszystkie książki, jakie ukazały się w języku polskim na terenie Niemiec. Wydania jeszcze wrocławskie, berlińskie, drukarni w Opolu, Gliwicach, Piekarach i dziesiątkach innych miejscowości. Treści różnej od elementarnej dla dzieci poczynając, na poważnych pracach dogmatycznych kończąc.

(dokończenie na stronie 8).

DOPEŁNIĆ ZWYCIĘSTWA NAD NIEMCAMI

Zamieszczając poniższy artykuł, pragniemy zapoznać czytelnika z jednolitą postawą Polski w sprawie podpisania traktatu w Warszawie. Dowodem tej postawy są miliony podpisów, segregacja których jest już na ukończeniu. W najbliższym czasie nastąpi uroczyste ich przekazanie do dyspozycji MSZ w związku z konferencją pokojową. (Redakcja).

Ile razy w czasie wojny wśród Polaków dyskutowana była sprawa Niemiec, tyle razy ścierały się dwie skrajne opinie: jedna, że Niemców wyrzniemy w pień i śladu po nich nie zostanie i opinia druga diametralnie przeciwna pierwszej, że Niemców nie spotka właściwa kara, bo my Polacy nie potrafimy wyciągać właściwych politycznych konsekwencji.

Żadne z tych opinii nie wytrzymały próby życia. I słusznie. W każdej bowiem skrajności jest mnóstwo momentów niesłusznych.

Niemcy wojnę przegrali. Wyrokiem Trybunału Międzynarodowego jak i zwycięskich narodów skazywani są zbrodniarze niemieccy za popełnione przestępstwa. Dla tych celów narody zwycięskie ustaliły specjalny Statut. Niemcy nie są wyrzynani w pień jak chcieli jedni, ale ponoszą właściwą karę. Jest to dla nas Polaków szczególnie wielka satysfakcja. Mamy już

poza sobą proces Greisera, Fischera i towarzyszy, Hoessa, przygotowuje się proces Forstera, Burgsdorffa itd.

Ale społeczeństwo polskie przeżywa dziś i inną satysfakcję. Właśnie przez wyciąganie jak najdalej idących politycznych konsekwencji z tak upragnionej klęski niemieckiej.

Otóż w znanym nam już powszechnie memoriale rządu polskiego w sprawie traktatu z Niemcami znalazł się postulat o podpisaniu traktatu z Niemcami w Warszawie.

Polski Związek Zachodni, który reprezentuje czynnik społeczny w sprawach zachodnich i niemieckich, podniósł z miejsca inicjatywę rozwinięcia jak najszerszej akcji wśród społeczeństwa o poparcie tego postulatu Rządu Polskiego.

I społeczeństwo polskie nie czekało na siebie długo czekać. Dosłownie cały naród polski, najróżniejsze organizacje społeczne, polityczne, gospodarcze, kulturalne dały dowody najszerzego zainteresowania przesyłając do siedziby Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu całe stosy podpisów, deklaracji, albumów, ksiąg pamiątkowych. Już sam fakt, że poważna liczba organizacji zdobyła się na wysiłek, aby swoje deklaracje ozdobić artystycznie, częstokroć pięknie oprawić, świadczy wymownie o tym, że nie tylko chodziło o manifestację polityczną, ale podkreślenie osobistego zainteresowania się poszczególnych ośrodków i nadanie temu zainteresowaniu trwałego, historycznego śladu.

Ileż wzruszeń przeżyli działacze Związku w jego siedzibie, oglądając np. wspaniałą księgę pamiątkową powiatu śremskiego wojew. poznańskiego, wspaniały album pracowników Drukarni św. Wojciecha, ogromne tomiska z dekla-

racjami ponad 100.000 podpisów zebranych przez dozorców krakowskich, niezwykle interesujące deklaracje młodzieży szkolnej z całej Polski.

W wyniku zebrano ogromną ilość podpisów z całego kraju.

Jednakże — nie tylko z kraju. Polski Związek Zachodni potrafił zainteresować tą akcją ośrodki naszej Polonii, mieszkające poza granicami naszego kraju. Fakt ten świadczy, że nie tylko my tutaj w kraju chcemy satysfakcji po tym cośmy przeżyli, domagając się podpisania traktatu z Niemcami w Warszawie, ale że z naszą postawą wiąże się najściślej wszyscy Polacy, gdziekolwiek by byli. Ileż w tym jest znaczenia politycznego, ile serdecznych wzruszeń, ocenić może przede wszystkim ten, przez którego ręce przeszła ta niecodzienna korespondencja.

Piszą np. najwybitniejsi Polacy, działacze społeczni, polityczni z Chicago, zrzeszeni w 20 Okręgu Rady Polonii Amerykańskiej, że: „Okręg 20 Rady Polonii Amerykańskiej całkowicie solidaryzuje się z odezwą Polskiego Związku Zachodniego do Polaków w kraju i zagranicą z dnia 27. 1. 1947 r. w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, gdyż podpisanie go w Stolicy Polskiej, będzie miało dla Narodu Polskiego znaczenie dziejowe a dla Niemców stanowić będzie — memento.

Polskiemu Związkowi Zachodniemu, jako wykładnikowi polskiej opinii społecznej w sprawach polsko-niemieckich, opinii narodu, który wskutek ostatniej wojny światowej, wywołanej przez Niemcy, utracił 6 milionów swych najlepszych synów i poniósł największe straty, składamy cześć głęboką za obronę naszej Macierzy”.

Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne w Hamilton Ontario Ca-

nada pisze co następuje: „My członkowie Pol. Stow. Demokratycznego zebrani w lokalu własnym przy Barton ulicy Hamilton Ontario, uchwalamy niniejszym rezolucje solidaryzując się całkowicie z Memorandum Rządu Polskiego złożonego w Londynie dnia 27. 1. 1947 r. w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, stwierdzamy ze swej strony, że podpisanie go w ruinach Warszawy uważać będziemy jako akt sprawiedliwości dziejowej. Naród Polski oczekuje od całego świata i reprezentujących go czynników politycznych na Konferencji Moskiewskiej, że traktat z Niemcami będzie podpisany w stolicy Polski, która pierwsza padła ofiarą agresji hitlerowskiej.”

Wzruszający przykład zainteresowania akcją podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie dał Polacy - robotnicy i ich rodziny z Francji z okręgu Pas de Calais. Rezolucje stamtąd przysłała Rada Narodowa Polaków, Organizacja Pomocy Ojczyźnie, Związki Kobiet, związki młodzieżowe, związki zawodowe, artystyczne, polityczne itd.

Kiedy wczytać się w deklaracje, śledzić pisma i podpisy, naprawdę trudno się nie wzruszyć. Pisał każdy i podpisywał tak jak umiał. Widać było, że podpisują ludzie ciężkiej pracy, którzy dosłownie rękę odjęli od łopaty i kilofa. Na niektórych deklaracjach widać już nie podpisy, ale dosłownie kulfony liter. Te podpisy są chyba dla nas najcenniejsze.

Wielką paczkę deklaracji przysłała Zarządowi Głównemu PZZ Polska Misja Repatriacyjna ze strefy francuskiej w Niemczech. Deklaracje te pochodzą od członków Polskiego Obozu w Niderlandach. Jak żywe i osobiste jest zainteresowanie tych Polaków w akcji podpisów niech świadczy

fakt, że przysłano Polskiemu Związkowi Zachodniemu zbiorową fotografię członków Obozu. Godzi się także podkreślić stronę formalną tej akcji. Każdy protokół z nazwiskami zamykają oficjalne pieczęcie kierownictwa Obozu i organizacji społecznych wraz z podpisanymi kierownictwa.

Wspaniałą rezolucję, pięknie ręcznie wykaligrafowaną przysłał inny ośrodek Polaków obozujący w Coburgu. Piszą oni co następuje: „Wobec zbliżających się momentów historycznych, podpisania traktatu pokojowego z Niemcami — jako sprawcami drugiej wojny światowej, mieszkańcy ośrodka polskiego w Coburgu, reprezentujący wszystkie warstwy społeczne, to jest: księża, inżynierowie i technicy, urzędnicy i pracownicy umysłowi, lekarze, weterynarze, kolejarze, muzycy, nauczyciele, uczniowie szkoły średniej, młodzież szkolna, rolnicy, wolne zawody, szoferzy, rzemieślnicy, robotnicy wykwalifikowani, robotnicy niewykwalifikowani oraz wszystkie kobiety domagają się podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w WARSZAWIE z następujących powodów:

1. Polska była pierwszym państwem, które stanęło na straży wolności i sprawiedliwości przeciw agresji niemieckiej.
2. Polska była pierwszym państwem napadniętym przez Niemców, a Warszawa pierwszą stolicą europejską zburzoną przez bomby niemieckie.
3. Warszawa aż do fundamentów zburzona — nie koniecznością wojenną, ale świadomym rozkazem i wyraźną złą wolą niemiecką ma prawo, aby w gruzach jej dokonał się ostatni akt upokorzenia najeźdźcy niemieckiego.
4. Pierwsze strzały drugiej wojny światowej, jak również ostatnie strzały tejże wojny, już po oficjalnej kapitulacji Niemiec rozległy się na ziemiach polskich.
5. Naród polski był narodem, który konsekwentnie, przez cały czas trwania wojny stał na stanowisku nieprzejednanej walki z Niemcami i jedynym narodem okupowanym przez Niemcy, w którym nie było Quislinga.
6. Podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie domagają się wszyscy obywatele polscy, bez różnicy narodowości, rasy, wyznania i przekonań politycznych.
7. Podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie domagają się przede wszystkim ci wszyscy Polacy, którzy przebywając jeszcze na obczyźnie są jakby żywym wyrzutem sumienia przeciw barbarzyństwu niemieckiemu — jako ci, którzy przez tę wojnę wszystko stracili.”

Tak oto brzmi głos narodu polskiego, wszystko jedno czy to znad Wisły czy Odry, z Francji, Kanady albo z Ameryki. Chcemy wyciągnąć z ostatniej niemieckiej klęski naprawdę wszystkie polityczne konsekwencje. Chcemy satysfakcji moralnej podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie. To największe nad Niemcami zwycięstwo trzeba dopełnić z ich upokorzeniem. Tym największym upokorzeniem będzie właśnie Warszawa. EMS

Godzina z Arturem Aulichem

(dokończenie ze strony 7).

Otwieram książkę jedną po drugiej. Zaglądam w te stare karty, niejednokrotnie na pewno przewracane spracowanymi rękami polskiego rolnika i robotnika na Śląsku.

Coraz bardziej rośnie szacunek dla tych ludzi, którzy po latach wyczekiwania wrócili wreszcie do Polski, wraz ze swoją ziemią rodzinną.

Ze wzruszeniem widzę na pierwszej karcie każdego druku początek treści następującej:

„Szana, bo w niej żywej wiedzy skarb.

Mądrość i kultura ojców naszych.

Pamiętka biblioteki rodzinnej.

Gliwice, dnia 3 maja 1924 r.

A. Aulich.”

Siadamy znowu. Nowe serie pamiętek. Teksty odczytów i referatów, wygłaszanych przez Aulicha na zebraniach, fotografie przeróżne, niemieckie druki dotyczące spraw polskich; pamiętki plebiscytowe.

Widzę fotografię ks. Domańskiego; młodego Korfanteo, zdjęcia z walk powstańczych. Widzę młodego Aulicha przemawiającego na polskim wiecu. Nad podium króluje znak rodła.

Za oknem zaczyna szarzeć. Nie chce się odchodzić, ale trzeba. Obiecuje wpaść do gościnnego Ślązaka innym razem na dłużej. Przecie trudno dziś gdziekolwiek o takie bogactwo materiałów, dotyczących walki Polactwa w Niemczech o swą narodowość.

Nad drzwiami duży krzyż. Aulich wskazuje nań ręką:

— Tu była nadzieja nasza i otucha w najcięższych chwilach. Stąd płynęła moc nasza i pociecha, że jednak doczekamy chwili, gdy orzeł polski i nas obejmie swymi skrzydłami.

Na piersi działacza śląskiego coś błyska. Krzyż Zasługi. Złoty. Nadany mu w uznaniu zasług przemożności w roku 1947.

Wychodzimy. W korytarzu jeszcze raz spoglądam na napis, wiszący tam od lat wielu:

„W tym domu mówi się tylko po polsku!”

Mirosław Smuga

Niemcy 1947 r.

SCHUMACHER
UMIE TARGOWAĆ

Na ostatnim kongresie partii socjal-demokratycznej w Norymberdze Schumacher — nowy wódz Niemiec, podkreślił, że mocarstwa okupujące Niemcy ponoszą winę za obecnie tam panującą sytuację. Niemcy, którzy winni są odszkodowanie kilku przez nich zniszczonym krajom — domagają się również pomocy, jaka przewiduje się dla kilku państw w Europie według planu Marshalla. Dalej — zdaniem Schumachera — tylko Niemcy i Francja winne korzystać z tej pomocy.

Tupet Schumachera, podobnie jak apetyt przy jedzeniu, wzrasta coraz bardziej. A trzeba przyznać, że umie się do swej roli brać po mistrzowsku. Bo oto — jak komunikują z Nowego Jorku — gubernatorzy wojskowi Anglii i Stanów Zjednoczonych a więc marszałek sir Sholto Douglas i gen. Lucius Clay wytargowali dla nich „tylko” za 8 milionów dolarów tłuszczu jadalnego.

Tylko tak dalej!

DROGĄ NARZEKANIA
PRAGNĄ UZYSKAĆ KONCESJE

Na konferencji prasowej w Berlinie bawarski minister rolnictwa dr Baumgartner, zainterpelowany dlaczego Bawaria nie dostarcza dla Berlina artykułów żywnościowych, zwłaszcza owoców i warzyw — oświadczył, że w tej sprawie nale-

żałoby się zwrócić tam, skąd do wielu setek lat artykuły te do stolicy Niemiec dostarczano. Jest to aluzja „demokratycznego” ministra do naszych Ziem Odzyskanych, który pragnie insynuować, że tylko te tereny żywiły ich przede wszystkim. Przypominają się lata po pierwszej wojnie światowej. Droga narzekania Niemcy uzyskali znaczne koncesje, niewątpliwie stosując obecnie podobną taktykę. Niestety Anglosasi idą im w tym kierunku z pomocą. Dlatego warto narzekać i strajkować z braku odpowiednich racji żywnościowych. Polacy w czasie wojny ani w przybliżeniu nie otrzymali tyle co obecnie Niemcy otrzymują. Nawet w takim „raju”, jakim w ich mniemaniu było „Generalne Gubernatorstwo”, Polacy otrzymywali chleb czarny, niczym ziemia i w b. małych racjach. Przydziału tłuszczu nie było żadnych. Warto to Niemcom obecnie przypomnieć. A wówczas Polacy musieli ciężko pracować.

„TABLETTEN-AKTION”

Po przeszło dwóch latach po zakończeniu wojny wciąż jeszcze świat dowiaduje się o barbarzyńskich metodach „Herrenvolku”, jakimi Niemcy posługiwali się dla likwidowania sobie niewygodnych.

Na wielkim procesie w Dreźnie odpowiadał przed sądem b. naczelny lekarz Zakładu Sonnesteina dr Leonhardt, który zeznał, że po-

syłał chorych do komór gazowych. Na pytanie, ilu zlikwidował w ten sposób ludzi, oświadczył cynicznie: „Cyfra ta sięga jakieś kilka tysięcy osób”. Pielęgniarki tego zakładu, które również wraz z kilkoma innymi lekarzami odpowiadały przed sądem — przyznały, że trwały dzieci przy pomocy luminalu. Ten sposób fabrykowania „aniołków” nazywali Niemcy bardzo delikatnie i niewinnie „Tabletten-Aktion”.

Zapewne świat dowie się jeszcze o wielu innych sposobach zgładzania ludzi przez niedoszłych zdobywców Europy.

MIMO „GŁODOWYCH” RACJI
DOSKONAŁE WYNIKI
NIEMIECKICH SPORTOWCÓW

Niemcy we wszystkich strefach solidarnie skarżą się na nikłe racje żywnościowe, przyczyną czego są rzekomo liczne zachorzenia. Tymczasem ruch sportowy we wszystkich bez wyjątku gałęziach sportu przybrał silne rozmiary i rozwija się bardzo intensywnie, prawie jak przed wojną. I ciekawe, że ci „niedożywiani” sportowcy niemieccy, tak wyniszczeni fizycznie podczas wojny, uzyskują we wszystkich gałęziach sportowych wyniki, którymi niestety nie mogą się poszczycić sportowcy polscy. O głodnym żołądkiem na pewno by sportowcy niemieccy tak masowo nie brali udziału w zawodach. tp.

O właściwą ocenę Niemiec

(Dokończenie)

Świat w obliczu niedawno minionej wojny powinien zrozumieć, że Niemcy stanowiły zawsze i stanowią nadal na przyszłość konkretną groźbę zakłócenia pokoju i zniszczenia wiekowego dorobku kultury. Dlatego sprawa ludzkości wymaga niepodporządkowywania Niemiec jakimkolwiek koncepcjom politycznym dla uzyskania atutu contra przeciwnikowi, ale trwałego ich usunięcia poza orbitę wszelkich tarć i dysonansów.

Fakt jednakże odwrotny — istnienie prób wyzyskania Niemiec jako argumentu politycznego — ma także i inny aspekt.

Leży on w mylnym przeświadczeniu państw zachodnich, że Niemcy w wyniku obecnej wojny poniosły całkowitą klęskę polityczno-militarną. Tymczasem Niemcy przegrały tylko wojnę. To co stanowi podstawę do tworzenia od nowa siły polityczno-militarnej, pozostało w Niemczech uszkodzone w nieproporcjonalnie mniejszym stopniu niż w wielu państwach zwycięskich. Jakie np. w porównaniu z Polską, niewielkie straty ponieśli Niemcy w swym potencjale biologicznym. Z kolei, mimo pozorów wielkiej przemysł niemieckiej pozostał w olbrzymiej części nienaruszony. W oparciu o te dwa czynniki — biologiczny i gospodarczy przy pierwszej sprzyjającej okoliczności Niemcy mogą znów wyrósć do roli potęgi militarnej, znowu roztoczyłoby swe skrzydła nad światem widmo nowego katalizmu. A takie sprzyjające okoliczności przy koniunkturalnej polityce państw zachodnich w oparciu o fałszywe przeświadczenie o klęsce Niemiec, mogą bardzo łatwo nastąpić. Zadaniem Polski, jej misją tak w stosunku do własnego narodu jak i całej ludzkości jest postawienie kwestii sytuacji Niemiec w wyniku wojny na właściwej płaszczyźnie.

Taktyka zachodu w stosunku do Niemiec opiera się jeszcze na jednej błędnej podstawie wyjściowej. Zachód patrzy na Niemcy wyłącznie z perspektywy współczesnej. Stąd traktowanie okresu panowania narodowego socjalizmu w Niemczech jako okresu wyjątkowego, niepowtarzalnego. Stąd pojęcie denazyfikacji, likwidacji wpływów i ideologii narodowego socjalizmu. Po jej przeprowadzeniu Niemcy będą godne wstąpić do grona państw demokratycznych na prawie równego z równym.

Naród polski, nauczony tragicznym przykładem eksterminacji przez plemiona niemieckie Słowiańszczyzny i nas samych, pamiętny wypychania nas znad Odry i Nisy coraz dalej i dalej na wschód, odrzucenia od dostępu do morza, widzi zagadnienie niemieckie z perspektywy historycznej, jedynie słusznej i właściwej.

Spojrzenie z perspektywy historycznej wyraźnie przez pryzmat dziesięcioleciowych naszych zmagania z naporem niemieczyny, stwierdza, że zasadniczych różnic między Niemcami Hitlera a jakimkolwiek innymi w ciągu dziejów — nie ma. Podstawa moralna działalności Niemiec, ich zaborczy imperializm, stosowanie wszelkich środków w walce politycznej pozostały niezmiennione przez ciąg dziejów. Narodowy socjalizm był tylko szczególnie dogodną formą dla rozwoju zbrodniczej psychiki Niemiec. Był zarazem ostrzeżeniem, do jakich postępów przy dogodnej koniunkturze naród niemiecki jest zdolny.

My Polacy ostrzeżenie to zrozumieliliśmy aż nadto boleśnie. Pragnieniem naszym jest, by zrozumiane ono zostało i przez pozostających

stały świat; Niemcy, jak podkreślał to dobitnie jeden z niedawnych artykułów „Polski Zachodniej”, są zawsze ci sami.

Dzieje postawiły nas na zakręcie historii. Od nas teraz zależy, czy pójdziemy w kierunku Wielkości. A historia nie lubi za często być hojną. I dzisiaj naszą szansę dziejową musimy jak najpełniej, bez reszty wykorzystać.

Powrót na ziemię piastowskie, ich repolonizacja, to jeszcze nie wszystko. Gwarantem ich nierozdzielności z resztą Polski może być wielka, czołowa pozycja w zespole narodów, miłujących pokój.

I tu znowu natrafimy na problem niemiecki. Motywując przed światem swe pseudoprawa do Ziemi Słowiańskich, Niemcy stosowali przez ciąg dziejów niezmiennie taktykę kłamstw i oszczerstw odnośnie do Polski. Zarówno w swoim narodzie, jak i w zespole narodów zachodnich zakorzenili głęboko kompleks wyższości w stosunku do narodu polskiego. Nauka, dyplomacja, propaganda — wszystkie czynniki oddziaływania na jednostki i masy rzuciły Niemcy pod tworzenie tej teorii i jej ugruntowywanie.

Mało tego, w narodzie nawet naszym zdołali w pewnej mierze za-

sić kompleks niższości w stosunku do Niemiec i ich kultury. Wszelkie zdobycze kultury polskiej, wszelki postęp techniczny, wszystko co tylko pozytywne, co stanowiło wkład do kultury i cywilizacji ludzkości, a wychodziło ze strony polskiej, wdeptali Niemcy w błoto.

Skutki tego jeszcze dziś odczuwamy boleśnie. I dziś dotyka nas poczucie niczym nieuzasadnionej wyższości Zachodu nad nami, a nie raz co jeszcze smutniejsze, i kompleks niższości Polaków w stosunku do Zachodu.

Jak celem naszym musi być dzisiaj pokazanie światu Niemiec we właściwym świetle, tak i siebie musimy pokazać takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, a nie w myśl kłamliwej wiekowej propagandy niemieckiej. Dotąd byliśmy przez dzieje w defenzywie. Nasze zwycięstwa, nasze sukcesy — to były zwycięstwa i sukcesy w obronie. Dziś musimy przejść do ofensywy. Musimy skończyć z nieuzasadnionym przeświadczeniem o wyższości Niemiec nad nami, jakie mamy w oczach Zachodu.

Polacy nie mogą być nawet porównywani z Niemcami. To nas dyskredytuje. Nasz wkład w dorobek cywilizacyjny i kulturalny ludzkości jest może ilościowo

mniejszy od niemieckiego, ale jakościowo za to o wiele wyższy. Myśmy go nieśli w oparciu o fundamentalne podstawy chrześcijaństwa i miłości bliźniego. Niemcy w oparciu o zbrodnię i nienawiść.

Zrozumienie tej pozycji Polski w ogólnym propagandzie niemiecką światem musimy wyrobić i wyrobimy.

Powiedzieliśmy, że znajdujemy się na zakręcie dziejowym. To kładzie olbrzymiej miary odpowiedzialność dziejową przed naszym pokoleniem. Jesteśmy narodem impulsywnym, romantyzm nie wygasł w naszych duszach zupełnie. Spełnienie misji dziejowej wymaga nie tylko entuzjazmu, wymaga też i rzeczowego, logicznego podejścia do sprawy. Jako naród grzeszymy nieraz skłonnością do przejawskawień.

Tym mocniej musimy więc dbać o to, by zapał nasz i entuzjazm nie poniosły nas za daleko. Byśmy nie zagalopowali się zbyt w jedną czy drugą stronę.

Perspektywa to nie strasza dla nas w ocenie problemu niemieckiego. Rzeczywistość, koszmarną którą nas dławił przez długie 8 lat, przekroczyła rozmiarem wszystko, co kiedykolwiek fantazja mogłaby wymyśleć. Rzeczywistość przewyższy-

ła daleko fantazję. Oświęcimy, Majdankę czy Treblinkę — to było ponad miarę nawet polskiej wyobraźni. To było tylko w sam raz na miarę niemieckiej realizacji.

Istotną natomiast jest rzeczą, byśmy nie popełnili błędów w tworzeniu realnych podstaw pod przyszłość Polski. Działalność nasza oprzeć się musi na trwałych podstawach wyjściowych, wykonanie których da nam gwarancję, że budujemy siły polskości na właściwej drodze.

Do podstaw tych należałyby:

1. Niemcy nie są niebezpieczeństwem tylko dla Polski. Zagrożają oni całemu światu, w pierwszym zaś rzędzie znięciem widzianej przez się Słowiańszczyźnie.
2. Silna i mocna, bezpieczna Polska — to najpewniejsza gwarancja pokoju w Europie.
3. Najbliższym i najpewniejszym gwarantem wolności Polski są równie silnie zagrożone przez Niemcy państwa słowiańskie. Sojusze z nimi, a szczególnie z Rosją, są przeciwwagą jedynie skuteczną dla groźby niemieckiej.
4. Ścisła współpraca międzynarodowa stanowi pozytywny czynnik gruntowania pokoju.

Oparcie przyszłości Polski na realizacji i praktycznym stosowaniu tych twierdzeń stanowią najmocniejszą rękojmię trwałego pokoju. To musi się w Polsce zrozumieć. Zrozumieć właśnie dziś, w obliczu nowej rzeczywistości polskiej i niemieckiej, dziś, gdy spoglądamy dumnie ku wolenmu, szerokiemu pobrzeżu morskemu, poprzez Westerplatte — symbol walczącej i nieuległej Polski.

Tej Polski, która żyła nawet przez wieki oderwania od własnych form państwowych w sercach setek tysięcy rodaków za nienawistnym kordonem, pod ciągłym uciskiem i prześladowaniem wroga. Polski, która wraca dziś do nas z nowymi granicami Odry, Nisy i Bałtyku, wraca w rzeszach ludności polskiej autochtonicznej, o niezwalczoną przez Niemcy, własnej wierze, tradycji, mowie i obyczajach.

Westerplatte, to także symbol postawy ludności Mazur, Warmii, Gdańska, Kaszubów, Ziemi Lubuskiej i Śląska. Symbol polskiej wytrwałości, nieugiętości i wiary w zwycięstwo.

To trzeba umieć docenić. To trzeba zrozumieć. Przecież te rzesze polskie z dawnej granicy, to najmocniejszy, niezaprzeczalny dowód polskości Ziemi Odzyskanych. To coś więcej niż wykopaliska, niż styl budowy kościoła, niż kultura materialna — to język, to obyczaj — to żyjący człowiek!

I tego argumentu, tego dowodu nam nawet propaganda i stu nowych Goebbelsów nie odbierze!

Drażni to Niemcy, łase już znowu na nasze ziemie nad Odrą i Nisą. Piętrzą się głosy z Niemiec o potrzebie rewizji naszych granic zachodnich.

Niemcy żądają. Nie nas, Polaków, nabierać na takie sztuczki. Za dobrze już Niemców poznaliśmy. I nie zmylą nas już dzisiaj żadne pozory demokratyzacji. Wiemy co z tym się czai, — ten sam odwieczny, nienasycony imperializm germański.

Tylko, że teraz wiemy, gdzie go szukać i jak mu zapobiec. Oceniamy dobrze, że niebezpieczeństwo kryje się tam, za Odrą. I czuwamy by mu zapobiec.

Ataki niemieckie, ich wściekły ton i zapalczywość są dla nas dodatnią oceną naszej pracy. A w pracy tej będziemy nieustępliwi, aż usuniemy raz na zawsze złowrogi cień swastyki czy orła czarnego, krzyża zakonnego czy innego znaku członków narodu zbrodniarzy — wiszący nad pokojem i kulturą świata.

P-a.

Pomóżmy młodzieży opolskiej!

Sprawa kształcenia inteligencji autochtonicznej na Śląsku Opolskim ruszyła nareszcie z miejsca. Przez dwa lata była to jedna z najbardziej palących bolączek tej ziemi i to bolączka wstydliva. Młodzież opolska, która podczas wojny uczyła się do niemieckich szkół średnich, lub nawet je ukończyła, przebywając równocześnie przymusowo w zdyscyplinowanych organizacjach hitlerowskich, nie była elementem łatwym do pokierowania. Nie nadawała się zatem do kształcenia w normalnych gimnazjach i liceach polskich na równi z młodzieżą repatriantów. Nikt jednak przez długi czas tą kategorią młodzieży opolskiej się nie zajął, zostawiając ją depresji moralnej i rozgorzyczeniu. Niejednokrotnie maturzyści tego typu zamiatali ulice, a dziewczęta z gimnazjum szły na służbę do repatriantów, przeważnie ludzi prostych, którzy traktowali je jako Niemki i używali do najcięższych robót. Nic dziwnego, że młodzież ta, niedość silnie związana z Polską, podawała ucha podszeptom „Wehrwoflu”.

Dlatego ogromną zasługą p. dr Stefani Mazurek jest zorganizowanie w Opolu Państwowego Liceum i Gimnazjum Koed. dla Dorosłych w Opolu, przy którym ma powstać jesienią internat dla 250 osób. Celem tej uczelni jest danie uczniom i absolwentom niemieckich szkół średnich obojga płci „perspektywy awansu społecznego” przez udestępienie im w najkrótszym czasie polskiej matury, a tym samym otwarcie drogi do wyższych polskich uczelni. Przeprowadzona przez inspektorat szkolny na terenie Opolszczyzny rejestracja kandydatów dała pokaźną liczbę 850 zgłoszeń, przekraczającą znacznie pojemność opolskiego zakładu. Młodzież tubylcza Śląska Opolskiego chce się uczyć i udestępienie jej nauki w specjalnie przystosowanych warunkach (kursy językowe, świetlica, czytelnia, wycieczki, imprezy) znacznie pokrzepiło ją na duchu. Znaczna jej część nie chce czekać na otwarcie internatu i już w kwietniu br. rozpoczęła naukę, porzucając mimo ciężkich warunków materialnych pracę na roli, w fabrykach, tartakach czy sklepach. Według danych dr Stefani Mazurek („Ogniwo” nr 23 z dnia 8 czerwca br.) na kurs przygotowawczy języka polskiego uczęszcza 60 osób, do Liceum i Gimnazjum 90 (prócz tego są tu repatrianci), a na 5-miesięczny kurs dla absolwentów z niemiecką maturą — 30.

Zakład w Opolu zasili niewątpliwie elementem tubylczym dwa główne ośrodki akademickie na wielkim Śląsku, jakim są Gliwice i Wrocław. Dotychczas bowiem procent wszystkich Ślązaków jest tam znikomy, a studiujących Opolaną trzeba by wyrazić w promilach.

Politechnika Śląska w Gliwicach posiada obecnie 2650 studentów na wszystkich czterech wydziałach, w tym tylko 215 Ślązaków. Liczba ta (215) obejmuje 130 Górnoślązków, 60 Cieszyńiaków, 20 Zaolzań i... 5 autochtonów-Opolan. Ta „piątka” mówi sama za siebie. A trzeba zważyć, że ona właśnie reprezentuje gospodarzy tej ziemi, na której powstała uczelnia.

Politechnika gliwicka jest mimo to największym skupieniem akademików śląskich w Polsce. Potężne środowisko wrocławskie, obejmujące Uniwersytet i Politechnikę, szczytując się przeszło 7-tysięczną rzeszą studiującej młodzieży — może wykazać się zaledwie 76 Ślązakami, wśród których Opolan policzyć można na palcach jednej ręki.

Daremnie — rzecz jasna — szukalibyśmy Opolan na innych uczelniach w Polsce, gdzie również Ślązacy z

przedwojennego województwa śląskiego są elementem liczebnie najslabszym, zostającym daleko w tyle za młodzieżą Zagłębia Dąbrowskiego, mimo że stosunek liczebny ludności tegoż do Ślązaków przedstawia się jak 1:12. Na 70.000 akademików w całej Polsce przypada Ślązaków łącznie z Zagłębiakami zaledwie 1600.

Dodajmy jeszcze, że akademicy śląscy są w 90 procentach dziećmi robotników i chłopów, których zarobki nie pozwalają na pełne pokrycie ich potrzeb. Młodzież ta uczy się o głodzie. Badania lekarskie, przeprowadzone na dwóch wydziałach Politechniki gliwickiej wykazały, że 40 proc. ogółu studentów zagrożonych jest gruźlicą, a na jednym z wydziałów uniwersytetu wrocławskiego procent ten wyniósł 99. Nie ulega wątpliwości, że wśród tych zagrożonych znajduje się większość młodzieży śląskiej.

Pa ciężkim roku nauki, utrudnionej brakiem książek, młodzież ta zażyła na wypoczynek z dala od zadymionych miast. Na to jednak funduszy nie ma. Prócz tego dla studentów Politechniki ważne jest utrzymanie praktyk wakacyjnych, którymi dysponuje Departament Kadr (Wydział Szkolenia Zawodowego) w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Mało jest jednak miejsc, a kandydatów dużo. Wobec tego palącą koniecznością wydaje się zorganizowanie za zgodą odnośnych władz dodatkowych praktyk w firmach prywatnych tam, gdzie to jest możliwe.

Zarówno kursy w Opolu, jak i młodzież akademicka, zrzeszona w „Kółkach Śląsko-Dąbrowskich” w Gliwicach i Wrocławiu, korzystają z subwencji wojewódzkich. Potrzeby tych ośrodków są jednak zbyt wielkie, by zasiłki te mogły im sprostać. Również akcja stypendialna jest znikoma. Dr Stefania Mazurek wystąpiła już z apelem do ofiarności społecznej, która by pozwoliła jej otworzyć internat także dla najuboższych. Zarządy Kół akademickich apelują na własną rękę. Nie można na apele te pozostać głuchym. Zdobycie dla Polski młodzieży tubylczej na Ziemiach Odzyskanych to najpewniejsza gwarancja łączności ich z Macierzą.

Pomóżmy więc młodzieży opolskiej!

Kazimierz Gołba

Już czas

odnowić prenumeratę na III kwartał.

Przypominamy naszym P.T. Czytelnikom, że opłata kwartalna wynosi 105,— zł. Konto P. K. O. V-4228.

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Zjazd Okręgu Krakowskiego P. Z. Z.

W dniu 15 czerwca br. odbył się w Krakowie II Nadzwyczajny Zjazd Okręgu Krakowskiego P. Z. Z., zwołany przez Zarząd Główny.

Dowodem wielkiego zainteresowania, jakim darzy P. Z. Z. społeczeństwo krakowskie, był fakt licznego obeszania zjazdu przez władze, organizacje społeczne i polityczne, koła P. Z. Z., świat naukowy i kulturalny. Na sali znajdowały się m. in.: reprezentant wojewody krakowskiego, zast. dowódcy O. W. wiceprezydent miasta, reprezentant Kurii Arcybiskupiej, kurałor. um, delegaci wyższych uczelni, partii politycznych, towarzystw słowiańskich, organizacji społecznych i młodzieżowych oraz liczni przedstawiciele prasy.

Z Poznania przybył na zjazd Sekretarz Generalny dyr. dr Czesław Piłichowski oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego P. Z. Z. mgr Franciszek Szwałca.

Obrazy zagał kierownik Okręgu Krakowskiego P. Z. Z. Wiesław Kaczmarczyk, który powitał zebranych, zapraszając na przewodniczącą prezydium zjazdu dyr. dr. Cz. Piłichowskiego.

Do prezydium powołano przedstawiciela Kurii Arcybiskupiej ks. prałata dra J. Piwowarczyka, przedstawiciela D. O. W., dyr. Buławskiego z Biura Studiów Osadniczych i sekretarza Szczurkowskiego.

Referat sprawozdawczy na temat sytuacji organizacyjnej Okręgu Krakowskiego wygłosił delegat Zarządu Gł. mgr Szwałca.

Po krótkiej dyskusji, dotyczącej sprawozdania mgra Szwałca, zabrał głos Gen. Sekretarz P. Z. Z. dyr. dr Cz. Piłichowski, który wygłosił referat o roli czynnika społecznego w realizowaniu zachodniego programu polityki polskiej. W prelekcji swej dr Piłichowski poruszył szereg ważnych problemów zachodnich i nakreślił wytyczne działania P. Z. Z.

Pa referacie nastąpiła ożywiona dyskusja.

Z kolei przystąpiono do wyboru władz Okręgu Krakowskiego. Na członków zarządu powołano: dra B. Leśnodorskiego, posła dra H. Dobrowolskiego, wiceprezydenta m. Krakowa Dziwiłką, prof. dra T. St. Grabowskiego, kier. Okr. Krakowskiego P. Z. Z. Wysławą Kaczmarczyką, prof. dra inż. Kłapkowskiego, dyr. I. P. H. inż. H. Mianowskiego, pika dra W. Nadolskiego, prof. dra J. Sieradzkiego, dra St. Strzemeckiego, prezesa obwodu tarnowskiego P. Z. Z. prof. Świerczką, A. Wąsowicz, wizyt. Zytynskiego i A. Puchalę-Zabrzęskiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano dyr. P. C. H. O. Fazlejewa, red. dra

St. Petersa, prof. dra L. Rymara, T. Treidera, prof. dra J. Widajewicza.

W skład Sądu Organizacyjnego weszli: wiceprez. W. R. N. dr Styra, kier. Wydz. Organiz. O. K. Z. Z. Marek, mec. T. Mildner, doc. dr K. Piardzka i mec. dr B. Rozmarynowicz.

Jako kandydatów do Rady Naczelnej P. Z. Z. wybrano posła dra Dobrowolskiego i dra Leśnodorskiego.

Zjazd, w uznaniu wielkich zasług,

Tragiczna śmierć jednego z działaczy P. Z. Z.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku utonięcia w Odrze w dniu 15 czerwca 47 r. padł jeden z czołowych bojowników o polskość prastarych Ziemi Piastowskich, obecnie znajdujących się w granicach Rzeczypospolitej, p. Literki Franciszek. W Związku Polaków w Niemczech sprawował przed wojną funkcję prezesa Obwodu Sztumskiego. Jego działalność znana była również na Pomorzu Zachodnim i na Opolszczyźnie.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych stał się do odbudowy państwowości polskiej w Świebodzinie, potem w pobliskim Sulechowie. W pierwszych dniach ogólnego zamętu bronił skutecznie ludność polską przed groźącym jej wywiezieniem do Niemiec. Jest organizatorem Związku Samopomocy Chłopskiej w Sulechowie i jego prezesem. W październiku 46 r. przewodniczył na Zjeździe Polaków-Autochtonów Ziemi Lubuskiej w Babimioście, który się odbył za staraniem Polskiego Związku Zachodniego. Był równocześnie wiceprezsem Obwodu PZZ w Sulechowie, a

NOWE KOŁA NA TERENIE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

Młodzież gimnazjum im. Króla Jagiełły w Płocku w liczbie 620 zapisała się na członków Polskiego Związku Zachodniego. Jest to najliczniejsze koło młodzieżowe w Okręgu Warszawskim.

Wszyscy pracownicy kolei dojazdowej Warszawa-Grójec, w liczbie 830, zapisali się na członków Polskiego Związku Zachodniego. Jest to najliczniejsze koło korporacyjne w Okręgu Warszawskim. Oto dwa przykłady, godne do naśladowania.

NAUCZYCIELSKIE KOŁO P. Z. Z. W BYDGOSZCZY

Chcąc zainteresować jak najszerszą młodzież i nauczycielstwo pracami i ideą Polskiego Związku Zachodniego, P. Z. Z. w Bydgoszczy zorganizował ostatnio specjalne Koło dla miejscowego nauczycielstwa.

Dwa pracowite lata

W każdej organizacji, jak świat światem, zawsze tak bywa, że jednej komórki pracują intensywnie i owocnie, a inne z różnych przyczyn nie mogą się jakoś podciągnąć do właściwego poziomu. Zadaniem życzliwego krytyka jest w wypadku drugim wytykać błędy i dopinguować do większego wysiłku, a w pierwszym nie chować zastręgu pod kocem, lecz stawić je wszem wobec przed oczyma jako wzór godny naśladowania.

Placówką P. Z. Z., która od chwili swej reaktywizacji w kwietniu 1945 r. może się wykazać wszechstronną i specjalnie owocną działalnością, jest Obwód Grudziądzki. W najcięższych początkowo warunkach materialnych zdołał on w niedługim czasie rozwinąć swoje agendy i pozyskać sobie poważanie i wzięcie u społeczeństwa.

Jako pierwsze i najpilniejsze zadanie uznał Polski Związek Zachodni w Grudziądzu, zgodnie z założeniami całej organizacji, rozbudzenie i utrzymanie w społeczeństwie czujności w stosunku do Niemiec. Nie zacieśniając się jednak do tego problemu, podjął społeczne działania w szerokim tego słowa znaczeniu. Założono 5 sekcji, a mianowicie: werbunkową, imprezowo-propagandową, prasową, historyczną i sekcję wdów i sierot.

Akcja werbowania członków i rozbudowy placówki w kierunku administracyjnym dawała od samego początku i daje w dalszym ciągu dobre wyniki.

Sekcja imprezowo-propagandowa może się poszczycić przeprowadzeniem 4 dnia 3. IV. 1945 do dnia 31. III. 1947 kilkudziesięciu różnych imprez i akcji o charakterze manifestacyjnym, kulturalnym, rozrywkowym itp. Poza obchodami urządzonymi w ramach ogólnopolskich uroczystości P. Z. Z. (Obchód Grunwaldu, Tydzień Ziemi Zachodnich, Jubileusz P. Z. Z. itd.), szczególną uwagę zwraca 18 odczytów na temat „Cele i zadania P. Z. Z.”, wygłoszonych w różnych zakła-

dach pracy, „Poranki muzyczne P. Z. Z.” w szkołach i „Koncerty Ziemi Zachodnich” dla całego społeczeństwa, wreszcie liczne zabawy i festyny ludowe.

Sekcja prasowa oddała w omawianym okresie do prasy i w większości sama opracowała 99 artykułów i komunikatów dla dzienników pomorskich i stołecznych.

Szczególnie żywą była działalność, którą rozwinęła sekcja historyczna. Stworzyła ona Koło Prelegentów i zmontowała aparat źródłowy dla prac przygotowawczych w zakresie historii i dziejów P. Z. Z. Ogółem opracowano 12 referatów, w tym 4 o charakterze ściśle naukowym (tematyka zachodnia, historyczna), wygłoszono 25 wykładów (zakres: historia, ze specjalnym uwzględnieniem Ziemi Zachodnich) i 8 publicznych przemówień z okazji rocznic narodowych i obchodów P. Z. Z.

Godną uwagi jest wreszcie praca sekcji wdów i sierot, opiekującej się w pierwszym rzędzie wdowami i sierotami po zamordowanych przez Niemców członkach P. Z. Z. Wydano ogółem zapomóg pieniężnych w sumie 34.534 zł i rozdzielono żywność w postaci tuszczu, maki, cukru itp. oraz nieco bielizny i sukien. Cała ta akcja opierała się prawie wyłącznie na ofiarności społeczeństwa, gdyż mimo usilnych starań sekcja żadnych przydziałów żywnościowych ani odzieżowych z Województwa nie otrzymała.

Wbrew trudnościom, których nie brak, Obwód P. Z. Z. w Grudziądzu rozwija się nadal pomyślnie, wkładając maksimum wysiłku i dobrej woli w podejmowane prace i akcje. Wszyscy ci ofiarni społecznicy, których placówka grudziądzka w okół siebie zgromadziła, mogą w każdym razie z dumą i zadowoleniem spojglądać wstecz na przebytą drogę i czepać z niej ufność i siłę dla obecnej i przyszłej działalności. (N.)

jakie położył w swej przeszłości dwudziestopięcioletniej pracy dla Polskiego Związku Zachodniego oraz dla krzewienia myśli zachodniej w społeczeństwie polskim, ustępujący prezes Okręgu Krakowskiego prezyd. inż. Karol Rolle, postanowił zwrócić się do Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów P. Z. Z. z wnioskiem o nadanie mu godności członka honorowego.

(A. P. — Z.)

przez kilka miesięcy burmistrzem miasta. Cieszył się wielkim zaufaniem i szacunkiem miejscowego społeczeństwa.

Śmierć, która wyrwała go z naszych szeregów, odczuliśmy bardzo boleśnie. W sercach społeczeństwa, a w szczególności członków Polskiego Związku Zachodniego pozostanie na długo pamięć nieugiętego bojownika o polskość Ziemi Zachodnich.

WALERIAN LACHNITT

Kaszana Wieża

(Z legend Pomorza Zachodniego)

Zmierzchało się już dobrze a przecież ruch w Trzebiatowie nie cichł dnia tego jak zwykle. Po ulicach, w ciemnościach lub przy świetle niesionych pochodni, kręcili się jeszcze mieszczanie. W gospodach panował gwar. Wszędzie omawiano wydarzenia dni ostatnich i wynikające z nich przewidywania na przyszłość. Wiekowy spór Trzebiatowa z Gryficami o prymat na Redzie rozgorzał na nowo. W tradycji rodzin mieszczkańskich żyły opowiadania o zajazdach, wzajemnych napadach, złośliwościach i szkodach, jakie sobie wzajem czyniono. Procesy, odwoływania się do papieża i cesarza, interwencja Hanzy i księcia, jak dotąd nic nie wpłynęły na złagodzenie dwustuletniego sporu.

Gdybyśmy w ów wieczór, nie bacząc na „kocie łby” i wyboje trzebiatowskiego bruku, odważnie po omacku brodząc w błocie i ciemnościach starego Trzebiatowa, zajrzeli do pierwszej lepszej gospody, moglibyśmy wśród wyciewów piwa, w gwarze i śmiechu wyłowić historię ostatnich dni. Miłośnicy panujący Bogusław X zdołał wprawdzie nakłonić ojców miasta do wybudowania śluzy, która umożliwiłaby statkom gryficzan spływ do morza, lecz miasto nie dało za wygraną. Może przypadkiem a może umyślnie śluzę tak wybudowano, że górna belka zapory po podniesieniu śluzy jeszcze tak nisko nad wodą wisiała, że statki szczytami masztów zaciepiali o nią. Jedynie osoba księcia, obecność na otwarciu śluzy powstrzymała gryficzan od czynnego wystąpienia. Dali się przekonać, że nie jest ujmą dla ich kupiecko-żeglarskiej sławy, pochylić maszty pod zniechęconą trzebiatowską śluzą, skoro i ryccerze pochyliły grotty dzid przez niskie przechodząc wrota. Obeszło się tym razem bez bijatyki ale uraza została. A jakże jeszcze można by zapomnieć owe ironiczne prześmieszki trzebiatowian? Za owe docinki dodane do dawnych krzywd, srogą zemstę wziąć przysięgali, czekając jedynie okazji do odwetu za spostępowanie.

Trzebiatów nic sobie z gniewu Gryfic nie robił, ufny w swe mury, wykusze i wieże, straż czujną i korzystną, wkrąg wodą otoczone położenie. Wszak nieraz już Gryfice porywały się broń przeciw zniechęconemu miastu. Nieraz już krew się lała, palono sobie podmiejskie osady ale Trzebiatów za murami czuł się całkowicie bezpiecznie. W mieście nie przeczuwano nawet, że zawzięte Gryfice postanowiły jeszcze jednej dokonać próby i w nocnym napadzie wtargnąć do miasta.

Trzeba przyznać, że Obwód Polskiego Związku Zachodniego w Inowrocławiu w czasie od marca 1946 do czerwca rb. zdołał znacznie rozszerzyć zakres swej działalności, prowadząc owocne prace w najrozmaitszych kierunkach.

Pomnąwszy żywy udział Obwodu w organizowaniu na swoim terenie uroczystości i obchodów, urządzonych w ramach ogólnopolskich imprez PZZ, jak np. Tydzień Ziemi Odzyskanych i 25-lecie PZZ w roku zeszłym oraz Tydzień Ziemi Zachodnich w bieżącym. Obwód Inowrocławski w okresie sprawozdawczym wydał piękną Jednodniówkę (na Tydzień Ziemi Odzyskanych) i dokumentarną broszurę „Makabryczna noc”, (którą wysłano także do Polonii amerykańskiej), urządził 2 konkursy z nagrodami dla młodzieży szkolnej, zbierał i przekazywał informacje o zbrodniach hitlerowskich, szczególnie współpracując z władzami w poszukiwaniu ukrywających się VD, prowadził żywą akcję charytatywną, wspierając m. in. wdowy i sie-

roty po zamordowanych przez Niemców działykach polskich, opiekował się grobami poległych w walkach o wolność i niepodległość itp.

Wiele też uwagi poświęcono akcji osiedleńczej (w okresie sprawozdawczym osiedlono na Dolnym Śląsku 1.523 osób) i repatriacyjnej, w związku z którą szczególnie ważne było wyszukiwanie i przekazywanie nazwisk dzieci polskich, wywiezionych przez Niemców dla celów germanizacyjnych do Rzeszy.

Poza tym Obwód dokładał wszelkich starań, by przez ciągłą akcję werbunkową, prowadzoną nawet przez rzucanie ulotek z samolotów, powiększyć szereg PZZ, urządził liczne wykłady o Ziemiach Odzyskanych w ośrodkach fabrycznych i szkołach oraz organizował koncerty, akademie i kwesty.

Obwód Inowrocławski dobrze pracował — oby jego wysiłki przyniosły w dalszym ciągu tak obfity i pożyteczny plon.

Zbrojne kupy gryficckiego ludu podeszły pod osłoną lasu i zarośli pod miasto, dźwigając drabiny i wszelki lekki sprzęt obłężniczy, ukryte w gęstwinie podmiejskiej, czekały zapadnięcia zmroku i powrotu wysłanych na przespiegi wywiadowców, którzy mieli wyprzeć jak i gdzie najłatwiej przedsięwzięcia dokonać.

W mieście dawno już zachód słońca — porę zamknięcia bram miejskich — otrąbiono; dawno już podniesiono mosty zwodzone, opadł już pył na drogach do miasta wiodących, a wzniesiony przez spieszące pod opiekę murów zapóźnione wozy kupieckie. W zapadającym już zmroku rozlegały się jeno dziewczynskie pod murami chichoty. To strażnicy droczyli się z dziewczętami, umawiając się na nocne schadzki. W oknach światła jarzyć się zaczynały. Śnać gotowano wieczerze. Jeszcze godzinę lub dwie, a miasto pograży się we śnie.

Na zewnątrz miasta tymczasem dwaj ludzie czołgali się wzdłuż murów aż do wieży, broniącej wejścia od strony Gryfic. Stąd po całkowitym zapadnięciu ciemności zamierzali udać się do swoich z wieściami, gdzie na niespodziewających się napadu szturm przypuścić.

Kilkanaście metrów nad nimi, na blankach murów, siedział strażnik Tymno i cmiąc fajeczkę patrzył to na podnoszące się znad Regi opary, to na rozświetlone a zacichające już miasto ujęte w pierścien murów. Pod nogi świetlną plamę rzucało mu rozwarłe palenisko jego strażniczej izdebki, raz po raz przesłaniane przez wielki cień żony Tymna, przygotowującej wieczorny posiłek. Po smakowitym zapachu snującym się po murach zgadywał, że na wieczerę będzie kasza, którą lubił, a że był setnie głodny, przełykał ślinę ze złością. Wieczerza tak się dziś spóźniała.

— Będzie dziś co do gęby włożyć, czy nie? — gderał. — Na babskie pytlowanie czas tracić tu umiesz, a mnie tu czekać na posiłek każesz!

Głód i złość nie żartem mu już doskwierały.

— Dajże pokój — uspokajała go żona — jeszcze przystygnie tylko, a za te chwile nie zembrzesz z głodu!

— Do stu diabłów! Toż wystawjadło na dwór, rychlej ostygnie! — niecierpliwł się Tymno.

Żona wiedziała, że kiedy zły a głodny nie żartować z nim, bo rękę miał ciężką, więc nie już nie rzekłszy, szybko chwyciła garnek przez fartuch i postawiła na krawędzi muru. Wietrzyk się zerwał, podrywając wstęgi mgieł, i kasza winna raz-dwa ostygła. Wstarczy poczekać mgienie oka — my-

ślała — a tymczasem nie zaważdzi popatrzeć trochę z murów na świat boży do snu się układający i samej nieco od żaru z pieca bijącego ochłonać. Wtem jakoś łokciem, nieostrożnie za mur wychylając się, traciła naczynie i garnek wraz z zawartością poleciał w dół, wprost na głowy ukrytych pod murami gryficckich wywiadowców.

Na krzyk zerwał się Tymno, jak na strażnika przystało, posłał w ciemność strzał parę, potem zadał w róg wartowniczy alarmująco raz — drugi i trzeci. Znak to był dobrze znany mieszczanom: do broni! niebezpieczeństwo! A gdy go jeszcze powtórzyły straż z innych wież, alarm przeleciał nad dachami domów, wzdłuż i wszerz przez miasto, zadzwonił w ołowie o-prawne małe okienka, wywabiając każdego kto żyw. Prędkie kroki zadudniły po ulicach — to pachołkowie miejscy spieszyli na swe stanowiska, mieszczanie zaś zdążyli na rynek, by tam uformować się według cechów, czekać dalszych rozkazów. Na murach zapłonęły ognie. Uczyniło się jasno, prawie jak w dzień biały.

Dwaj zdrażeni we mgłę upatrzący ocalenia, ratowali się ucieczką, a gdy dotarli do swoich, jasnym już było, że plan niespodziewanego napadu nie udał się. Gromada na łeb na szyję rwała do Gryfic z powrotem, obawiając się wypadu trzebiatowian.

Tak oto kasza strażnika Tymna, niczym owe gęsi kapitołińskie, ocalała miasto a legendzie kazała dać wieży miano „kaszanej”. Spór Trzebiatowa z Gryficami trwał jeszcze kilka wieków, aż zakończył się wreszcie całkowitym upadkiem tych dwu, kiedyś nawet do Hanzy należących, miasteczek pomorskich. Trzebiatów, jako bliżej morza położony, dłużej pewne znaczenie handlowe zachował. Obie osady pod koniec XIII wieku prawie równocześnie otrzymały prawa miejskie i prawie równocześnie w pierwszej połowie XVIII wieku przestały odgrywać jakiegokolwiek znaczenie w morskim handlu Pomorza Zachodniego.

Kiedy nad Trzebiatowem wstają mgły, takie same jak przed pięcioma wiekami, po śladach dawnych fortyfikacji miejskich krocącym, przypomina się stara opowieść. Chciałoby się przystanąć we wnętrzu murów, przepuścić biegnących z pochyłymi halabardami zbrojnych. Zda się, że dopiero co przebrzmiał dźwięk rogu i głos jego jeszcze drży w powietrzu. Skądś nawet dolatuje zapach krupniku... Wszystko jak przed wiekami: mgła, głosy polskiej mowy — nawet legenda o kaszanej wieży przetrwała.

Książki i czasopisma

ZESZYT 5 KOMUNIKATÓW INSTYTUTU MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE.

Jako nr 5 komunikatów Działu Informacji Naukowej, wydawanych przez Instytut Mazurski, ukazała się ciekawa i bardzo na czasie broszurka dra Stanisława Helsztyńskiego, omawiająca dotychczasowy dorobek Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w zakresie spraw dotyczących Północnego Mazowsza i Warmii. (Dr Stanisław Helsztyński — **Północne Mazowsze i Warmia w „Bibliotece Ziemi Odzyskanych”** — nakładem Instytutu Mazurskiego w Olsztynie).

Należałoby na marginesie tej notatki wspomnieć przede wszystkim o słynnej już serii Ziemi Odzyskanych zapoczątkowanej w roku jeszcze 1945 przez PZWSZ z inicjatywy entuzjasty polskiego Nadodrza i Włocławca — dra Stanisława Helsztyńskiego, autora wielu cennych prac z tej dziedziny. W ramach tej serii ukazało się już kilkanaście tomików, opracowanych przez wybitnych znawców zagadnień zachodnich. Plan wydawniczy przewiduje w ramach tej serii ponad 100 pozycji dalszych, z czego wiecej z powodzeniem spełnić będzie mogli role wzbudzającej entuzjastyczną calokształtu problematyki zachodniej. Omawiana obecnie praca jest pomyślana właśnie jako rodzaj przewodnika w dotychczasowym dorobku biblioteki. Trzeba się spodziewać, że dr Helsztyński w miarę dalszego ukazywania się prac z tej serii podobne informatory opracowywał będzie nadal, zaś z chwilą ukończenia serii złączy je w jedną całość.

Szkoda tylko, że prace z dziedziny problematyki zachodniej ukazują się nakładem PZWSZ stosunkowo rzadko i nieregularnie. Zdaje się nam, że ogromny brak materiałów w tym zakresie stanowczo nakazywałby przyspieszenie planu wydawniczego.

Dr Helsztyński słusznie podkreśla fakt, że na dotychczasowych dwanaście pozycji „Biblioteki Ziemi Odzyskanych”, sześć, a więc połowa odnosi się do zagadnień Pomorza Wschodniego. Dowodzi to szczególnie, biskupstwa tych terenów psychice uczonego, publicysty czy literata, silnego związania tragicznej przeszłości tej ziemi z polskością. Jeszcze jedno sprawa, że myśl pisarza szczególnie lubi zatrzymywać się na Mazurach i Warmii, mimo że przeciw Pomorzu Szczecińskie, Śląsk Wielki czy Ziemia Lubuska są równie bliskie i drogie polskiemu sercu. To, że Mazury i Warmia szczególnie wiele krzywd zabrały w przeszłości, nawet od własnego narodu, jak też, że i dzisiaj znajdują się znów na szarym końcu, są najbardziej, najbardziej zapomniane i upośledzone. Pióro więc pisarza pragnie krzywdę tę przedstawić, rzucić ją jak wyzwaniem w dotychczasowe niedopatrzenia i wołać o pomoc dla odzyskanej ziemi mazursko-warmińskiej.

Pozycje „Biblioteki Ziemi Odzyskanych”, liczące Północnego Mazowsza i Warmii, to:

1. Karol Górski — **Krótkie dzieje Prus Wschodnich**,
2. Jadwiga Karwasinska — **Proces polsko-krzyżacki w Warszawie przed sześćset laty**,
3. Janusz Wołński — **Jan III Sobieski a Prusy Książęce**,
4. Alodia Kawecka-Gryczowa — **Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich**,
5. August M. Grabowski — **Podróż do Prus (1844)** — w oprac. Krysiny Pieradzkiej,
6. Stanisław Stokowski — **Miasta i ludzie Prus Wschodnich**.

Już dotychczas wydane powyższe tomiki mogą dać pewien bardziej niż ogólny pogląd na północne tereny Rzeczypospolitej, zapoznać z terenem i ludźmi, zakreślić przynajmniej w liniach podstawowych historię oraz dzieje i zmagania Mazurów z napierającym zwłosem niemieckim.

Omawianie treści i wartości poszczególnych pozycji nie miało by tu celu, rolę tę bowiem spełnia właśnie dr Helsztyński, obiektywnie oceniając zalety i wady dotychczas wydanych książek. Przytacza co ciekawsze wyjątki z recenzji, zarówno pozytywne jak negatywne dla zorientowania czytelników, stwierdzając jednak z naciskiem przewagę zasadniczą pierwszych nad drugimi.

Tego typu wprowadzania w treść książek i ich ocena zezwala mniej zorientowanym w zagadnieniu, wybrać pracę specjalnie dla nich potrzebną i ciekawą. Szczególnie odnosi się to do młodzieży w jej pracy szkolnej.

Dalej zapowiada dr Helsztyński kolejne tomiki Biblioteki Ziemi Odzyskanych, dotyczące Warmii i Mazur. Warto wymienić z nich co ciekawsze:

- 1) E. Sukertowa-Biedrawina — **Mazurskie dole i niedole**,
- 2) Witold Kochański — **„Poezja Mazur i Warmii”**,
- 3) Jerzy Antoniewicz — **„Pisarze polscy XIX w. o Prusach Książęcych i Warmii”**,

- 4) Maria Czeakańska — **„Ziemia Nadodrzańskie i Pomorze Wschodnie”**,
- 5) Adam Chętnik — **„Mazurskim szlakiem”**,
- 6) J. Młodziejowski — **„Życiorys Feliksa Nowowiejskiego”**,
- 7) Władysław Gebik — **„Rola Gimnazjum polskiego w Kwidzynie”**,
- 8) Eugeniusz Paukszt — **„Działalność polityczna Prus Książęcych”**,
- 9) Andrzej Bukowski — **„Sierakowscy z Waplewa”**,
- 10) Irena Krzyżanowska — **„Baśni i pieśni mazurskie”**.

Zakres tematów jest więc szeroki i wniesie wiele w stan naszej wiedzy o ziemi mazursko-warmińskiej, tym bardziej, że większość prac, to są rzeczy zupełnie nowe, oparte o gruntowne studia.

W drugiej jak gdyby części swej pracy dr Helsztyński w sugestywny, pełen dynamizmu sposób rzuca szereg tematów, czekających na opracowanie. „Kto — pieśń — pokusi się o odtworzenie środowiska Lidzbarka — stolicy biskupów warmińskich”? „Kto sięgnie do źródeł, by pokazać Kopernika od astronomizowanego, warmińskiego, zrosłego z Rzeczpospolitą i z terenem warmińsko-mazurskim, piszącego listy do biskupów, do królów polskich, rozważającego o poprawie pieniądza jako środka obiegowego, Kopernika — autochtona z nad Wisły, Łwiny i z Fromborka”? „Kto poświęci głęboką, pełną zrozumienia i miłości uwagę ruchowi ewangelickiemu wśród Mazurów”? „Kto dostarczy populamej sylwetki Wojciecha Kętrzyńskiego, która by zastąpiła na razie trudno dostępne jego prace, rozrzucone po czasopiśmiech, dając w zaliczeniu bodaj skąpe urywki tych przełomowych dla Prus Wschodnich prac”? „Dziesiątki tematów podsuwa dr Helsztyński, niezrównany znawca zagadnień. Rzeczywiście, większość z nich czeka dopiero na opracowanie. W kilku wypadkach, o czym autor zapewne nie był poinformowany, sugerowane przezeń tematy podjęte już zostały przez pisarzy. Tak np. Eng. Pank-szt ma na ukończeniu pięcioaktowy dramat pt.: „Kalkstein”, jeden znow z autorów warszawskich prowadzi studia nad ruchem ewangelickim na Mazurach itp.

Ambicje Biblioteki Z. Odz. są piękne. Nie należy wątpić, że pod technicznym kierownictwem dra Helsztyńskiego ambicje te zostaną w pełni zrealizowane. Oby tylko, z przyczyn zresztą od dra Helsztyńskiego niezależnych, nie przeciągało się tak długo, jak dotąd, wydawanie tych prac drukami.

Z WITRYNY WYDAWNICZEJ „NASZEJ KSIĘGARNI”

Dobrze się stało, że ukazało się znowienie dobrej pracy dr C. Markiszówny — **„Psychologia indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne”** — (Warszawa 1947). Doniosłości kierunku psychologicznego, reprezentowanego przez Adlera i jego szkołę, nie można lekceważyć, choć niewątpliwie wysuwać można takie czy inne zastrzeżenia.

Istotą psychologii indywidualnej jest ścisły związek między teorią i praktyką. Wnioski oparte są na rozlicznych doświadczeniach, przeprowadzonych w najrozmaitszych warunkach i otoczeniu. System wychowawczy Adlera polega na usuwaniu pewnych błędów, pewnych szkodliwych naleciałości i nawiązań psychicznych. Ponieważ indywidualność człowieka formuje się od najmłodszych lat dziecięcych, psychologią dziecka jest zasadniczym zrebem teorii Adlera.

Praca dr Markiszówny psychologią dziecka jest też poświęcona, w pielnym rozdziałach precyzując w oparciu o liczne przykłady praktyczne wartość systemu adlerowskiego.

Do cennych pozycji wydawniczych należy też praca prof. Mieczysława Kreutza pt. **„Osobowość nauczyciela-wychowawcy”** (Warszawa 1947). Stanowić ona może klasyczny wzór naukowego precyzowania tematu. Autor przez analizę różnych znaczeń terminu osobowość za właściwe uważa jedynie jego znaczenie empiryczne i w tym znaczeniu używa go w dalszym ciągu pracy. Zasadniczą częścią pracy zajmuje się określeniem formuły osobowości nauczyciela, dodatnio wpływającej na efekt w pracy wychowawczej. Do niezbędnych warunków wpływu wychowawczego nauczyciela autor zalicza: 1) miłość dusz, 2) skłonność do społecznego oddziaływania, 3) zalety etyczne. Do tych cech dochodzi jeszcze zdolność sugestywna, bez której trudno byłoby wyobrazić sobie skuteczną pracę nauczyciela.

Ze znowieniem „Naszej Księgarni” wymienić należałoby przede wszystkim pracę dra Carletona Washburne pt. **„Przysposobienie szkoły do dziecka — system Winnetki (Wydanie II, Warszawa 1947 r.)**. Doświadczenie autora, Superintendenta Szkół Publicznych w Winnetce, są kapitalnym przykładem

nauczania indywidualnego, w oparciu o cechy pojedynczego dziecka, a nie zespołu. Na konkretnych licznych przykładach udowadnia autor słuszność i potrzebę stosowania tego właśnie typu pracy w nauczaniu

i wychowaniu. System Winnetki zwalca automatyczny system uczenia dziecka, kładzie natomiast decydujący nacisk na samouctwo, wyrabiające inicjatywę i samodzielność. Badania postępów i szukanie nowych dróg pra-

cy przeprowadza autor za pomocą testów wszelkiego typu. W sumie — przestudiowanie ideologii i metod nauczania sprecyzowanych przez dra Washburne w jego książce, odda niewątpliwie olbrzymią przysługę pracy każdego nauczyciela.

W ramach wydawnictw typu pomocniczego ukazały się z druku Bohdana Kielbińskiego zbiorek wierszy do zespołowego recytowania pt. **„Warszawa”** (1947). Znajdujemy w nim osiem utworów rymowanych. Wydaje się, że tym razem „Naszej Księgarni” nie udało się trochę z tym wydawnictwem. Forma i treść muszą obudzić sporo zastrzeżeń. Za wiele w nich patosu i pretensjonalności, mało odbiegających od „Pieśni o mojej Warszawie” Harrisa. Objaśnienia równie pretensjonalne i naiwne. Ostatecznie chyba dosyć już wzdychania, taniego, cikliwego sentymentu i łez. Tym się Warszawy nie obuduje, a nie wiem też, czy rozbudzi do niej wyższe uczucia. Warszawa musi stać się symbolem odrodzenia, apelem do pracy, a nie punktem, na który kierować się będą sentymentalne wzdychania cikliwych pensjonarek.

Sam pomysł natomiast ogłoszenia drukiem tekstów przeznaczonych do recytacji w szkołach, bardzo dobry. Należałoby tylko przestrzegać formy i treści publikowanych recytacji.

To na zakończenie taka gorzka pigułka dla „Naszej Księgarni”, zresztą bez najmniejszego znaczenia na tle olbrzymiego, wyjątkowo cennego wkładu wydawnictwa w naszą literaturę wychowawczą.

Przed paru tygodniami pokazało się na rynku, doskonale i przejrzysto zredagowane **„Sprawozdanie z działalności „Naszej Księgarni” za lata 1945 do 1946”** (Warszawa 1947). Znajdujemy tam zarówno przysiężnie podane uwagi o działalności księgarski wydawniczych spółdzielczych, do jakich zalicza się „Nasza Księgarnia” jak z kolei na tym tle omówienie genezy powstania wydawnictwa, jego dzieje i dorobek zarówno przedwojenny, jak okupacyjny i wreszcie, po wznowieniu w r. 1945, obecny.

„Nasza Księgarnia” powstała jeszcze w 1921 r. jako spółka akcyjna, rozwijając się powoli ale stale, tak że w 1928 r. spółdzielnia w pełni ugruntowała swój byt i mogła nakreślić o wiele zwiększony plan pracy na przyszłość.

W okresie od 1931 r. do 1939 „Nasza Księgarnia” wydała 454 pozycje, nieliczne wznawiania wydała. W tej liczbie mieści się 217 tytułów książek, przeważnie z zakresu wychowania i pedagogiki.

Czasy okupacji rozbiły działalność wydawnictwa, nie do tego stopnia jednak, by zaniechało ono całkowicie pracy. „Naszej Księgarni” zawdzięczać należy wyszłe w tym okresie nielegalnie z druku elementarne polskie dla dzieci, podręczniki historii Polski itp.

W 1945 r. wznowiona została w pełni działalność wydawnictwa, które rozwija się coraz bardziej. Dorobek lat 1945 — 1946 obejmuje około 70 pozycji. W tym 19 — podręczniki; 21 — książki dla dzieci i młodzieży; 14 — książki dla nauczycieli i rodziców. W druku znajduje się w tej chwili około 50 nowych pozycji.

Niezależnie „Nasza Księgarnia” wydaje obecnie 6 pism dla młodzieży (Iskierki, Płomyczek, Płomyk, Płomień, Młody Zawodowiec, Ilustracja szkolna) oraz współpracuje w wydawaniu 8 czasopism Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sprawozdanie, obok dokładnego spisu wydanych przed wojną i obecnie pozycji, zawiera także statut wydawnictwa, dokładne bilanse itd.

Całość warto przejrzeć i nad nią się zastanowić. Bo dorobek wydawnictwa naprawdę może zaimponować.

Ziemie Odzyskane

(wiadomości podstawowe)

2. PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 r. (dz. U. R. P. Nr 28 poz. 177) zostały Ziemie Odzyskane podzielone na 3 województwa: olsztyńskie, szczecińskie i wrocławskie, reszta powiatów zaś włączona do województw: białostockiego, gdańskiego, poznańskiego (Ziemia Lubuska) i śląskiego (Śląsk Opolski).

Podział według powiatów: (w nawiasach dawna nazwa niemiecka).

1. województwo białostockie: Elk (Lyck), Goldap (Goldap), Olecko (Treiburg);

2. województwo olsztyńskie: Bartoszyce (Bartenstein), Braniewo (Braunsberg), Giżycko (Lötzen), Hawka (Preussisch Eylau), Kętrzyn (Rastenburg), Lidzbark Warmiński (Heilsberg), Morąg (Mohrunge), Mragowo (Sensburg), Nidzica (Neidenburg), Olsztyn (Allenstein), Olsztyn pow. miejski (Allenstein St.), Ostróda (Osterode), Pasiek (Preussisch Holland), Pisz (Johannisburg), Reszel (Rössel), Susz (Rosenberg), Szczytno (Ortelsburg), Węgorzewo (Angerburg);

3. województwo gdańskie: Elbląg z miastem (Elbing), Kwidzyn (Marienwerder), Lębork (Lauenburg), Malbork (Marienburg), Sztum (Stuhm);

4. województwo szczecińskie: Białogard (Belgard), Bytów (Bütow), Chojna (Königsberg Nm.), Choszczno (Arnsvalde), Człuchów (Schlochau), Drawsko (Dramburg), Gryfice (Greifenberg), Gryfino (Greifenhagen), Kamień Pomorski (Camin), Kołobrzeg z m. Kołobrzegiem (Kolberg), Koszalin z m. Koszalinem (Köslin), Łobez (Labes), Miastko (Rummsburg), Myślibórz (Soldin), Nowogard (Naugard), Pyrzyce (Pyritz), Ślawno (Schlawe), Słupsk z m. Słupskiem (Stolp), Stargard z m. Stargardem (Stargard), Szczecin (Stettin), Szczecin pow. miejski (Stettin St.), Szczecinek (Neu Stettin), Wałcz (Deutsch Krone), Wolin (Wollin), Złotów (Flatów);

5. województwo poznańskie (Ziemia Lubuska): Babimost (Bömst), Gorzów Wielkopolski z m. Gorzowem i z m. Kostrzynem (Landsberg), Gubin (Guben), Krosno Odrzańskie (Crossen), Międzyrzecz (Meseritz), Piła z m. Piłą i obszarem dotychczasowego powiatu Trzcianka (Schneidemühl), Rzepin (Westernberg), Skwierzyna (Schwerin), Sulęcín (Oststernberg), Strzelce Krajeńskie (Friedeberg), Świebodzin (Schwiebus), Wschowa (Fraustadt), Zielona Góra (Grünberg);

6. województwo wrocławskie (śląsk Dolny): Bolesławiec (Bunzlau), Brzeg z m. Brzegiem (Brieg), Bystrzyca Kłodzka (Habelschwerdt), Dzierżoniów (Reichenbach), Głogów z m. Głogowem (Glogau), Góra (Guhrau), Jawor (Jauer), Jelenia Góra z m. Jelenią Górą (Hirschberg), Kamienna Góra (Landeshut), Kłodzko (Glatz), Koźuchów (Freystadt), Legnica z m. Legnicą (Liegnitz), Lubań (Lauban), Lubin (Lüben), Lwówek Śląski (Löwenberg), Milicz (Militsch), Namysłów (Namslau), Oleśnica (Oels), Olawa (Ohlau), Strzelin (Strehlen), Szprotawa (Sprottau), Syców (Gross Wartenberg), Środa Śląska (Neumarkt), Świdnica z m. Świdnicą (Schweidnitz), Trzebnica (Trebnitz), Wałbrzych (Waldenburg), Wałbrzych pow. miejski (Waldenburg St.), Wrocław (Breslau), Wrocław pow. miejski (Breslau St.), Wołów (Wohlau), Zabkowice Śląskie (Frankenstein), Zgorzelec (Görlitz), Złotoryja (Goldberg), Żagań (Sagan), Żary (Sorau);

7. województwo śląskie (śląsk Opolski): Bytom (Beuthen), Bytom pow. miejski (Beuthen St.), Dobrodzień (Guttentag), Gliwice (Gleiwitz), Gliwice pow. miejski (Gleiwitz St.), Głubczyce (Leobschütz), Grotków (Grottkau), Kluczbork (Kreuzburg), Koźle (Cosel), Niemodlin (Falkenberg), Nysa z m. Nysą (Neisse), Oleśno (Rosenberg), Opole z m. Opolem (Oppeln), Prudnik (Neustadt), Racibórz z m. Raciborzem (Ratibor), Strzelce (Gross Strehlitz), Żabrze pow. miejski (Hindenburg Stadt).

Różnice, jakie zachodzą między polskim i niemieckim podziałem administracyjnym, polegają na włączeniu powiatów przygranicznych, które w części weszły w skład Ziemi Odzyskanych, do sąsiednich powiatów oraz na włączeniu powiatów miejskich do wiejskich (za wyjątkiem wykazanych wyżej). Reaktywowany został również powiat Babimost, zlikwidowany przez Niemców krótko przed 1939 r., utworzono nowy powiat Żagań z części powiatu Szprotawa. Dawny powiat Żadzko (Saatzig) włączony został do pow. Stargard, Trzcianka (Netzenkreis) do pow. pilskiego. Powiat Resko (Regenwalde) przeniósł siedzibę do Łobezu (Labes).

SPÓŁDZIELNIA CECHU RZEŹNIKÓW I WĘDLINIARZY

z odpow. udziałami

w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 37 — Telefon 23-15

Hurt Największe przedsiębiorstwo Spółdzielcze tego rodzaju w Polsce Detal

Zakup i sprzedaż żywa ubojowego, surowca (mięsa), skór surowych, jelił naturalnych i sztucznych.

Urządzenie warsztatów i składów. Oszklenie stolow. Plyły marmurowe. Maszyny rzeźnicze oraz narzędzia i naczynia rzeźnicze. Kłocce do rąbania mięsa (wszystkich rozmiarów). Przyprawy do wyrobów mięsnych. Ubiory zawodowe itp.

Najkorzystniejsze źródło zakupu dla p. p. Mistrzów rzeźniczych i dla odsprzedających

PRENUMERATA „POLSKI ZACHODNIEJ” PRZEZ POCZTĘ

Zawiadamiamy, że od 1 do 15 każdego miesiąca wszystkie urzędy pocztowe na terenie całej Polski przyjmują zamówienia na prenumeratę „Polski Zachodniej”.



Sprzedaj! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wiówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
Poznań, św. Marcina 23

Czysty

wosk pszczelny

zakupują każdą ilość

W. Falkiewicz

Poznań, Łukasiewicza 30

516
Szukam Heleny KOTKOWICZ, która przybyła z Rosji i według informacji przebywa w Poznaniu. Wiadomości proszę kierować: Waleria Giemza, Wałcz, Pl. Wolności 7, woj. Szczecińskie. 522

523
Uwaga! Oficerowie Oflagu II E Bar. I/16. Kto by wiedział o losie kpt. KARŁOWICZA Aleksandra, który znajdował się w niewoli niemieckiej (Oflag II E Bar I/16), numer jeniecki 720) proszony jest o łaskawą wiadomość do administracji tygodnika „Polska Zachodnia”, Poznań, ul. Chelmońskiego 2. 523

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Usprawnienie administracji ogólnej na Ziemiach Odzyskanych

Ministerstwo Ziemi Odzyskanych w dążeniu do usprawnienia organizacji władz administracji ogólnej na obszarze Ziemi Odzyskanych opracowało statut organizacyjny urzędów wojewódzkich, który wchodzi w życie z dniem 1 lipca r.b.

Statut zastąpi tymczasową organizację wewnętrzną urzędów wojewódzkich, która dotychczas nie była jednolita w poszczególnych urzędach. Ministerstwo zarządziło przy tym skasowanie szeregu jednostek organizacyjnych. W ten sposób nastąpi likwidacja istniejących gdzieniedzie przetransformacji.

Należy podkreślić, że wydany przez Ministerstwo Ziemi Odzyskanych statut obejmuje organizację nie tylko Wydziałów z działu służby tego Ministerstwa, lecz również Wydziałów, załatwiających sprawy innych resortów, zespolonych z administracją ogólną. Przy tej sposobności zainteresowane Ministerstwa uregulują analogicznie organizację podległych im Wydziałów w urzędach wojewódzkich reszty kraju.

Równocześnie Ministerstwo Ziemi Odzyskanych wydało zarządzenie w

sprawie wewnętrznej organizacji starostw, ustalając podział na referaty i redukując ich dotychczasową liczbę.

Powyższe zarządzenia, jak również udzielone wojewodom wytyczne co do oszczędności w obsadzie personal-

nej i rozdziału przynależnych etatów osobowych, przyczynią się do realizacji ogólnopolskich postulatów: racjonalnej organizacji urzędów i oszczędnej gospodarki materiałem ludzkim.

Kto zatrudnia Niemców — podlega karze

Wałbrzych. — Urząd Zatrudnienia w Wałbrzychu rozpoczyna z dn. 1 lipca kontrolę przedsiębiorstw handlowych, piekarni i innych zakładów w celu sprawdzenia, czy właściciele ich nie zatrudniają Niemców. W razie stwierdzenia takiego faktu, wła-

ściciele tych przedsiębiorstw będą karani grzywną do 30.000 zł lub aresztem do 3 miesięcy.

Byłoby bardzo wskazane, aby i inne miasta poszły śladem Wałbrzycha. Niemców musimy się pozbyć.

W trosce o rozwój turystyki

Warszawa. Celem zabezpieczenia, remontu i oddania do użytku obiektów turystycznych oraz zapewnienia turystom jak największych udogodnień, Wydział Turystyki Min. Kom. przychodzi w ramach skromnych możliwości budżetowych — z pomocą finansową organizacjom na terenie całego kraju. Dotychczasowa pomoc ma

charakter wielostronny, a więc zarówno w dziedzinie uruchomienia schronisk i domów turystycznych, jak i znakowania szlaków turystycznych, akcji ratownictwa w górach, urządzenia stanic wodnych, akcji wydawniczej itp.

Subwencje dla schronisk objęły obiekty we Wrocławiu, Olsztynie, Suwałkach, Biskupinie, Sandomierzu, Różnowie oraz w rejonie Karkonoszy, Tatr i Beskidów. Pewien udział finansowy Wydziału nastąpił przy znakowaniu szlaków w Tatrach i Puszczach Kampinoskiej oraz zabudowie turystycznej rzeki Brdy dla celów kąpekowych. Wreszcie Wydział Turystyki przyszedł z wydatną pomocą Zatrzaśkiemu Ochotn. Pogotowiu Ratunkowemu na akcję ratownictwa w górach i na zaopatrzenie załogi w niezbędny ekwipunek.

Kłopoty z wyżywieniem

Międzyzdroje. — Najpiękniejszym kąpieliskiem na zachodnio-pomorskim wybrzeżu Bałtyku są Międzyzdroje. W obecnej chwili chłonność państwowych hoteli wynosi tu 510 miejsc i 110 kategorii turystycznej. Niezależnie od tego liczne organizacje posiadają tu własne domy wypoczynkowe, które mieszczą liczne rzesze członków związków zawodowych.

Zagadnieniem trudnym do rozwiązania jest kwestia wyżywienia wczasowiczów. Ponieważ miejscowi rolnicy nie posiadają liczniejszego inwentarza żywego, a przede wszystkim krów, mleko i masło jest tu znacznie droższe, niż gdzie indziej. Trzeba również dowieźć z dużej odległości jarzyny, co powoduje naturalnie wyższe ich ceny. Miejscowe władze zastanawiają się nad rozwiązaniem tych problemów, co nie jest jednak łatwe, ponieważ komunikacja z Międzyzdrojami jest utrudniona z powodu zawieszenia w działaniu jedynej linii kolejowej biegnącej przez wyspę i to aż do chwili odbudowania uszkodzonych mostów. Tak się niestety złożyło, że

linia ta została zamknięta właśnie na sezon, kiedy najwięcej wczasowiczów udaje się do kąpieliska.

O ile chodzi o odbudowę urządzeń kąpieliskowych to warto zaznaczyć, że władze przeprowadziły zabezpieczenie zakładu kąpielowego, jednakże uruchomienie tej placówki nastąpi najwcześniej w przyszłym roku.

Rozwój polskiego rybołówstwa niepokoje Anglików

Gdynia. — Szybki rozwój polskiego rybołówstwa morskiego i jego powolne, ale systematyczne wejście na rynki zagraniczne, czego przykładem są dokonywane przez nasze trawlerzy transakcje wymienne dorsza na śledzia w portach angielskich, wywołały zamieszanie u angielskich przedsiębiorców rybnych. Angielskie rybołówstwo morskie powraca do przedwojennej siły i pragnie odzyskać swe dawne rynki zbytu, do których należała m. in. Polska, sprawdzająca ostatnio śledzie ze Szwecji. Pewne wielkie przedsiębiorstwo rybne

na Wybrzeżu otrzymało ostatnio z Anglii list, proponujący dostawę angielskich śledzi w zamian za dorsza. Przypuszczamy, iż polskie sfery rybackie podejmą tę inicjatywę, która da nam możliwość pozbycia się choć w części łowionego w nadmiernych ilościach dorsza.

POŁCZYN — ZYSKUJE NA POPULARNOŚCI

Połczyn. — Miasteczko Połczyn-Zdrój dzięki stałemu napływowi kuracjuszków i wczasowiczów rozwija się pomyślnie, ponieważ poszczególne placówki, jak również i okoliczni rolnicy mają stały dopyty gotówki za towary dostarczane do sanatoriów i zakładów zdrojowych. Napomysłniej rozwija się mleczarnia. Ponieważ okoliczni wieśniacy posiadają dużą ilość krów, mleczarnia przetwarza wielkie ilości mleka, wyrabiając masło i sery. Na skutek przeprowadzonych remontów i inwestycji uznano ją za wzorową mleczarnię Pomorza Zachodniego. Dotyczy to zarówno idealnej czystości jak i jakości produkcji i wydajności towaru, który jest zawsze pierwszego gatunku.

Dobrze również rozwija się miejscowy browar państwowy. Produkuje on „Kozlak”, który jest znany z jakości i ogólnie poszukiwany, jako jedno z najlepszych piw pomorskich.

W miasteczku znajdują się również dwa tartaki i kilka stolarni mechanicznych. Wszystkie te placówki pracują z dużą wydajnością.

szte przydzielono przede wszystkim rodzinom repatriantów, które otrzymały 43 konie i 53 jałowki. Przesiedleńcy dostali 6 koni i 11 jałówek, przedstawiciele ludności rodzimej zaś — 1 konia i 3 jałowki.

Konie dla najbardziej potrzebujących

Kluczborek. — W ciągu maja w powiecie kluczborskim na Śląsku Opolskim otrzymano ogółem do podziału wśród najbardziej potrzebujących gospodarzy — zarówno osadników, jak i Opolan — 50 koni duńskich i 72 jałowki. 5 jałówek padło. Re-

A teraz drugi „kwiatusek”, który również nie może nam wystąpić najlepszym świadectwem. Pewien nauczyciel niemiecki (nazwiskiem Stephan — wysiedlony), jak się dowiedzieliśmy, nie po raz pierwszy z Niemiec (Bad Bramstedt) adresuje listy następująco:

German
An' Frau Berta Holzhueter
Schlagenthin,
Post Arnswalde.

Poczta na kopercie nie zrobiła żadnego znaku, żadnej uwagi, już choćby dlatego, by dalsi pocztowi ekspedientzi nie potrzebowali odszukiwać miejscowości i zaakcentować niewłaściwie zaadresowanie o ile już nie chciała listu zwrócić. Ów Schlagenthin to od dwóch lat Sławęcjin (przez pewien okres Sławęcjin), a Arnswalde to nasze Choszczyno.

W miejscowości tej krótko po przepędzeniu Niemców znaleźli się repatrianci z Bałtyku, którzy nie tyle dziwią się butności Niemca, ile „dziwnemu” postępowaniu naszej poczty. Nie uszanuj nas, gdy stracimy szacunek dla siebie samych. (Dowód rzeczowy jest w posiadaniu naszej redakcji), tp.



Kościółek w Węgorborku

Mauzoleum stanie na terenie obozu w Oświęcimiu

W dniu 14 bm. nastąpi w Oświęcimiu otwarcie Państwowego Muzeum, celem upamiętnienia przybycia do Oświęcimia pierwszego transportu złożonego z Polaków. Jednocześnie rozpocznie swe obrady ogólnopolski zlot b. więźniów politycznych wszystkich obozów koncentracyjnych. W zlocie, który odbędzie się na terenie dawnego obozu koncentracyjnego, wezmą udział również rodziny b. więźniów politycznych oraz najbliższy pozostali po zmarłych i poległych w obozach koncentracyjnych.

Program zlotu przewiduje m. in. położenie kamienia węgielnego pod przyszłe mauzoleum na terenie obozu w Brzezinkach oraz zwiedzenie obozu i nowo otwartego Muzeum Państwowego w Oświęcimiu.

W całym kraju organizowane są wycieczki do Oświęcimia, a z szeregu miejscowości wyruszą pociągi nadzwyczajne.

Manifestacja oświęcimska zapowiada się imponująco. Wezmą w niej udział również delegacje zagranicznych związków.

Opieka nad ludnością autochtoniczną

Olsztyn. — Z inicjatywy wojewody olsztyńskiego zorganizowano przy poszczególnych urzędach i instytucjach koła opieki nad ludnością autochtoniczną, przy czym każde z poszczególnych kół otacza opieką jedną miejscowość, w której zamieszkuje Warmiacy i Mazury.

Dotychczas zorganizowano 111 takich kół oraz 44 koła „Caritasu”, które udzielają ludności pomocy moral-

nej i materialnej w postaci zeszytów, książek, pomocy naukowych oraz w artykułach żywnościowych itp., przy czym należy zaznaczyć, że akcja ta daje poważne rezultaty. Obecnie Związek Harcerstwa Polskiego w Olsztynie przeprowadza zbiorke zużytych znaczków pocztowych, za które otrzyma się z zagranicy poczkę żywnościową, które następnie rozdzielane będą wśród ludności autochtonicznej.

Z WOJEWÓDZTW ZACHODNICH

Woj. szczecińskie

CORAZ WIĘKSZE OŻYWIENIE W PORCIE SZCZECIŃSKIM

Szczecin. — W najbliższym czasie port szczeciński znacznie się ożywi, ponieważ zostaną tu skierowane nowe ładunki, które dotychczas nie były jeszcze przyjmowane, a więc przede wszystkim drzewo z Finlandii i Szwecji (w szczególności papierówka) oraz celuloza.

W chwili obecnej głównymi towarami przeładowywanymi w Szczecinie są węgiel i ruda żelazna. Realizacja planów sprawiłaby nie tylko ożywienie ruchu w porcie, ale również przez rozszerzenie wachlarza towarów doprowadziła do zwiększenia ilości robotników pracujących w porcie.

SKARBY LEŻĄ POD GRUZAMI

Drańsko. — W Drańsku na Pomorzu Zachodnim z inicjatywy kilku miejscowych obywateli przeprowadzono rozkopanie gruzów w miejscu, w którym dawniej znajdował się niemiecki bank ludowy. Pod gruzami znaleziono dobrze zachowane kasy pancerne, a w nich pewną ilość złota, kilkadziesiąt kilogramów srebra, pierścienie z brylantami i innymi szlachetnymi kamieniami, zegarki, obrączki i wszelkiego rodzaju biżuterię. Otwarcia safesów bankowych dokonano w obecności urzędników Urzędu Bezpieczeństwa. Wydobyte skarby zostały zabrane do Urzędu Likwidacyjnego i będą przekazane na rzecz skarbu państwa.

Z BRAKU KREDYTÓW — KOŁO. BRZEG MARYT

Kołobrzeg. — W ciągu roku ubiegłego kilkakrotnie opracowywano plany uruchomienia portu i uzdrowiska w Kołobrzegu. Przez port miał być eksportowany węgiel, a uzdrowisko (znane zresztą przed wojną szczególnie w Szwecji), przyciągać miało turystów na zachodniomorskie wybrzeże. Niestety, uzdrowisko nie będzie uruchomione, ponieważ kredyty, jakie na ten cel miały być przeznaczone, zostały już wstrzymane. Sprawy uruchomienia portu również prawdopodobnie nie zostaną załatwione pozytywnie. Powód ten sam — brak kredytów.

Woj. gdańskie

11 STATKÓW POLSKICH W GDAŃSKU

Gdańsk. — Bardzo rzadkim zjawiskiem w porcie gdańskim jest większa naraz liczba statków polskich. Obecnie znajduje się ich 11 jednostek i to: „Katowice”; „Kraków”; „Toruń”; „Olsztyn”; „Uran”; „Pałuski”; „Karpaty”; „Warta”; „Jupiter”; „Panorama” i „Delta”.

REKORDOWY PRZEŁADUNEK WĘGLA

Gdynia. — Port gdyński zdobył nowy rekord dziennego przeładunku węgla. Ostatnio najwyższa cyfra dziennego przeładunku węgla na statki wynosiła 15 tys. ton. Rekord ten został dość znacznie pobity w dniu 26 czerwca r.b. przez przeładowanie na statki aż 17 923 tony węgla. Należy

zaznaczyć, iż tym samym w przeładunku węgla Gdynia osiągnęła niemal poziom przeładunku portu gdańskiego, który wynosił około 18 tys. ton.

FORSTER ODPOWIADAC BĘDZIE W GDAŃSKU

Gdańsk. — Jak się dowiadujemy, proces Forstera odbędzie się ostatecznie w Gdańsku, jako miejscu działalności tego satrapy Pomorza i Gdańska. Decyzja ta została powzięta pod silnym naciskiem opinii publicznej na Wybrzeżu, która domagała się sądenia i ukarania Foerstera w Gdańsku, w mieście, o które zaczęła się wojna przy współudziale właśnie Forstera. W ostatnich dniach bałwia w Gdańsku komisja z Ministerstwa Sprawiedliwości, która oglądała sale nadające się na przeprowadzenie procesu. Według wszelkich danych proces ten odbędzie się w sali Poloni przy ul. Rokossowskiego we Wrzeszczu; sala ta zwala się w okresie niemieckim „Sporthalle”, była widownią wszystkich najbardziej antypolskich i szowinistycznych przemówień Alberta Foerstera.

Woj. olsztyńskie

400 KM JEZIORAMI I KANAŁAMI

Olsztyn. — 10 lipca została uruchomiona bezpośrednia komunikacja wodna na trasie Ilawa—Ostróda—Elbląg—Gdańsk, łącznej długości ponad 400 km. Jest to bezspornie jedna z najbardziej atrakcyjnych tras wodnych w kraju.

Przejazd statkami odbywa się na przemian jeziorami i kanałami, przy czym na kanałach zastosowany jest specjalny system pochylni, jedyny tego rodzaju w Polsce. Na pewnych odcinkach statki są holowane przy pomocy lin stalowych na wyższe poziomy.

GROŻBA LIKWIDACJI TEATRU

Olsztyn. — Wobec trudności finansowych Zarządu Miejskiego, którego własnością jest Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, postanowiono zrezygnować z prowadzenia teatru na własny rachunek i zwrócić się do Min. Kultury i Sztuki z prośbą o objęcie i zorganizowanie nowego teatru.

„POLSKA ZACHODNIA” — Nr 28

Dnia 13. VII. 1947

Treść numeru:

E. Paukszt: Grunwald — zwycięstwo — przestroga,

G. Labuda: Grunwaldskie refleksje,

Egon Naganowski: Katolicyzm i protestantyzm niemiecki...,

Janusz Stepowski: Na widnokręguach morskich,

E. P.: Gdy „Szło nowe”,

P.: Godzina z Arturem Aulichem,

EMS.: Dopełnić zwycięstwa nad Niemcami,

Walerian Łachnitt: Kaszana wieża,

Odcinek: „Msza na Mazurach”.

Zła wola czy karygodne niedbalstwo?

Z okazji „Święta Morza”, które zgromadziło w Szczecinie najwyższych dostojników państwowych, wielkie rzesze społeczeństwa z całego kraju, jak również licznych reprezentantów z zagranicy jako obserwatorów — Szczecin — uczynił wszystko, by ta doroczna nasza manifestacja wypadła jak najokazalej. — Z uznaniem trzeba też podkreślić, że zniknęło wiele napięć niemieckich, nawet na zburzonych domach. O ile jednak Szczecin przywiązywał do tego jak największą wagę, o tyle na prowincji były poważne „niedociągnięcia”.

Na szosie prowadzącej z Gorzowa do Szczecina, krótko przed Perzycami, w jednej z miejscowości robotnicy zajęci naprawą jezdni, obstawili drogę za pomocą tablic ostrzegawczych. Oczom własnym nie wierzymy. Na wielkiej tablicy — czytamy: „Umleitung”, zamiast po polsku „Objazd”. W trzecim roku odzyskania wolności, na polskich drogach — niemieckie napisy? Cóż mogą sobie o tym pomyśleć cudzoziemcy. Jest to co najmniej karygodne niedbalstwo. A może uczynił to ktoś rozmyślnie? Może przy naprawie drogi zatrudnieni byli Niemcy?

A teraz drugi „kwiatusek”, który również nie może nam wystąpić najlepszym świadectwem. Pewien nauczyciel niemiecki (nazwiskiem Stephan — wysiedlony), jak się dowiedzieliśmy, nie po raz pierwszy z Niemiec (Bad Bramstedt) adresuje listy następująco:

German
An' Frau Berta Holzhueter
Schlagenthin,
Post Arnswalde.

Poczta na kopercie nie zrobiła żadnego znaku, żadnej uwagi, już choćby dlatego, by dalsi pocztowi ekspedientzi nie potrzebowali odszukiwać miejscowości i zaakcentować niewłaściwie zaadresowanie o ile już nie chciała listu zwrócić. Ów Schlagenthin to od dwóch lat Sławęcjin (przez pewien okres Sławęcjin), a Arnswalde to nasze Choszczyno.

W miejscowości tej krótko po przepędzeniu Niemców znaleźli się repatrianci z Bałtyku, którzy nie tyle dziwią się butności Niemca, ile „dziwnemu” postępowaniu naszej poczty. Nie uszanuj nas, gdy stracimy szacunek dla siebie samych. (Dowód rzeczowy jest w posiadaniu naszej redakcji), tp.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35.— zł, kwartalna 105.— zł.

CENNIK OGŁOSZEN. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36.— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10.— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28